

) ARTEMIDA)●(PERMAKULTURA)●(MIEJSCA MOCY)●(GĘDŹBA)●(NŪ SHU)●(UFA)

sabatnik boginiczno-feministyczny

TRZY KOLORY

KUPAŁA

1/2 ● 1 ●

STAR
HAWK

● DZIEWICTWO ●



spis rzeczy



pochwalona

Narodziny

Potrójna Pani

wstępniak – str. 3

słowo

Duchowość wzywa

mnie do działania

ze Starhawk rozmawiają

Agnieszka i Ewa – str. 4

bogini

Artemida – licensed to be virgin

o Artemidzie pisze Ewa Bury

– str. 12

mikrokosmos

Z niewinnością w sercu

o dziewictwie pisze

Maria Ela Lewańska – str. 15

biała

Ani „święta”, ani „dziwka”

o dziewictwie pisze

Anna Zawadzka – str. 16

Królowa Dziewica

O Elżbiecie I Tudor zwanej Wielką

– str. 28

przodkini

Dziewica jako queer?

o Joannie d’Arc pisze

Izabela Kowalczyk – str. 31

spalenie joanny d’arc – str. 35

Fakt

Sekretny język kobiet

o *nü shu*, tajemnym języku Chinek

pisze Agnieszka Kraska – str. 37

kolektyw

Uwolnij Fantazję, Ale już!

o UFIE pisze Agnieszka Weseli – str. 44

ekoeko

Permakultura

o permakulturze – str. 50

na miotle

W poszukiwaniu utraconej mocy

o podróży do pogańskich miejsc

kultowych w woj. świętokrzyskim

pisze Ewa Bury – str. 57

Pogańskie Walentynki

o święcie Kupały – str. 62

gędźba

Trzy czereśnie

bajka Ewy z rysunkami

Asi Bordowej – str. 65

zielna

Bylica – kobiece ziele

o bylicy, zielu białej bogini – str. 68

z kotła

recenzje książek

Hildegarda – str. 70

Wielka księga cipek – str. 71

Malutka Czarownica – str. 72

Piękne Dziewczęta – str. 72

śpiewajmy Pani!

Pieśń Potrójnej Bogini – str. 73

gotuj się

Kawa pięciu przemian – str. 73

redakcja



**Pierwszy numer
Trzech Kolorów
stworzyły**

Agnieszka Kraska: pomysł, teksty, rysunki, grafika i skład

Ewa Bury: idee i pomysły, teksty, wiersze, bajka

Agnieszka Weseli/Furja: redakcja, tekst o UFIE

Anna Zawadzka: tekst „Ani święta, ani dziwka”

Maria Ela Lewańska: tekst „Z niewinnością w sercu”

Izabela Kowalczyk: tekst „Dziewica jako queer?”

Dagmara Molga: zdjęcia

Asia Bordowa: rysunek czereśniowej wiedźmy do Gędźby

Izabela Zalewska-Kantek: obrazy na jedwabiu

do tekstu o *nü shu*

Anna Wolska: obraz ilustrujący tekst o permakulturze

Joanna Reniger: strona internetowa

basia star: tekst „Keep Your Vagina Happy”

Dziewictwo rysowały: **Monika Kłosowska, Anna**

Machała, Basia Starecka, Maja Zabawska, Anna

Zawadzka

„Trzy Kolory” działają niekomercyjnie. Nie stoi za nami żadna korporacja, kościół, firma ani organizacja. Nie otrzymujemy żadnych grantów ani dotacji. Reklamy na końcu są wsparciem dla naszych twórczych sióstr. Nasza duchowość i idea nie stanowią przedmiotów ekonomicznych transakcji. Dzielimy się nimi. Niemniej jednak, jeśli zechcesz nas wesprzeć, wpłać dowolną kwotę na konto: ING Bank Śląski: 05 1050 1793 1000 0022 3968 4711, z dopiskiem „trzy kolory”. Z góry dziękujemy. Nie jest wykluczone, że w przyszłości wystąpimy o grant lub dotację.

Kontakt

trzykolory@sabatnik.pl

Narodziny

tekst: Agnieszka Kraska

Pewnego śnieżnego popołudnia, biorąc gorący prysznic, doznałam olśnienia. Zrobię gazetę. Magazyn. O Bogini. I kobietach. Feministyczny. O Przodkiniach. O wielkich paniach. O ekologii i zdrowiu. O uzdrawianiu. O aktywizmie. O duchowości. O szamanizmie. Będą tam pieśni. I bajki Ewki. I wywiady. Będzie queerowo, a w każdym razie niehetero. O świętach. O pogaństwie i słowiańszczyźnie. O Miejscach Mocy. O Wicca. O ziołach. O ciele. O tym, co w nas. O wiedźmach. O ksiązkach. O siostrzeństwie. O niekonsumpcyjnych stylach życia. O kolektywach i wspólnotach. O magii i rytuałach.

I zaproszę do tego kobiety, moje siostry.
Zaprosiłam przede wszystkim moją dziewczynę – Ewę. Razem opracowałyśmy koncepcję. Wymyśliłyśmy, że pismo będzie wychodzić cztery razy w roku, w każdy wielki Sabat, że pierwszy numer będzie biały, drugi czerwony, trzeci czarny, a potem od początku; że w białych numerach będziemy pisać o młodych kobietach, dzieciństwie, dziewczęctwie, dorastaniu, inicjacjach, początkach; w czerwonych – o macierzyństwie, pełni, kobiecości, seksie, ciele; w czarnych – o starości, śmierci, starszyźnie, wiedźmach, przodkiniach, naszych babkach.

Ten numer, pierwszy, dziewiczy, zrobiliśmy w niewielkim gronie. Ja i Ewa napisałyśmy większość tekstów, bajek, recenzji i wierszy. Udało nam się nawiązać kontakt ze Starhawk i zrobiłyśmy z nią wywiad. Ania Zecik i Maria napisały wspólnie tekst o UFIE. Iza dała swój tekst o Joannie d'Arc. Furja zrobiła redakcję i napisała mę. Iza i Ania dały reprodukcje swoich obrazów. Asia Bordowa narysowała czeresniową wiedźmę. I tak urodziła się dziewczynka o imieniu Trzy Kolory. Niech rośnie duża i piękna i niech jej się dobrze wiedzie. Niech będzie mądra, silna, odważna i wolna. Niech tworzy ją wiele mądrych kobiet. Niech tak się stanie.

Potrójna Pani

e. b.

Jest Księżycem
otwiera się
rodzi
i zamyka
Trójlistna Koniczyna
delikatna
o ustach białych
deszcz łowi nieśmiało
zdziwiona widokiem lasów
zdumiona świeżością swej skóry
powoli
zdejmuje przepaskę

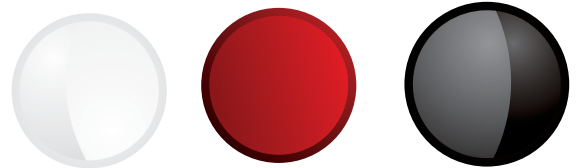
a potem wysoko unosi
kosz pełen owoców
na ramionach słonecznych
i wieńcem ze zbóż
ozłaca mahoniowe loki

I unosi kosz
na cmentarze nasion
w srebrnej koronie lodu
w płaszczu wichru i płaczu
w towarzystwie
węży pająków wilków
i dzikich Centaurów

pieczęć nowiu na niebie śmiertelnych

lecz już trąbki świtu wzywają
orszak Dziewicy
za którą w blasku pełni Demeter
kroczy obficie
za którą srebrzyste skrzydła Hecate
za którą płonące oczy młodej Artemis
za którą czuła dłoń Kybele dogląająca maków zapachy
za którą surowy miecz snu...

Brygido
nie zapomnij o mnie

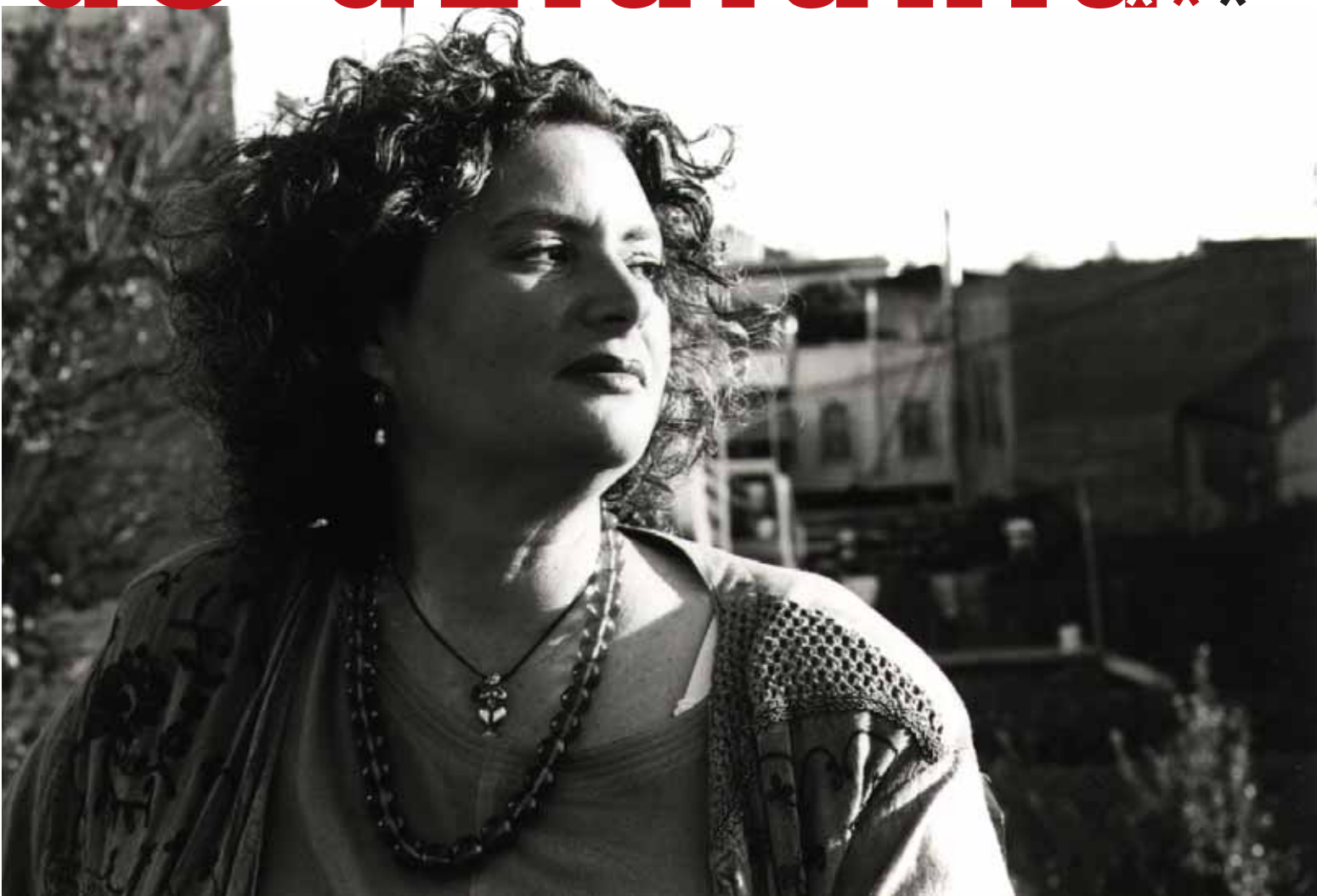


wywiad ze Starhawk

Duchowość

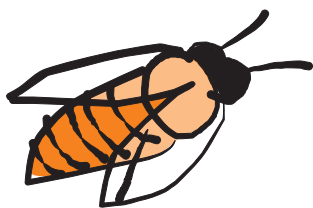
wzywa mnie

do działania***



rozmawiały: Ewa Bury i Agnieszka Kraska





s*ł*o*w*o



Nasz magazyn odwołuje się do trzech aspektów Bogini. Jak Potrójna Bogini objawia się w Twoim życiu?
Jak według ciebie przejawia się ona w dzisiejszych czasach?

Dla mnie Bogini to wielki cykl narodzin, wzrastania, śmierci i odrodzenia, który porusza całym naszym życiem, naturą i kulturą, napędza nasze życiowe historie, a także kulturowe i duchowe opowieści, które nas inspirują. Potrójna Bogini – Dziewica, Matka i Wiedźma – jest sposobem na postrzeganie tego cyklu. Przechodzimy przez niego w naszym życiu – od młodości przez dojrzałość do starości. Przechodzimy przez niego za każdym razem, kiedy zabieramy się

za nowy projekt. Każde działanie ma czas początków, wzrostu i rozwoju możliwości, dojrzałości i pełni, aż wreszcie przychodzi czas, kiedy musi się zakończyć albo kiedy trzeba przekazać je innym osobom, które będą je kontynuować. Inny sposób postrzegania cyklu to Uczenie się, Działanie i Nauczanie. W danym momencie życia albo kiedy podejmujemy jakiś nowy wysiłek uczymy się, jak coś robić, badamy to i rozwijamy się. Następnie osiągamy określony poziom

umiejętności i zaczynamy działać. Potem możemy pomyśleć, jak przekazać swoje umiejętności dalej, jak wyszkolić inne osoby do przejęcia odpowiedzialności, żebyśmy my mogły_li się wycofać, a nasze projekty i organizacje mogły nas przeżyć, kiedy odejdziemy. Ponieważ jednak jesteśmy żywymi, nieustannie wzrastającymi istotami, zawsze przeżywamy różne aspekty cyklu. Kiedy się uczę, mogę jednocześnie nauczać. Kiedy nauczam, jednocześnie uczę się.

Tematem przewodnim pierwszego numeru naszego pisma jest dziewictwo. Co to dla Ciebie znaczy? Jaka jest Twoja definicja dziewictwa? Kim jest dziewczyna?



Być dziewczyną oznacza dla kobiety być całkowicie w sobie, podejmować samodzielne decyzje, kierować się w działaniu własną intuicją, widzieć siebie jako pełnię bez względu na to, czy się ma partnerkę_ra, czy nie. Film *Alicja w Krainie Czarów*¹ jest jednym z najlepszych obrazów

kultury popularnej, pokazujących właśnie taką jakość, jaki kiedykolwiek widziałam. Alicja zabija smoka, ocala bohatera i nie kończy jako jego żona, lecz dąży do własnych celów.

My, kobiety, możemy wybrać bycie wieczną dziewczyną lub go nie wybierać, ale nawet

jeśli znajdziemy partnerów, towarzyszek, kochanków czy kochanki, nadal korzystamy z czasu dziewictwa – kiedy doświadczamy siebie jako całości i pełni bez odwoływania się do innych. Wtedy jesteśmy pełniejsze i silniejsze, znajdując partnerstwo i miłość.

Starhawk



Starhawk (ur. 1951) – wiedźma, pisarka, aktywistka, nauczycielka, przywódczyni duchowa. Jej książki i działalność inspirują ludzi na całym świecie. Jest autorką jedenastu prac, przetłumaczonych na niemiecki, francuski, hiszpański, włoski, portugalski, duński, holenderski, polski, birmański, japoński i grecki. Książka *The Spiral Dance: A Rebirth of the Ancient Religion of the Great Goddess* stała się wiccańską biblią i od 30 lat jest nieustannie wznawiana. Powieść *Piąty święty żywioł*, ekoutopia nazywana szamańskim fantasy, przeszła już do klasyki. Niedawno Starhawk napisała swoją pierwszą książkę dla dzieci – *The Last Wild Witch*. Za swoje książki dostała nagrodę Lambdy i związku zawodowego NAPRA.

Starhawk kręci także filmy. Razem z Donną Read prowadzi własną wytwórnię filmową – Belili Productions. Ich pierwszym filmem był *Signs Out of Time*, dokument o życiu Mariji Gimbutas.

Starhawk jest współzałożycielką Reclaimingu (www.reclaiming.org), aktywnej gałęzi współczesnego poganizmu.

Jest też aktywistką, działaczką ruchów antywojennych i ekologicznych. Prowadzi EAT – Earth Activist Trainings (Kursy dla Aktywistek ów Ziemi). W 2006 roku deportowano ją z Izraela, gdzie uczyła Palestyńczyków permakultury.

Podróżuje przez świat, nauczając magii, przeprowadzania rytuałów i sztuki aktywizmu. Jej strona internetowa to www.starhawk.org. Prowadzi też bloga www.starhawkblog.org.

Agnieszka Kraska

¹ „Alicja w Krainie Czarów”, USA 2010, reż. Tim Burton, występują: Johnny Depp, Mia Wasikowska, Helena Bonham Carter.





Jesteś jedną z największych autorytetek światowego wiccanizmu. W Polsce wiccanizm nie jest powszechnie znany. Polscy poganie odbudowują zwyczaje słowiańskie, z drugiej strony ruch boginiczny rośnie w siłę, ale ludzie mają raczej mały kontakt z ruchem wiccańskim. Czy mogłabyś powiedzieć coś na temat wicca?

Wicca ma wiele znaczeń, jest wiele różnych tradycji wiccańskich. Dla mnie oznacza poganizm z Boginią w centrum. Wiele wiccańskich tradycji czerpie z panteonu celtyckich i przedceltyckich

Bogin i Bogów, ale nie wszystkie. Tradycja, którą ja praktykuję – reclaiming – jest bardzo eklektyczna. Pracujemy z różnymi panteonami i kulturowymi przekazami. Bardzo podoba mi się dążenie do pracy

z waszymi własnymi, słowiańskimi tradycjami. Są bogate, mocne i silnie połączone z rytмами i cyklami waszego miejsca na ziemi.



Czy masz swój codzienny rytuał? Jak wygląda twoja „liturgia dnia”?

Moja codzienna praktyka polega na tym, że spędzam trochę czasu w naturze, ugruntowuję się i staję się uważna na fizyczną rzeczywistość wokół mnie. Obserwuję naturę i słucham przestań od niej, błogosławie żywoły i łączę się z wyższymi energiami, które są wokół mnie. To jest raczej medytacja niż określona liturgia.

Czytając Twoją biografię ma się silne wrażenie, że cały czas stawiałaś za sobą, za swoimi marzeniami, planami. Co pomogło Ci być tak wierną sobie?

Jakie piękne pytanie! Dwie rzeczy przychodzą mi do głowy. Pierwsza to moja matka. Z jednej strony wypełniała ją cudowne szaleństwo, z drugiej – była silną kobietą, która

wychowała samodzielnie mnie i mojego brata po śmierci ojca. Bardzo kochała swoją pracę i była dla mnie wielkim wzorem i wsparciem. Druga to powiew wyzwolenia w la-



tach 60. i ruch feministyczny w latach 70. i 80., który zachęcał kobiety do bycia w prawdzie ze sobą. Poza tym – byłam uparta!

Starhawk w Polsce

Duchowość w Działaniu

Moja Misja w czasach chaosu i zmian

Warszawa, 17-19 września 2010

Starhawk całym swoim życiem, jak również bogatym dorobkiem pisarskim i politycznym pokazuje, że duchowość to siła. Siła, dzięki której można zmieniać polityczne układy, przywracać pokój i łączyć zwaśnione narody, chronić przyrodę, karmić głodne dzieci. To siła, dzięki której ja i ty możemy zmienić naszą rzeczywistość, kreować taki świat, w jakim chcielibyśmy chcielibyśmy żyć.

Podczas warsztatów, wykorzystując rytuały, medytacje, śpiew i trans przy bębnie, pomoże nam połączyć się z naszym wnętrzem i zrozumieć, że jesteśmy częścią potęgi natury. Czerpiąc z bogactwa Ziemi, duchowości naszych przodków i rdzennych kultur, możemy odnaleźć swoją wewnętrzną Moc, by nie tylko rozwijać się duchowo, ale i działać, aktywnie włączając się w sprawy ważne dla nas, naszych rodzin, społeczności, w których żyjemy i dla Ziemi. Będziemy badać każdy z elementów: powietrza, ognia, wody i ziemi, wykorzystując zarówno mistyczne, jak i praktyczne sposoby, wchodzić w głębszy kontakt z ich ożywczymi energiami, by nabierać sił do podejmowania praktycznych działań, które pozwolą zrównoważyć nasz styl życia i powrócić do harmonii z naturą.

Program Warsztatów:

- *** Odnalezienie wewnętrznej Mocy poprzez połączenie z Naturą
- *** Świadomość swojej Mocy poprzez kontakt z Ziemią
- *** Odnajdywanie korzeni własnej duchowości
- *** Czerpanie inspiracji z bogactwa rdzennych kultur w celu odzyskania równowagi w życiu
- *** Rytuały Ziemi i Bogini wzmacniające poczucie wspólnoty i dające siłę do działania
- *** Sacrum dla siebie, Ziemi i Świata
- *** Współtworzenie nowej rzeczywistości
- *** Kreowanie wspólnej wizji harmonijnego życia
- *** Duchowe działania – co mogę zrobić dla siebie i innych
- *** Działania na rzecz lokalnych społeczności
- *** Działania proekologiczne



Czemu Starhawk? Jak to imię przyszło do Ciebie?

Moje imię przyszło ze snu. Przyśnił mi się jastrząb [ang. *hawk* – przyp. tłum.], który zamienił się w starą, mądrą kobietę. Gwiazda [ang. *star* – przyp. tłum.] pochodzi z karty Tarota – Gwiazdy. Oznacza ona nadzieję i bycie w prawdzie ze swoją własną wizją.



Opowiedz, proszę, o swoich nauczycielkach_lach...

Formalną naukę wicca w tradycji Wrózek odebrałam od Victora i Cory Anderson, mieszkających w Bay Area. Ale moimi największymi nauczycielkami były przyjaciółki i siostry z kręgu. Tworzyłyśmy rytuały, nauczyłyśmy, medytowałyśmy i pytałyśmy: „Jak to się dzieje? Co działa, a co nie działa? Co mogłybyśmy zrobić inaczej następnym razem?” Prawdopodobnie najwięcej nauczyłyśmy się z obserwacji własnych doświadczeń.



Czy korzystasz z dziedzictwa duchowego swoich żydowskich przodków? Jak Twoje żydowskie korzenie cię zasilają?

foto: Bert Meijer

Czuję głęboki związek z żydowskimi przodkami, szczególnie ze starożytnymi kapłankami Aszery, która została wykreślona z Biblii. Żydowskie tradycje i rytuały są głęboko związane z Zie-

mią i porami roku. Wielki wpływ ma na mnie także spuścizna po żydach i żydówkach, aktywnych w ruchach wyzwolńczych i walczących o sprawiedliwość społeczną na przestrzeni wie-

ków. Te zainteresowania doprowadziły mnie do ruchu Żydów, Palestyńczyków, Izraelczyków i ludzi różnych narodowości, działających na rzecz sprawiedliwości dla Palestyny.

Czy swoją duchową drogę łączysz z wiedzą i doświadczeniem innych kultur, na przykład rdzennych Amerykanek_ów?

Tu, w Stanach, żyjemy na ziemi odebranej jej rdzennym mieszkańcom. Ich tradycje i wiedza o tym, jak żyć i słuchać Ziemi, są wielkim darem. Zawsze staram się słuchać i uczyć się z szacunkiem, kiedy tylko mam możliwość uczestnictwa

w ceremoniach i kiedy otrzymują naukę. Ale bardzo dbamy o to, żeby nie przywłaszczać sobie ich duchowości. Było już tak wiele nadużyć i otwartych kradzieży... Nie mogłabym rościć sobie prawa do nauczania czy prowadzenia

jakichkolwiek ceremonii w tradycji rdzennych Amerykanek_ów. Wierzę, że wszystkie mamy możliwość głębokiego słuchania Ziemi i odnajdywania naszych osobistych dróg do połączenia z nią.



Czy możesz opowiedzieć nam, czym jest Reclaiming?

Reclaiming zapoczątkowało sześć kobiet, które wspólnie przeprowadzały rytuały w naszym salonie. Potem założyłyśmy kolektyw i prowadziłyśmy warsztaty i publiczne rytuały. Ruch tak się rozrósł, że teraz tworzymy sieć grup w całych Stanach, w Kanadzie, Europie, Izraelu i Australii. Łączymy

duchowość związaną z Ziemią, z działalnością na rzecz sprawiedliwości społecznej. Organizujemy się w zdecentralizowanych grupach, funkcjonujących w oparciu o demokrację bezpośrednią. Nasze Zasady Wspólnoty można znaleźć na stronie internetowej reclaimingu – www.reclaiming.org.



W *Piątym świętym żywiole* opisałaś dwie możliwe drogi rozwoju ludzkości. Którą z nich zmierza według Ciebie nasz świat?

Wydaje mi się, że zmierzamy w obydwu tych kierunkach jednocześnie – wiele osób pracuje nad zrealizowaniem pozytywnej wizji, którą stworzyłam dla północnej

Kalifornii – uprawia ogrody, tworzy ceremonie, żyje w szacunku dla natury i dla cudownej różnorodności ludzkich kultur. Ale równolegle wstają fanatyzm, nienawiść,

ignorancja i lęk, który prowadzi do wojen i przemocy. Przyszłość jest ciągle nierozstrzygnięta i wybory dokonywane przez każdą z nas mogą na niej zważyć.

Madrone czy Maya?

Która z postaci z *Piątego świętego żywiołu* ma najwięcej z tobą wspólnego?

Wszystkie postaci z *Piątego świętego żywiołu* są takie, jak ja – ja je stworzyłam! Tak jak Maya, jestem pisarką i gawędziarką². Tak jak Madrone, chcę uzdrowić Ziemię i nigdy nie mam poczucia, że zrobiłam wystarczająco dużo, żeby móc

odpocząć. Tak jak Bird, zmagam się z pytaniem o to, co jest ważniejsze – moja praca twórcza czy podejmowanie działań na rzecz świata. Ale postaci te żyją także własnym życiem i w jakiś sposób stają się same sobą.

foto: Agnieszka Kraska



Starhawk, *Piąty święty żywioł*, Zysk i Ska, Warszawa 2000



Piąty święty żywioł

* * *

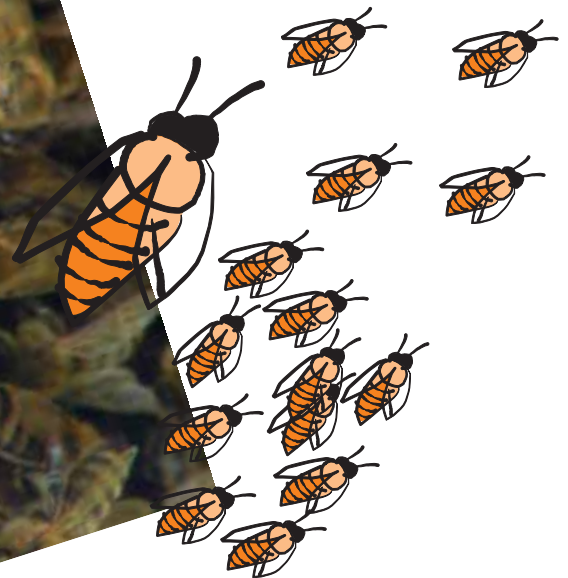
Klasyk, który żyje swoją własną legendą. Cudowna ekoutopia, w której niemal wszystkie chciałybyśmy żyć. Prorocza wizja nadchodzącej przyszłości. Literatura fantasy, która może śmiało stać na półce obok Ursuli le Guin. Albo nie. To literatura po prostu. Wielka literatura. Książka, którą się zaczytało na wylot. Co nas tam najbardziej zszokowało? Co stanowiło barierę trudną do przejścia? Albo może co nas tam najbardziej zachwycało i urzekło? Zbiorowy seks i miłość wieloraka? Miejsce przy naszym stole dla wrogów? Siła kobiet? Darmowe owoce i równy start dla wszystkich? A może to, że seks starych ludzi jest możliwy i piękny? Już sam początek książki może poważnie wzburzyć porządną katolicką rodzinę – seks między facetami! A im dalej, tym goręcej. Fakt, że nie ma wyłącznie dwójkowych układów międzyludzkich, bo są one znacznie bardziej złożone. I nie ma zazdrości. Nie ma tym samym zdrad ani bólu rozstania. Bo zawsze czyjeś usta czekają...

Ale to tylko jedna z wielu stron dzieła kobiety o imieniu Starhawk.

A są też polityka, uprawa ogrodu, dialog, wielokulturowość, anarchizm kolektywistyczny, uzdrawianie i współpraca z pszczołami, myślące kryształki, śniące stare kobiety strzegące bezpieczeństwa miasta, przygoda, wędrówka, przyjaźń, przekraczanie barier, wojna i pokój, muzyka i milczenie, baśń i rzeczywistość, inicjacja i odchodzenie, życie i śmierć, duchy i żywi, przeszłość i przyszłość, bogini... I miłość. Wiele miłości.

Ewa Bury

² Storyteller – gawędziarka, bajarka, opowiadaczka, wieszczka – ważna funkcja społeczna w różnych kulturach opierających się na ustnym przekazie. Osoby pełniące taką funkcję wędrowały po kraju, opowiadając historie, śpiewając pieśni. Otaczane były wielkim szacunkiem.



Jedną z najbardziej fascynujących dla mnie rzeczy w *Piątym świętym żywiole* jest współpraca ludzi z pszczołami. Skąd taki pomysł? Czy mogłabyś powiedzieć coś więcej na ten temat?

Podczas pisania *Piątego świętego żywiołu* poszłam się wspinać w góry, w pobliżu Los Angeles, z moim przyjacielem, Davidem Abramem. David, sztukmistrz i magik, po ukończeniu szkoły otrzymał stypendium i podróżował po Indonezji i Nepalu spotykając się z szamankami i uzdrowi-

cielkami. Miał wiele niezwykłych doświadczeń, które doprowadziły go do przekonania, że duchowe uzdrowicielki nie posiadają żadnych ponadnaturalnych mocy, lecz korzystają z sił natury i z uważności na zwierzęta i owady. Podczas wspinaczki spotkaliśmy na naszej drodze ule i David

zasugerował, że może mogłabym popracować z pszczołami. Zaczęłam więc czytać, szukać informacji, uczyć się o pszczołach, ich niezwykłym życiu i sposobach komunikacji. Próbowałam sobie wyobrazić duchową i uzdrawiającą praktykę, bazującą na połączeniu z pszczołami.



Czy mogłabyś wyjaśnić, w jaki sposób uprawianie ogrodu może stać się aktem politycznym?

Osoby ze Wschodniej Europy, które miałam okazję poznać, mówią, że ogrodnictwo jest tam o wiele bardziej rozpowszechnione niż w Stanach. Tu, gdzie mieszkam, większość ludzi ma szczęście – korzystają z wielkiej różnorodności pożywienia, ale nie jest to takie oczywiste w innych miastach i w obszarach biednych. W wielu dzielnicach, szczególnie tych zamieszkałych w większości przez Afroamerykanów, jest mnóstwo sklepów, ale bardzo mało spożywczych. Trudno jest kupić świeże warzywa i wiele osób nigdy nie nauczyło się, jak gotować z nich potrawy. Żywność jest

kiepskiej jakości i powoduje wiele różnych problemów zdrowotnych. Uprawianie ogrodu w takich dzielnicach i pomaganie ludziom, by zaczęli produkować własną żywność i jeść zdrowe jedzenie – to bardzo polityczne.

Ogrodnictwo jest także odpowiedzią na zmiany klimatyczne. W USA żywność podróżuje zazwyczaj 1500 mil [ok. 2 500 km – przyp. tłum.], zanim trafi na nasze stoły. Te przejazdy oznaczają zużycie paliw kopalnych, które używane są również w przemyśle rolniczym do napędzania wielkich maszyn, do wytwarzania nawozów i pestycydów, do transportu

i pakowania. Mnóstwo wysoko-kalorycznej ropy zużywa się do wyprodukowania zboża, które daje jedzącemu niewiele kalorii. Produkcja własnej żywności w miejscu, w którym żyjemy, uprawianie organicznego pożywienia, robienie kompostu, kupowanie i jedzenie lokalnych produktów – to wszystko prowadzi do redukcji globalnego ocieplenia i oddala groźbę kataklizmów klimatycznych.

Ogrodnictwo jest także doskonałą drogą do duchowego połączenia z Ziemią. A do tego jedzenie jest nieporównywalnie smaczniejsze i zdrowsze!



Jak zrobić pierwszy krok w kosmos permakultury?

Dla ludzi mówiących po angielsku jest wiele książek, w tym moja *The Earth Path, Gaia's Garden* Toby'ego Heminwaya, czy *The Earth Care Manual* Patricka Whitefielda. W całej Europie organizuje się wiele kursów, są osoby, od których można się

uczyć. Ja także prowadzę kursy online.

Ale najważniejsze na początek jest dawanie sobie czasu na przebywanie w naturze, na obserwowanie jej, na znalezienie swojego miejsca i nieustanne obserwowanie go.

Czy permakultura może być alternatywą dla obecnych systemów ekonomicznych? Czy może być rozwiązaniem takich problemów ludzkości, jak głód, bezrobocie, bieda, samotność?

Permakultura to zestaw zasad etycznych, które można przełożyć na wszystko – od uprawiania ogrodu przez planowanie przestrzenne miasta po prowadzenie organizacji. Uczy nas ona, jak tworzyć systemy, które odpowiadają na nasze ludzkie potrzeby, jednocześnie odbudowując środowisko naturalne, obserwując i szanując procesy zachodzące w świecie natury. Permakultura preferuje działanie na małą skalę, lokalne systemy, odnawialne

źródła energii, wskazuje, jak dbać o relacje, które tworzymy zarówno między ludźmi, jak innymi istotami i rzeczami. Dzięki wprowadzeniu zasad permakultury możemy stworzyć prawdziwy dostatek bez niszczenia zasobów i ekosystemów, które nas otaczają. Tak, uważam, że to bardzo dobra podstawa do zmiany naszych systemów ekonomicznych i rozwiązywania problemów, które z nich wynikają – erozji ziemi, głodu, osamotnienia.



The Spiral Dance

Starhawk, *The Spiral Dance. A Rebirth Of The Ancient Religion Of The Great Goddess*, Harper, San Francisco 1979, 1989, 1999

Tę książkę powinna szybko przetłumaczyć, któraś z naszych wielu zdolnych anglistek o inklinacjach boginicznych. To dzieło o nieocenionym znaczeniu dla współczesnego ruchu pogańskiego, a także dla wszystkich zainteresowanych duchowością, której punktami centralnymi są bogini, natura i kobieta.

W naszym kraju zupełnie brakuje publikacji podchodzących na serio do spraw, które nurtują ezoteryczki, wiccanki, poganki, okultystki i jednocześnie feministki. Mamy zalew poradników na temat różnego rodzaju wróżb i przepowiedni, mamy całe półki w sklepach ezoterycznych zarzucone książkami Osho i o Osho, mamy wiekopomne dzieła senseiów, rosich, lamów i innych mistrzów, nie brak dzieł Crowleya, Swedenborga, Suzukiego, Webbera i Gurdżijewa. Cudownie! Ale żadna z zainteresowanych nie znajdzie dzieł Starhawk, Janet Farrar, Z Budapest, Doreen Valiente, Dion Fortune i mnóstwa innych wybitnych pań, wydanych po polsku, ani nawet po angielsku. Chyba, że sama sobie to wszystko ściągnie przez Amazonkę. Tymczasem ponad 30 lat temu pojawiła się książka, w której autorka w sposób porywający i klarowny ponownie odkryła dla świata Boginię. Owszem, były wcześniej i *A Witches' Bible* J. Farrar, i publikacje Doreen Valiente, a także wielkie prace Roberta Gravesa, takie jak *Biała Bogini* lub mity greckie w jego opracowaniu. Jednak *The Spiral Dance* jest książką wyjątkową. To nie jest wyłącznie kompendium wiedzy na temat. To osobiste, twórcze i wzruszające świadectwo prywatnych doświadczeń, relacja z własnej ścieżki, którą Starhawk niezmiennie od lat podąża. Znajdziemy w niej wiele potrzebnych informacji – jak się ugruntować, jak odprawiać i tworzyć rytuały, błogosławić żywioly. Znajdziemy mnóstwo ćwiczeń i medytacji pomocnych w rozwoju duchowym. Znajdziemy pieśni i inwokacje, artykuły o religii, kobiecości, polityce. Słowem wszystko, czego potrzeba wiedźmie, by odkryła, że nią jest.

DZIEWCZYNY, PORA NA PIERWSZE POLSKIE TŁUMACZENIE!



foto: Wisteria Community, Ohio

s*ł*o*w*o



Wiele działaczek ruchu feministycznego w Polsce uważa, że duchowość odciąga kobiety od aktywizmu. Z kolei kobiety podążające ścieżką rozwoju duchowego nierzadko odcinają się od feminizmu. Czy mogłabyś powiedzieć, jak aktywizm polityczny łączy się z duchowością?

Dla mnie dusza nie jest czymś oddzielnym od życia, od natury, od kultury ludzkiej. „Dusza” dosłownie oznacza „oddech”. W ten sposób wdmuchujemy życie we wszystkie nasze interakcje i tak samo podtrzymujemy naszą energię i nadzieję na głębokie połączenie z tymi, które_rzy dzielą nasze marzenia i intencje. „Duchowość” to nie tyle wiara w rzeczy niewidzialne, co zmiana postawy wobec tego, co widzimy, na podejście pełne zachwytu i podziwu: chodzi o zjawiska wielkie, zwyczajne, codzienne cuda narodzin, wzrastania, śmierci i odrodzenia. Według mnie duchowość wzywa nas do działania dla świata, nie w oddzieleniu od niego, do głębokiego zaangażowania się w walkę, która toczy się wokół nas - o wolność, sprawiedliwość i równowagę. To zaangażowanie przynosi nam wielkie wyzwania. Kiedy stajemy z nimi twarzą w twarz – wzrastamy i rozwijamy w sobie odwagę i współczucie. Aktywizm polityczny jest ciężką i często zniechęcającą pracą, ale praktyka duchowa i wsparcie wspólnoty pomagają nam jej sprostać. Duchowość oraz krąg przyjaciółek i towarzyszek przez całe życie pomagały mi zajmować się aktywizmem.



Starhawk prowadzi medytację podczas Święta Przesilenia Letniego Wspólnoty Wisteria, 2009 r.

Dziękujemy za rozmowę.



Zbliża się rok 2012. Babcia Twylah³ określiła koniec tego świata jako czas głębokiej, duchowej przemiany ludzkości, skok wzwyż w ogólnym jej rozwoju, który jest rozłożony w czasie i już trwa. A co Ty o tym wszystkim myślisz?

Myślę, że jesteśmy w krytycznym punkcie. Jeśli nie z innych powodów, to aby uniknąć katastrofy klimatycznej, powinniśmy_śmy przejść głęboką przemianę na bardzo materialnej płaszczyźnie – zmienić systemy pozyskiwania energii, ekonomię, sposoby produkcji żywności, technologie, spo-

soby życia. Ale ta przemiana łączy się z czymś głębszym – ze zmianą postrzegania świata jako zbioru osobnych, pojedynczych istot i rzeczy na widzenie świata jako sieci powiązań. Ta transformacja jest zarówno materialna, jak i duchowa – więc naturalnie, mam nadzieję, że Babcia Twylah miała rację!

³ Babcia Twylach Nitsch (1920-2007 r.) – przywódczyni Klanu Wilka, nauczycielka duchowa, szamanka, przewodniczką Starszyny ludu Seneka.

ARTEMIDA

licensed to be virgin

tekst: Ewa Bury



*Dziewicza Łowczyni, święta Artemido,
Nowiu, przybywaj!*

Kiedy byłam mała, uwielbiałam czytać mity greckie autorstwa Roberta Gravesa. Początkowo interesowały mnie przede wszystkim obrazki, czyli fotografie starożytnych rzeźb, amfor, malowideł. Z czasem zaciekał mnie sam tekst. Mity towarzyszyły mi na każdym kroku. Wchłonięły mnie bardziej niż *Król Maciuś* czy *Dzieci z Buller-*

byn. Ustawicznie robiłam rankingi ulubionych Bogiń. Rankingi te stałe się zmieniały. Nie mogłam się zdecydować, która z Bogiń jest „najfajniejsza”. Oto Atena, nie dość, że najmądrzejsza, nie dość że miała sowę, to jeszcze wyskoczyła ojcu z głowy. Taka sztuczka musi budzić podziw! Co prawda Dionizos wyskoczył Zeusowi z uda. Ale gdzie nodze do głowy! Następnie Demeter, Wielka Matka. W zasadzie bez rozrywkowego hobby, ustawicznie zamartwiając się o córkę, ale chodziła w wianku i zarządzała całą przyrodą. Szefowa po prostu. Potem Furie, Erynie i Gorgona. Na podwórku nikt by im nie podskoczył. Wreszcie – Artemida. W bajeranckich ciuchach – sandały, kusa kieca, odlotowy pas na broń, kołczan, łuk – na czele ulubionych koleżanek, z łanią u boku, pędziła fascynujący leśno-górski żywot. Niezależna, har-

da, uparta. Niepodlegająca przymusowi kształcenia. W miarę, jak zbliżałam się do lat dorosłych, nabrał dla mnie znaczenia fakt, że zarówno Atena, jak i Artemida

były uparcie dziewicze. Z czasem owa dziewiczość przełożyła się na poczucie totalnej niezależności, wolności, autonomii. W myśl hasła: ani boga, ani męża, ani pana.

Jak widziano Artemidę w czasach starożytnej Grecji? Grecji patriarchalnej, w której Boginie zostały zepchnięte do roli tła dla alkoholika Dionizosa, gwałciciela Hadesa, dresiarza Aresa, złodzieja Hermesa, bądź też dla seksolika i kasanowy mlecznych barów, jakim był Zeus. Ten akt degradacji można porównać do drastycznego pogorszenia się sytuacji kobiet we współczesnym Iranie czy w innych krajach arabskich, w których legiony lekarek, publicystek czy naukowczyń zostały zmuszone, by założyć

burki lub inną reżimową odzież i dać popis swoistego *haute couture* w szariacie. Czyli stać się idealnie postuszną, a najlepiej niewidzialną.

W oldskulowej Grecji, tej patriarchalnej, Artemida (gr. Ἄρτεμις – *Artemis*, łac. *Diana*) znana była jako dziewicza łowczyni, Bogini zwierząt, lasów i gór, a także jako Bogini płodności, która niesie pomoc i wsparcie kobietom rodzącym.

Czasami myliła się Grekom z Boginią księżycy – Selene oraz z Hekate – groźną Boginią śmierci, księżniczką czarownic. Była więc klasyczną potrójną Boginią: dziewiczą, białą Artemis lub Dianą, Boginią księżycy w czerwonym aspekcie matki i boginią śmierci w czarnym aspekcie Hekate.

Artemidzie podrzucono brata bliźniaka. To Apollo, o którym wiemy, że zanim

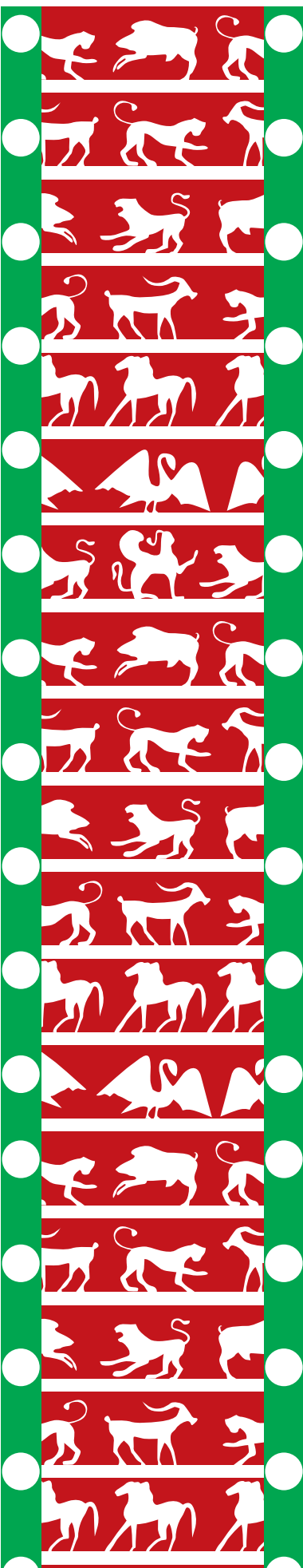
Furie, Erynie i Gorgona.
Na podwórku nikt by im nie podskoczył



niezależna, harda, uparta.
Niepodlegająca przymusowi kształcenia



w myśl hasła:
ani boga, ani męża, ani pana



dostał zaszczytu trącania strun liry na Olimpie, rozpoczął swoją karierę bodaj jako demon bractwa Myszy w przedaryjskiej, totemistycznej Europie (R. Graves, *Biała Bogini*).

Kult dziewiczej bogini rozpowszechniony był w całej Grecji. Najbardziej czczona była jednak w Azji Mniejszej. W Efezie oddawano jej cześć jako Wielkiej Matce. Pobudowano tam Artemizjon – olbrzymią świątynię z kultowym posągami Artemidy w tiarze na głowie, z co najmniej 20 piersiami. Czczono ją także w Arkadii, w Laokonii, na górze Tajget, w Elidzie, w Delfach. W Sparcie co rok przed jej ołtarzem biczowano chłopców, by ich krew tryskała na poświęcony Bogini kamień. Była boginią płodności i śmierci zarazem. Nosiła przydomki: Soteria – zbawczyni ludzi, Sosipolis – opiekunka miast, Hymnia – opiekunka małżeństw, a także Hekate („W dal godząca”), przez co utożsamiono ją z boginią czczoną pod tym imieniem w Azji Mniejszej.

nosiła przydomki:

Soteria – zbawczyni ludzi,
Sosipolis – opiekunka miast,
Hymnia – opiekunka małżeństw,
a także
Hekate – w dal godząca

Rzeźbiarz Alkame-
nes wykonał posąg
Artemidy (ok. V w.
p.n.e.), na który
składały się figury
trzech kobiet zwró-
conych do siebie
plecami, z pochod-
niami i dzbankami

w rękach. Na gemmach (rzeźbionych kamieniach szlachetnych) można zobaczyć otoczoną węzami szescioramienną Boginię, przypominającą Kali.

Tyle, jeśli chodzi o informacje z przeszłości. A są jeszcze zioła. Przede wszystkim poświęcona Artemidzie bylica. Matka Natura obdarowała nas wieloma odmianami bylicy. Jest nią zarówno *Artemisia vulgaris*, czyli „po prostu” bylica, *Artemisia dracuncululus* – przesławny estragon, bez którego jedzenie nie ma smaku ani sensu, a także znamienity piołun, czyli *Artemisia absinthium* – dający trunek, bez którego z kolei sens traci sztuka. Smakoszami absyntu byli i Rimbaud, i Van Gogh, wszyscy niemal twórcy młodopolscy, i właściwie każdy, kto potrafił prosto trzymać pędzel czy ołówek.

Nazwa bylicy wy-
odzi się może od [imienia]
Artemidy, dziewiczej bo-
gini puszczy i lasów, ko-
chającej samotność i noc. Będącej także Selene
albo Dianą, księżycem. Albo też zioło otrzyma-
ło imię od Artemidy, królowej Amazonki, córek
Wielkiej Bogini zadających mężczyznom okropną
śmierć (M. I. Macioti, *Mity i magię ziół*).

Artemida znana była jako
dziewicza łowczyni,
Bogini zwierząt, lasów i gór,
a także jako Bogini płodności,
która niesie pomoc
i wsparcie kobietom rodzącym



Artemida to początki,
to czas,
w którym wszystko
zaczyna się na nowo

Kora jako Artemida. Próba rekonstrukcji pierwotnej polichromii peplofora, marmurowego posągu datowanego na ok. 530 pne. z Akropolu w Atenach

A jak prezentowałaby się Artemida w dzisiejszych czasach? Kim byłaby? Jakim mówiłaby językiem? Czy jest nią osoba, która, jeśli ma po raz pierwszy uprawiać seks, sama wybierze sobie miejsce, osobę i czas? A może to kobieta, która jest gotowa odrzucić swoje męskie ciało i przywitać to kobiece? Może to ta, która dojrzeć do twórczej samotności? Czy to kobieta dosiadająca maszyny, którą

sama podrasowała? Albo wreszcie czy jest nią ta, która postanowiła nie farbować już więcej swoich białych włosów?

Artemida to początki, to czas, w którym wszystko zaczyna się na nowo. Radosne stawanie się, poznawanie i odkrywanie. Artemida to kojot i Kokopelli. Moment, o jakim karta głupca z Tarota jasno mówi: to ta wyjątkowa chwila, w której wyruszamy w swą podróż.



Orficki Hymn do Artemidy

*Wysłuchaj mnie, o królowo, wieloimienna córko Zeusa,
Tytanido bakchiczna, o wielkim imieniu, łuczniczko, święta,
Światło wszystkich, bogini niosąca pochodnię, Diktywno, dziecię,
Wspomagająca rodzące, odbierająca porody.
Pomagająca w porodach, rozmiłowana w szale i łowach, rozpędzająca troski,
Szybkonoga, miotająca strzały, zapalona łowczyni, nawiedzająca nocą,
Wysławiana, wyczekiwana, oswobodzicielko, o męskiej postaci,
Orthio, darząca łatwym porodem, bóstwo wychowujące młodzież śmiertelnych,
Przeboska, ziemska, zabijająca dzikie zwierzęta, szczęśna.
Która zamieszkujesz górskie knieje, polująca na jelenie, święta.
Władczyni, wszechkrólowo, piękna latorośli, zawsze istniejąca,
Mieszkancko kniei, opiekunko psów, Kydonio o wspaniałej postaci;
Przybądź, zbawiająca bogini, przyjaciółko, wyczekiwana
Przez wszystkich mistów, wydająca z ziemi piękne plony
Pokój i przyjemne zdrowie o pięknych warkoczach,
Zechciej odesłać choroby i cierpienie na szczyty gór.
Oribasos*

źródło: http://pantheon.pl/?art=orfic_Hymn_Artemidy

artemida z łukiem
– pełna chwały
śmiała i świeża
ostateczna młoda
po prostu i od razu
niczym dom boży spowity
różanym kadzidłem
od winnych piwnic
po niebiański dach
na którego sklepieniu Helios łowi ryby

– jedzie
pochwycić
swoje własne dzieła
w futrach i rogach płowe istoty
w cętkach krwi szczęśliwe
w kopyta i kły ubrane

Artemida z łukiem
– za łaskę poddania
dziewicznych szyj
pod gorący bieg strzały
za łaskę wydania żeber i piersi
pod topór czterolistny
i miecz sześciokątny
- podaruje im nowe życie
złote i orzeźwiające
i marmurowe ściany swojego pałacu
pod ich skóry skłębione
i ucięte głowy

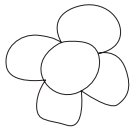


ARTEMIDA

e.b.

Artemida z łukiem
odziana w zbroję
w delikatne wzorki
wyjeżdża na skraj lasu
niczym czas nieuchronny
na brzegu puszczy staje
granitowa konturem
na szczyt góry wypływa
długie włosy uprzednio
upiąłwszy w kok fiołkowy
staje nad skarpą
pod zjeżonym niebem
jej łuk jej miecz
jej tarcza
płoną mgiełką wschodu
na rosie kołysanym





Z niewinnością w sercu

tekst: Maria Ela Lewańska

Ludzie żyjący w kontakcie z Ziemią i przyrodą, niezależnie od czasu czy położenia geograficznego, w swojej duchowości, religijności czy panteonie sił wyższych wyrażają to, co obserwują wokół – piękno, obfitość i cykliczność. Nieprzerwane koło narodzin – dorastania i rozkwitania – śmierci – odradzania opisuje wszelkie przejawy życia, zarówno roślin, zwierząt, jak i człowieka. Ten podstawowy rytm życia

i rozwoju odzwierciedla postać potrójnej Bogini: Dziewicy – Matki – Starki. Odkrywane przez archeologów jej posąжки liczą sobie dziesiątki albo setki tysięcy lat.

Teraz, kiedy wchodzę w trzeci etap mojego życia i poznaję, jak to jest stawać się starką i czym/kim taka postać jest, lepiej rozumiem dwa poprzednie okresy: dziewicy-panny i matki.

Rola Matki w zasadzie nie wymaga dodatkowych wyjaśnień. Łatwo też sobie wyobrazić rolę starej, ale dziewica-panna... Tu powstało, że tak powiem, zamieszanie.

Dla mnie dziewica to niekoniecznie młoda kobieta czy dorastająca dziewczyna przed inicjacją seksualną.

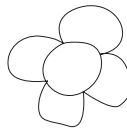
Chociaż taka jest definicja słownikowa (wyrosła jednak z tradycji, liczącej zaledwie dwa tysiące lat). Dlatego też tę rolę czy archetyp

nazywam dziewica-panna. W moim życiu inicjacja seksualna była ważnym wydarzeniem, tym niemniej nie stanowiła aż takiej zmiany w wewnętrznym poczuciu siebie, jak założenie rodziny i stanie

się matką. Gdy zamykam oczy i przywołuję wspomnienia początków macierzyństwa, czuję, że tamte odczucia są żywe, ale też trudne do nazwania. To jest inny stan bycia. Dobrze opisują go mity czy też baśnie.

Według mnie dziewictwo można opisać jako stan i czystości intencji, ufności i wiary. Archetyp dziewicy-panny dotyczy okresu życia, w którym stająca-się-kobietą dziewczyna, z ciekawością świata i niewinnością w sercu, poznaje życie

możemy zaprosić do swojego życia Dziewicę-Pannę i znów wejść w fazę, w której stajemy się na nowo



oraz wszelkie jego fizyczne przejawy, ciesząc się nimi i ufając światu. W ten sposób ma możliwość także poznać siebie i określić, kim jest, aby w pełni przejawić swoją pełną moc kobiecość, szanując swoje uczucia

i odczucia.

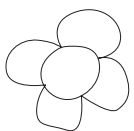
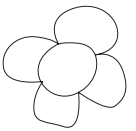
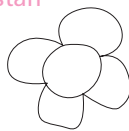
Narzucone nam kulturowo różne tabu, ograniczenia i zakazy oraz wynikające z nich poczucie winy i wstydu odgradzają kobietę od niej samej. Oddajemy swoją moc, oddajemy poczucie własnej wartości i godności. Zaczynamy wątpić w nasze czyste intencje, tracimy radość życia, gubimy swoją kreatywność.

Na szczęście w każdym momencie i w każdym wieku możemy rozpocząć proces nowych narodzin. Możemy zaprosić do swojego życia Dziewicę-Pannę i znów wejść w fazę, w której stajemy się na nowo. Możemy postanowić, że to, co czujemy, jest święte i godne szacunku, że mamy prawo do naszych uczuć. Możemy zajrzeć w swoje serce i zobaczyć, że jest czyste i niewinne, a to daje podstawę odzyskania osobistej mocy. Mocy, która jest pełna miłości i współczucia, stanowcza i twórcza, dzięki której odzyskamy równowagę wewnętrzną oraz szacunek do siebie. A nasze dzieci tylko czekają, żeby mieć taką osobę jako wzór do naśladowania.



foto: M. Kacperek

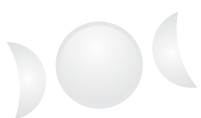
według mnie dziewictwo można opisać jako stan ducha i czystości intencji, ufności i wiary





Ani święta, ani dziwka

tekst: Anna Zawadzka



Kiedy pytam o dziewictwo, słyszę: „Porozmawiaj z kimś innym, bo moja historia nie jest klasyczna”¹. To bardzo klasyczna odpowiedź. Choć nie poznałam kobiety, której doświadczenia pasowałyby do scenariuszy pisanych przez prasę kobiecą czy poradniki dla nastolatek, opowiadanych przez katechetki czy filmy romantyczne, kobiety nadal bardziej wierzą tym opowieściom niż sobie. Kiedy proszę, by mimo wszystko porozmawiały ze mną o dziewictwie, najpierw opowiadają o „pierwszym razie”.

– Byłam potwornie pijana. Z klubu pojechaliśmy do niego i w końcu jakoś do tego doszło. On spytał, czy to jest mój pierwszy raz. Trochę go okłamałam: „I tak, i nie”. Potwornie bolało. Potwornie. Zero w tym było przyjemności. Myślałam, że zaraz nie wytrzymam. Myślałam: „Dobra, już niech to zrobi”. Zacisnęłam zęby i było po wszystkim. Trochę otrzeźwiałam z wrażenia. Miałam osiemnaście lat.

– Byliśmy na koncercie rockowym. Potem poszliśmy do niego. Moja koleżanka poszła do łóżka z jednym z tych chłopaków, a ja z tym drugim. I to tyle. Fizycznie to było potwornie bolesne.

– Próbowaliśmy kochać się na tonie natury, ale to tylko na filmach dobrze wygląda. Niemal nas nakrył dozorca parku, ale mój wybranek był przedsiębiorczy. Dogadał się z kolegami. Dali mu na parę godzin chatę. Miałam osiemnaście lat i byłam bardzo rozczarowana. Czytałam, że ziemia się zatrzęsie czy coś. A tu nic. Bólu nie czułam. Raczej to wszystko mnie nudziło.

– Jakoś tak przypadkiem, bo rodziców nie było w domu. Szczerze mówiąc – żadne wrażenia. Ani wielkiego bólu, ani wielkiego spełnienia,

– Były wakacje. Zostaliśmy rano sami w domu, więc: „Dobra, to teraz!” Pamiętam, że to było męczące. Myśmy się już dobrze znali, byliśmy ze sobą dziewięć miesięcy, mieliśmy do siebie zaufanie i śmiałyśmy się, że jesteśmy tacy nieporadni. Wiedziałam, że będzie bolało, ale oboje tego bardzo chcieliśmy, więc powieździeliśmy sobie: „Przemęczymy się”.

– Przyjemność była z tego, że bierze cię w ramiona, całuje. Z odcinka w obrębie małej miednicy – najmniejszych! Nie był to ból jakiś potworny, ale nie było żadnej rozkoszy. Te opowieści, że nagle odlatujesz w siódme niebo – przere-



¹ W latach 2007-2008 przeprowadziłam 30 wywiadów z kobietami na temat dziewictwa. Najmłodsza z moich rozmówczyń rozmówczyni miała 20 lat, najstarsza – 67.





Ta opowieść to nie koniec. To zaledwie początek. Szczątek. Ogryzek. Podsumowanie. Głośne milczenie. Mniej więcej tyle zdołałam znaleźć w książkach i filmach, gdy sama desperacko poszukiwałam informacji, „jak to się robi”. I zostawałam z pustymi rękoma. Wtedy, mierząc się z własnymi lękami i wszechogarniającą ciszą wokół tematu, obiecałam sobie, że kiedyś odczaruję dziewictwo. Znajdę je i odzyskam. Wypowiem. Odgruzuję spod mitów, przesądów, nakazów. Myślę, że pierwszym krokiem na tej drodze jest przerwać milczenie. Zadać pytania, na które wtedy nie miałam odwagi.

– Dla mnie to było OK, że chłopak o nic nie pytał, bo ja bym totalnie nie wiedziała, co odpowiedzieć. To strasznie trudne. Nigdzie się na te tematy nie mówi. Nie ma tego.

– Jest mi trudno w ogóle o tym mówić, bo po prostu pierwszy raz w życiu o tym myślę.

– Wszystkie rozmowy, które dotyczyły tego typu sfery, to ja odbywałam grubo po dwudziestu pięciu latach.

– Bardzo dawno temu coś się stało, zostało to otoczone takim twardym orzechem. Odcięte. Nigdy do tego nie wracałam. I teraz się czuję, jakbym coś wyjęła. To przechodzi przez gardło. Logicznie to już w ogóle nie ma dla mnie znaczenia, bo jestem dorosła, ale mam odczucie z tamtego poziomu.



rys. Anna Zawadzka



Często zaczynałyśmy od ciała.

– *Błona? Wyobrażałam sobie, że ona gdzieś tam jest. Taki cielisty nabłonek.*

– *Do tej pory nigdy jej nie widziałam.*

– *Widziałaś, jak się patroszy rybę? Wyskakuje balonik z powietrzem, który, jak się go nadepnie, to tak pęka. Tak ją sobie wyobrażam.*



W oczach kobiet ciało rzadko bywa sprzymierzeńcem. Partnerem, którego się słucha. Częściej traktują je jak przeszkodę. Najczęściej jak zdrajcę. Niesubordynowany, irytujący element.

– *Bałam się spektakularnego krwawienia. Tego, że będzie plama. Kałuża krwi.*

– *Potem się z niego koledzy śmiali, że musiał prać koc. Bo sam fakt, że ja z nim straciłam dziewictwo, był już tajemnicą poliszynela. Moje koleżanki i jego koledzy wiedzieli, że doszło między nami do zbliżenia, i były głupawe uwagi. Nie czułam się z tym dobrze. Sądziłam, że to powinno być naszą tajemnicą.*

– *Udawałam bardziej pewną niż jestem. Ale bólu się nie dało ukryć. Był za mocny.*

– *Nie tyle bolało, co jakoś uwierało. To była kwestia tego pierwszego dnia po. Ostrożnie siadałam. Tak jak przy stłuczeniu zęba: jesz bardzo ostrożnie, chociaż wiesz, że jest cały.*

– *Strasznie się bałam, że on to powie kolegom: „Ona była dziewicą” albo: „Ona była zielona, krwawiła przy mnie”.*

– *Jak ktoś może z kilku centymetrów pofałdowanej błony w drogach rodnych kobiety czynić honoru? Cóż to za ród, co w tym pokłada honor!*

– *To było coś, co się ma, ale czego się nie używa. Jak graty w szufladzie. Nie próbowałam jej obejrzeć. W książkach Wistockiej były rysunki z objaśnieniami: mniej szczelna, bardziej szczelna, większe otworki, mniejsze otworki. Ale to była dla mnie abstrakcja. Tak samo jak do dziś nie wiem, jak wygląda mój żołądek.*



Pod wpływem ideologii kościelnej kojarzone z odpowiednim „prowadzeniem się”, dziewictwo nie jest już jednak niekwestionowaną wartością. Pierwsze zachwianie przyszło do Polski wraz z echem tzw. rewolucji seksualnej. Dziś kościół katolicki ma potężną konkurencję w postaci wolnego rynku, który kobiety upatrzyły sobie na niezły towar i źródło pokaźnych zysków. Rozrywkowe media sprzedają seksualność jako główny atrybut kobiecej



atrakcyjności. Zachęcają do manifestowania jej. Reżim zakazujący seksu jako nieczystości coraz częściej zastępuje reżim nakazujący seks jako przejaw bycia cool. Dawniej wychwalane jako dowód cnotliwości, dziewictwo coraz częściej kojarzy się z obciachową zabobonnością, a niewinność z brakiem wiedzy. Kiedy główną wartością staje się seksualne doświadczenie, dziewictwo jest balastem, którego trzeba się cichaczem pozbyć.

– Chciałam być kobietą wyzwoloną w oczach facetów. Też w swoich poniekąd, ale bardziej kierowałam się tym, jak oni mnie będą mnie postrzegać. Dlatego z koleżankami debatowałyśmy, czy można to sobie usunąć u ginekologa.

– W czasach, kiedy ja byłam młoda – końcówka lat 60. – krążyło takie powiedzenie: „Daj mi dowód miłości”. To był popularny szantaż. Niektórzy mówili: „Coś ty taka nowoczesna?”

– Myślałam: jak poznam miłość mojego życia, to nie będę miała na sobie TEGO. I nie będzie tego wstydu. Tego bólu, krwi. Więc będę mogła łatwo w to wejść. Wstydziałam się bycia dziewicą. Dziewica to była ta, której nikt nie chce i nikt nie chciał.

– Odmowę trzeba było usprawiedliwić. Nie było przyjęte mówić: nie, bo nie. Czułyśmy się tak, jakby ktoś tego od nas wymagał.

– Każda czynność wykonywana po raz pierwszy wiąże się z tym, że myślisz o sobie jako o kims trochę słabszym. A nikt nie chce być słabszym.



– Całowanie było czymś takim: „Boże, jak to się w ogóle robi? Co, jeśli on poczuje, że ja to robię pierwszy raz?” Z dziewictwem też tak trochę było. Że nie będąc tego umiała.

– Na jakiejś wycieczce chlapnęłam, że jestem dziewicą. Następnego dnia zjawiła się u mnie delegacja pięciu kolegów z propozycją, że mogą mnie po koleżeńsku pozbawić tego kłopotu. Oni to traktowali, jakby mieli za mnie węgiel w piwnicy przetrucić. Ciężka robota, ale koleżance nie wypada nie pomóc.

– Nie podchodziłam do tego tak, że jeżeli w coś wchodzi, to dlatego, że czegoś chcę tego doświadczyć. Wiedziałam, że kiedyś musi być ten pierwszy raz i powinno się go mieć z głowy.

– Utrata dziewictwa to było potwierdzenie, że ma się fajne życie towarzyskie i że są chłopcy dookoła.



– Myślę, że załatwiłam to sobie, żeby móc z kims być.

Keep Your Vagina Happy

Zawsze po cichu zazdrościłam chłopinom tego kontaktu z dolną partią ciała, a mówiąc ściślej – z narządem przedłużającym gatunek. Nie dość, że od małego mają przyzwolenie na nazywanie go na milion sposobów, potem w szkole zasmarowują jego podobizną ostatnie kartki zeszytów, odpowiednio się wprawiwszy przed przeniesieniem swojej ekspresji twórczej na drzwi wucetów i mury szkoły, to w dodatku mogą toczyć swobodne rozmowy na temat jego domniemanych możliwości i niebotycznych wręcz długości jak stąd do Wisły. Dziewczynki spotykają się jednak

z większym ostracyzmem społecznym, który każe kłaść rączki na kołderkę, a na ostatnich stronach zeszytu – owszem – mogą rysować, ale te durne królowny, którymi od najmłodszych lat jesteśmy indoktrynowane. Dlatego z wielkim zapałem zareagowałam na apel Ani, mojej ekswykładowczynie z dzenderów, która zaprosiła znajome dziewczęta do wspólnego rysowania, no – nie cipek, ale dziewictwa. Też coś, prawda? Więc ochoczno ruszyliśmy ku skojarzeniom. Chwyciłam za kredki i... znów narysowałam królowny. Jestem już chyba zaprogramowana.

Procesowi twórczemu towarzyszyły dwa koty. Jeden, szczególnie towarzyski, o ciężarze 9 kilo, uwalit się w samym centrum artystycznego ferworu wprost na plecki i z zadowoleniem pochrapywał. Jednym okiem od czasu do czasu tylko kontrolował powstawanie naszych rysunków, które mają zilustrować poważny artykuł Ani, dla jednego z czasopism.

Podczas wieczoru dowiedziałam się, że już niedługo bo 9-11 kwietnia, ruszają Dni Ciпки, dla wszystkich, którym odczarowanie tego słowa wciąż sprawia trud, i dla tych, którzy, jak moja młodsza siostra, piszą na drzwiach do pokoju - keep your vagina happy!



Moc oddziaływania wzorców pokazuje, że brak zaufania do siebie nadal pisze kobietom życiorysy. Jest przekazywany jak choroba. Z rodziców na dzieci. Z matek na córki. To międzypokoleniowy transfer, który powtarza się za sprawą milczenia. Reprodukacja postaw. Reprodukacja niewiedzy. Reprodukacja wstydu. A potem reprodukcja żalu do matki.



rys. Anna Machała

– *Nigdy o to nie pytali, bo nigdy żeśmy na ten temat nie weszli.*

– *U mnie w domu się w ogóle nie mówiło o seksie.*

– *Nie, no coś ty, rodzicom to się takich rzeczy nie mówiło.*

– *Nie było tak, że z rodzicami rozmawiałam na ten temat, bo w domu były książki. One miały załatwić sprawę. Także ja nic nie wiem o mojej mamie.*

– *Moja najbliższa przyjaciółka miała superrelację z mamą. Ta mama mówiła jej, że to bzdura, żeby usuwać błonę, i że to nie jest żaden wstyd. Ona wiedziała o życiu seksualnym swojej mamy i przez to jej życie seksualne było łatwiejsze. Zazdrościłam jej.*

– *Moja mama naznaczyła mnie wstydem, bo skoro ona nigdy ze mną o tym nie rozmawiała, to musi to być coś wstydliwego. To bardzo ciąży na pewności siebie i na dojrzewaniu.*

– *Nie powiedziałam jej, że już to robię, że będę to robić, że zamierzam stracić dziewictwo. Dałam jej znak mówiąc: „Mamo, słuchaj, biorę ze sobą na wakacje pigułki antykoncepcyjne”. Ona mi nawet nie zadała żadnego pytania.*

– *Przymierzałam suknię, fryzura była przygotowana, welon był upinany i moja mamusia powiedziała: „Ty wianka nie masz”. Zaprzeczyłam, bo ja wiedziałam, że to jest ten kod. Nie miałam błony dziewiczej i myślę, że to był ten moment, kiedy jej to przekazałam.*





Efekt jest taki, że niezależnie od tego, po której stronie medalu szukamy dla siebie miejsca, najczęściej wchodzi my w to doświadczenie po omacku. Bez wsparcia, bez wiedzy, bez przewodniczek. Bez ziemi pod stopami. Zostawione same sobie, stajemy się jednocześnie tymi, które przechodzą rytuał, i tymi, które go prowadzą.

– Myślałam: „Czy na pewno to już? On trochę wsadził, ale może za płytko? Ale miałam te trzy krople krwi, więc chyba...”

– Miałam paranoję: „Boże, jak tam coś zostało?” Pytałam się koleżanek, co o tym sądzą.

– Nie byłam do końca pewna, co się zadziało. Nie wiedziałam, czy wreszcie to dziewictwo straciłam czy nie. Dopiero jak poszłam z kimś do łóżka następnym razem, to przyszła ulga.

Otoczone milczeniem matek, próbujemy odnaleźć się w opowieściach koleżanek. To one zostają położnymi naszego pierwszego razu. Powierniczkami, z którymi dzieli się lęki, ale także strażniczkami dopełnienia wzorców. Opowieści klasowych gwiazd nadają ton. Stają się punktem odniesienia dla bardziej nieśmiały. Dzięki wiodącym prym rówieśnikom dziewczyny wiedzą już, czym wolno się chwalić, a co trzeba ukryć.

– Strasznie byliśmy zarajcowane tym tematem. W kiblu na papierosie o niczym innym się nie gadało. Na przykład jak któraś się bała, że jest w ciąży, to ta osoba się stawała ważna.

– Miałam 16 lat i byłam zszokowana, kiedy okazało się, że moja przyjaciółka już współżyje ze swoim chłopakiem. Powiedziało jej się to zupełnie niechcący. Byłam chyba bardziej przestraszona niż zazdrosna. Do dzisiaj mam z tym kłopot, że większość moich rówieśnic mówi o tym rażąco, jak dla mnie, otwarcie. Ja nie.

– Na początku lat dziewięćdziesiątych zaczęły się reklamy i pojawiły się tampony. Dziewczyny miały stres, że tampon przebije błonę. Myśmy z przyjaciółką zostały klasowymi ekspertkami od prawidłowego użycia. Przychodziły do nas koleżanki pytać, gdzie jest ta dziurka.

– Byłam strasznie skoncentrowana na swoim strachu i na tym, żeby się tego pozbyć.

– Pamiętałam głównie, jakie mogą być sytuacje niebezpieczeństwa.



– Wszystkie rzeczy dotyczące menstruacji, pierwszego pocałunku, pierwszego stosunku, to był jakiś element konkurencji i rywalizacji między dziewczynami. Która pierwsza, a która zostaje taką niezagospodarowaną dziewczyną. To był miernik powodzenia.





Same sobie sterem, okrętem i oceanem, desperacko szukamy wskazówek, drogowskazów, kompasu. Zastyszane słówko, scena z książki, poradnik starszego brata, widok przez dziurkę od klucza. Z tych skrawków szyjemy patchwork, z którym pójdziemy – jak z posagiem – na pierwszy raz. Na pierwszą noc. Na pierwszy ogień.

– *Pisma Dziewczyna i Bravo!*. Porady seksuologa, listy czytelniczek. To ukształtowało mój sposób myślenia.

– *Jak miałam dziesięć lat, to się pierwszy raz onanizowałam. Myślałam wtedy, że straciłam dziewictwo i że będę w ciąży. O wszystkim dowiedziałam się od koleżanek z klasy i z podwórka. Na pewno nie od dorosłych.*

– *Mając lat osiem, czytałam Cichy Don Michała Szołochowa. Tam jest sytuacja, w której Kozacy napadają na dwór. Stacjonują w stodole i pewnego razu wychodzi z niej na czworakach zgwałcona pokojówka. Jest tam też scena kazirodztwa. Czyli o fakcie, że mężczyźni coś zabierają kobietom, to ja bardziej czytałam niż wiedziałam.*

– *Na szesnaste urodziny dostałam od mamy ksero ze Sztuki Kochania Wisłockiej. Wtedy ta książka właśnie wyszła.*

– *Mój brat miał książkę o seksie, więc pozycje, techniki, seks oralny, seks analny – to wszystko miałam obcykane.*

– *Z przyjaciółką byłyśmy bardzo ciekawe filmów pornograficznych, więc kiedyś się umówiłyśmy na wspólne obejrzenie. Miałyśmy chyba trzynaście lat. Byłyśmy zawiedzione, bo to się działo w łazience i było widać tylko brzeg wanny, żadnych szczegółów. Uznałyśmy, że to kiepski film.*



Mamy już patchwork, czas wybrać odpowiedniego kandydata. Wiemy jednak tyle, że nie wiemy, co się wydarzy. Że być może nie będziemy w stanie zapanować nie tylko nad emocjami, lękiem lub



rys. Monika Kłosowska



pożądaniem, lecz także nad własnym ciałem. Nad jego reakcjami, wydzielinami, granicami, natarczywą obecnością. A utracić kontrolę w obecności mężczyzny - zwłaszcza takiego, na którym nam zależy – jest niebezpieczne. To da mu przewagę, a nam – poczucie kompromitacji i upokorzenia.

– *Uważałam, że tracąc z mężczyzną dziewictwo, daję mu komunikat, że jest dla mnie superistotnym facetem i że mu ufam.*

– *Babcia i mama mówiły mi, że trzeba uważać na mężczyzn. Bo mogą zrobić krzywdę.*

– *Ojciec był strasznym kobieciarzem i podchodził seksistowsko do kobiet. Starając się ochronić mnie przed takimi facetami jak on, nastawił mnie, że facetom chodzi tylko o seks.*

Mężczyzna, którego wybieramy na kochanka pierwszej nocy, rzadko bywa tym, z którym chcemy „chodzić”, być, budować relację. To raczej współnik w tajemnicy i świadek słabości. Człowiek od zadań specjalnych. Gdy spełni misję, najczęściej nie chcemy mieć z nimi kontaktu. Krępuje nas wiedza, jaką o nas ma. Widzimy w nim mimowolnego znawcę naszej intymności. Taka wiedza to władza. Dlatego najbardziej cenimy w nim dyskrecję, zapewnioną swoistym układem. „Ty nikomu nie powiesz, ja nikomu nie powiem” – to wspólnota wstydu z mężczyzną, który pierwszy seks ma jeszcze przed sobą. „Ja ci dam satysfakcję rozdzwierzenia, ty odpłacisz mi dyskrecją” – to z kolei umowa z ekspertem.

– *Wysyłałyśmy sobie nazwiska chłopaków, którzy nam się podobali, i ocenialiśmy: za intelekt, za wygląd i czy z nim byłby fajny ten pierwszy raz. O jednym pisałyśmy, że on byłby dobry, bo będzie czuły. Że jemu będzie można powiedzieć.*

– *Była taka teoria, że to musi być ekspert.*

– *Myślałam o chłopaku, w którym byłam zakochana, że on to ode mnie dostanie. Ale on nie chciał. W związku z tym zaczęłam traktować dziewictwo jako coś, co należy spuścić w kanał. Bo to było za ważne. Za ważne, żeby wyróżnić tym kogoś, kto tego nie chce. Trochę jakbym piekła wspomniała tort, przyszedł ten, który był na ten tort zaproszony, i się odwrócił. No to niech go zje, kto chce.*

– *Chciałam, żeby to było z kimś z przypadku. Z kimś, do kogo się nie przywiąże i kto nie przywiąże się do mnie. No i szczęśliwie się napatoczył.*

– *Antidotum na zauroczenie chłopcem jest, żeby był kolegą z klasy. Jak widzisz chłopaka, który na lekcji stęka i kwęka, a ty wszystko umiesz, to trudno w kimś takim się zakochać.*

– *Chuć górowała. Emocje. Chęć bycia z kimś bliskim. To było silniejsze niż to, że trzeba uważać. Ale też straszna potrzeba przyklejenia. Żeby ktoś cię przytulił. Że chcesz być dla kogoś ważna. Że może to jest ten Książę. To wszystko się skleja.*

– *Czułam straszną ochotę na tę przyjemność seksualną, ale tutaj ta druga pleć, ten mężczyzna... Jakies to niebezpieczne i ciężkie.*

– *Miałam takie przekonanie, że na mężczyzn trzeba strasznie uważać, bo to jest taki demon. Lecisz do tego jak mucha do światła, a potem z tego powodu cierpisz.*

– *Miałam problem w kontaktach z facetami, oni mnie potwornie onieśmielali. Przy facetach trzeba było być twardzielką.*

– *Dla mnie było istotne, żeby to było z ważną dla mnie osobą. On był moim przyjacielem, zawsze mi wszystkim imponował i do dzisiaj tak jest. Cieszę się, że my się ciągle znamy. Gdybym miała stracić z nim kontakt, to by mi było źle.*

– *On chciał, więc wyjaśniłam, że nie, bo mam chłopaka. Wtedy powiedział, że to może nawet lepiej z nim niż z chłopakiem, bo pierwszy raz rzadko jest przyjemny, więc niech stracę cnotę z mężczyzną, w którym nie jestem zakochana, to mi się uraza nie przeniesie.*

– *Chciałam, żeby to się wydarzyło szybko. Z jakimś nieznanym mężczyzną, który będzie ode mnie dwadzieścia lat starszy i będzie się na tym znał.*





Jest jeszcze moment po. Integralna część procesu. Stopklatka, w której doświadczasz siebie i sprawdzasz zmianę. Czy jest, a jeśli jest, to na czym polega.

– Oczywiście miałam paranoję, że ciąża, więc zaraz Postinor, który dostałam od koleżanki.

– Czułam się dumna z siebie, że wreszcie stałam się kobietą, a przecież to było tak nijakie doświadczenie. Pozbyłam tego balastu, który sobie tworzyłam w głowie.

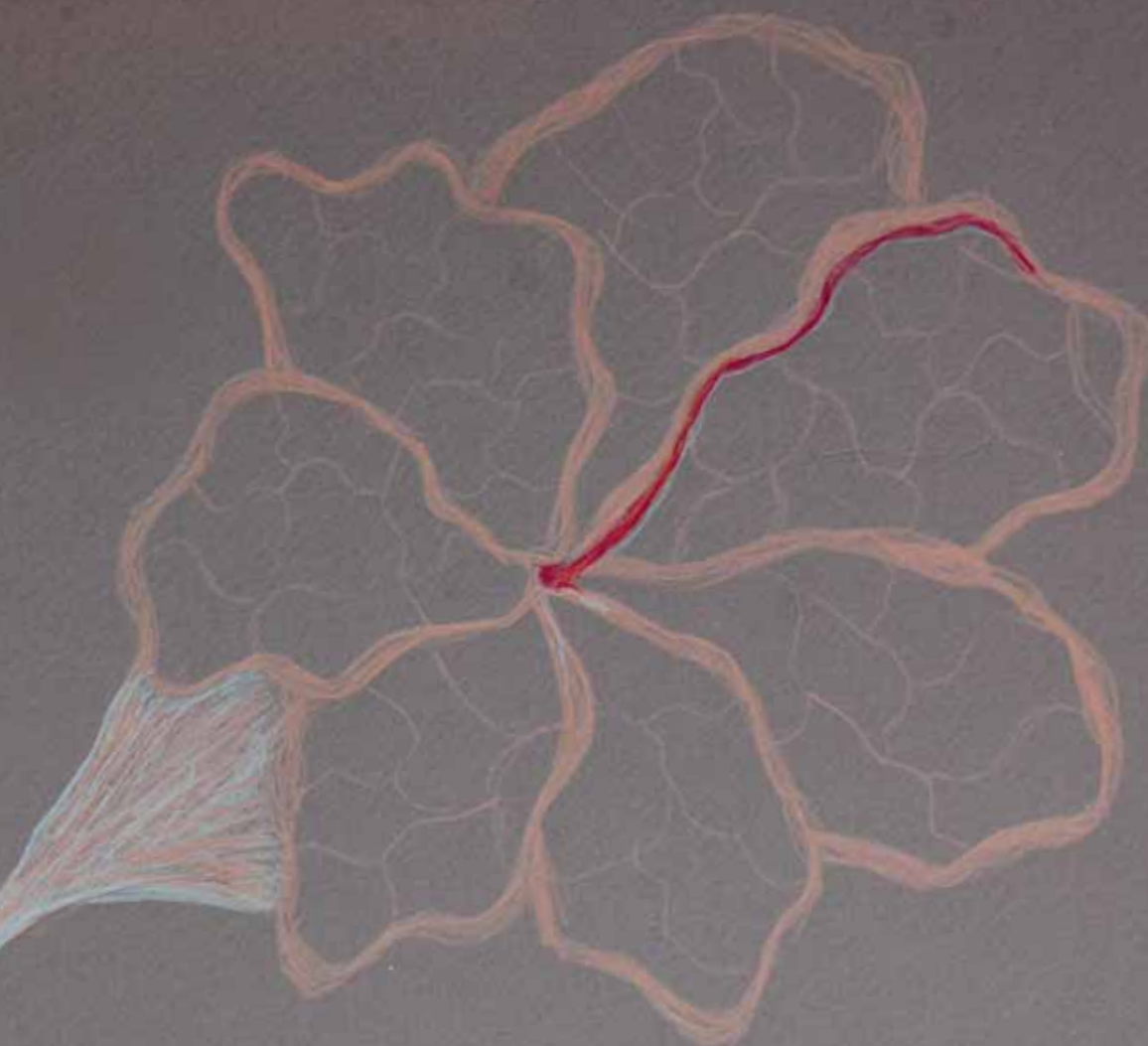
– Wiedział, że następnego dnia rano będę szła do pracy, i czekał po drodze. Przyszedł zapytać, jak się mam. To fajny gościu jest, strasznie dobry.

– Byłam cała oboląta. Pamiętam: stoję pod prysznicem, jest dziesiąta rano, mam wreszcie moment dla siebie i dociera do mnie ten fakt. Potem wyszliśmy w miasto. Mamy zdjęcia z wtedy. Jak patrzę na te zdjęcia, to zawsze myślę, że to się wydarzyło tego dnia.

– Byłam zaskoczona, że on chce jeszcze. Następnego dnia nawet ze mną nie pogadał i nie objął mnie. Ale chciał się ze mną spotykać, żeby jeszcze. Pomyślałam: „A po co? Dostał ten dowód miłości, to czego jeszcze chce?”

– Pamiętam taki kontrast, że jeszcze rano się kochaliśmy, a ja już o ósmej jestem w klasie i pi-szę klasówkę. Między tym, co się u mnie wydarzyło, a tym, że wszyscy jesteśmy gówniarze straszni. To było takie poczucie, że jestem już gdzieś dalej. Że trochę nie pasuję do ogólnego kontekstu. To raczej było satysfakcjonujące. Nie to, że nie jestem dziewicą, tylko że mogę uprawiać seks. I wszystko, co się z tym wiąże: nowe przeżycia, bardziej dorosłe. Lubiłam poczucie, że żyję w wymiarze, który być może dla pewnych osób jest niedostępny.

rys. Maja Zabawska





Jestem pełna podziwu dla nas, że przez to przechodzimy. Z ciężkim bagażem wzorców kobiecości. Stąpając jak po polu minowym. W atmosferze nakazów, zakazów i nieufności. Pełne obaw. Samodzielnie. I samotnie. Ale czy to wszystko? Gdzie w tym wszystkim dziewictwo? Czy ono jest tylko stanem „przed”? Byciem-bez-mężczyzny? Oczekiwaniem na niego? Wyobrażeniem seksu, lękiem przed seksem, przygotowaniem się na seks, progiem „prawdziwej kobiecości”? A skoro tak, to po co jest dziewictwo?

– Nie mam zielonego pojęcia. Powiem szczerze, że lepiej, żeby jej [błony] nie było.

– Może ten ból i ta krew są do czegoś potrzebne. Nie wiem.

– Jeśli kobieta ma w sobie macicę, no to ona nosi w sobie życie i śmierć. Kiedy krwawisz po pierwszym razie, to wiesz, że już. Zaczęło się. Dociera do ciebie, że ty to w sobie nosisz.

– Ani potrzebne, ani kłopotliwe. Jak ten dodatkowy krąg przy kręgosłupie: nie wiadomo po co.



Ja jednak mam przed oczami Kate Blanchet w roli Elizabeth, która gniewnie krzyczy do próbujących wyswatać ją dworzan: *There will be no master!* i ogłasza się królową-dziewicą, by samodzielnie rządzić. Pamiętam o Artemidzie, która miewa kochanków, ale jej niezależność sprawia, że nazywana jest dziewicą. Chodzi mi po głowie Joanna D'Arc, która swoje dziewictwo traktowała jako gwarancję, że nie rozproszy uwagi na sprawy mniej ważne niż te, które uważała za swoją misję. Naczytałam się mitów o boginiach, które dzięki dziewictwu miały moc prorokiń. Nie daję więc za wygraną. Zatem *rewind* i próbuję raz jeszcze.

I trafiam na ślad.

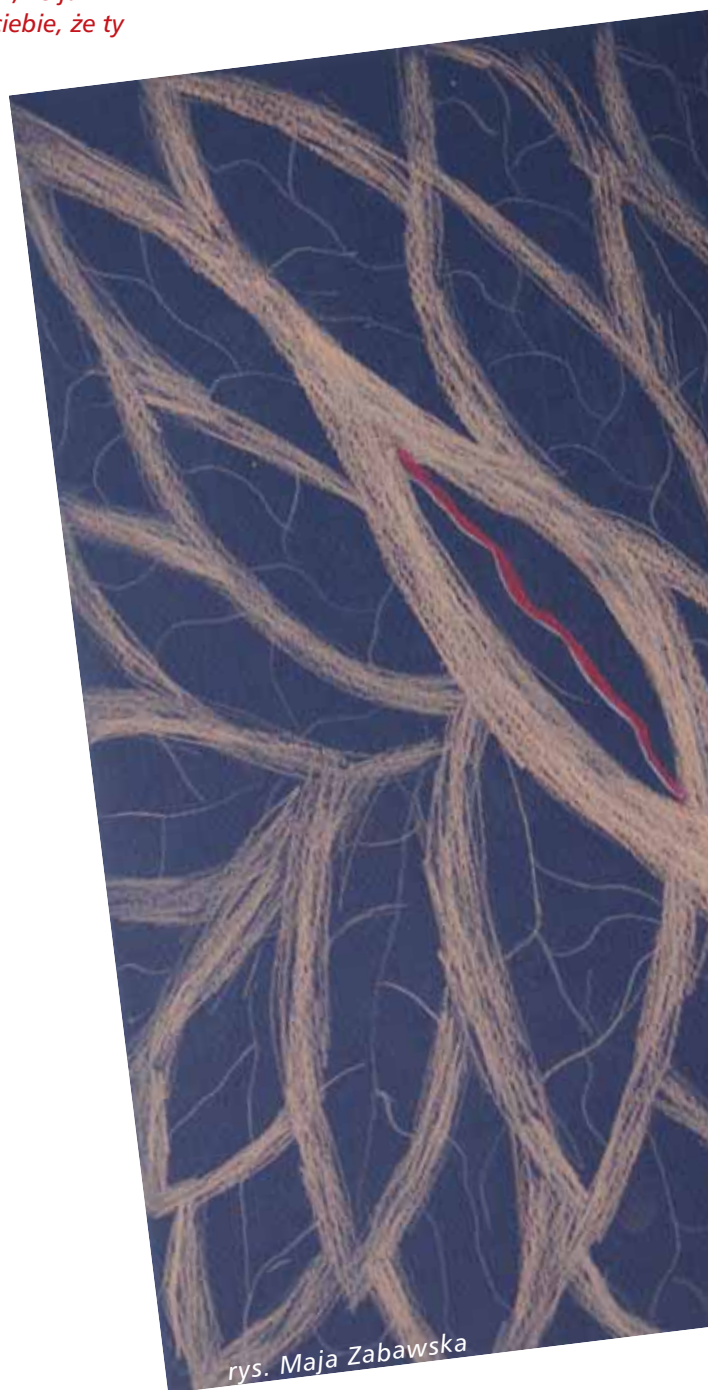
– To jest z jednej strony podłączenie do dziewczynki w sobie. Jak czytam swoje pamiętniki, to mogę pogłaskać tę dziewczinę.

– Czystość, niewinność, zero manipulacji, przewidywania, doświadczenia, kalkulowania. To wszystko się później dokleja. A to jest takie. Po prostu.

– To jest taka miłość do siebie i szacunek do swoich najdelikatniejszych potrzeb.

– Mi się dziewictwo kojarzy z takim nieskrępowanym, pełnym miłości, czułym podejściem do siebie. Jak masz takie podejście do siebie, to wtedy będziesz je miała w relacji z kimś, z kim się na przykład kochasz.

– To chodziło o mnie, a nie konkretnie o ten kawałek między nogami.

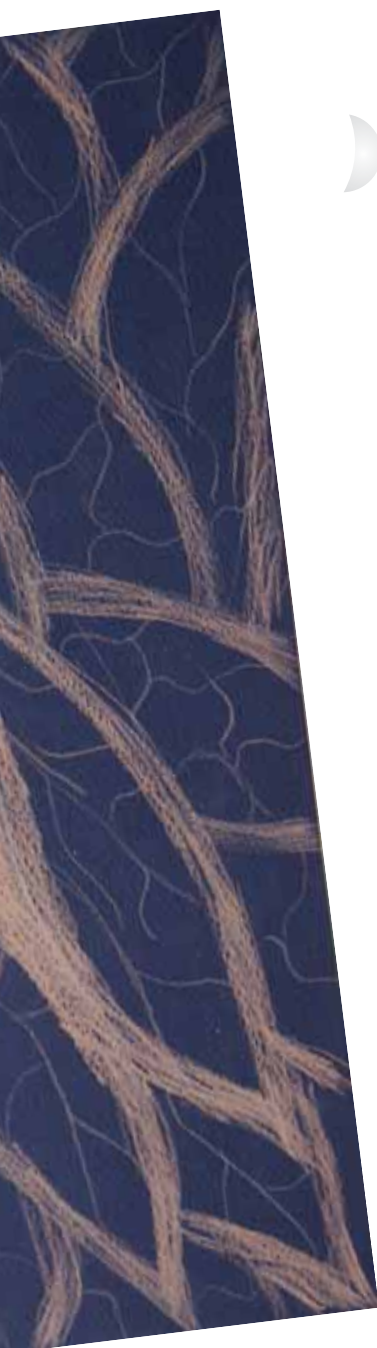


rys. Maja Zabawska



Tsultrim Allione ujęła to tak: „Sądzę, że dla kobiety ważne jest doświadczenie »dziewiczego« życia. Dziewiczość rozumiem w jego prawdziwym sensie: kobieta samotna, doskonała w sobie i nie należąca do żadnego mężczyzny”. Szukałam takiego przekazu, bo wobec wszędobylskiej presji trudno było mi zaufać własnej intuicji. Że nie muszę się spieszyć. Że jeśli przyjdzie czas na zmianę, poczuję się do niej gotowa. Że mojemu ciału należy się szacunek jego rytmów, barier i potrzeb, a nie moja przemoc i wściekłość, że robi kłopoty. Że mam takie samo prawo do otwarcia i do zamknięcia. Do seksu i do jego braku. Że mam wybór i każdy będzie dobry.

Dziewictwo jako autonomia. Bycie ze sobą. W sobie. Przy sobie. Całość. Niepodzielność. Pełnia. Samostanowienie. Takie miejsce w sobie. Z takiego miejsca dobrze jest wychodzić w świat. I dobrze jest móc do niego wracać.



rys. Basia Starecka

² Tsultrim Allione, *Kobiety mądrości. Tajemne życie Maczig Labdron i innych Tybetanek*, tłum. Henryk Smagacz, Kraków 1998, s. 29.



Królowa Dziewica

tekst: Agnieszka Kraska



„A dla mnie to będzie pełnym zadowoleniem,
zarówno dla pamięci mojego imienia, jak również dla mojej chwały,
jeśli, gdy oddam moje ostatnie tchnienie, wryte będzie na marmurze mojego grobu:
»Tu leży Elżbieta, która rządziła jako dziewica i zmarła jako dziewica«”
– tak odpowiedziała królowa Elżbieta I delegatom Parlamentu,
którzy stanęli przed nią, by rozmawiać o wyborze małżonka dla władczyni.

Elżbieta I Tudor, królowa Anglii, Irlandii, a także (tylko tytułarnie) Francji, panowała przez 50 lat. W tym czasie doprowadziła Anglię do rozkwitu pod każdym względem. Umocniła protestantyzm i rozgromiła hiszpańską Wielką Armadę. Dzięki jej polityce Anglia stała się potęgą morską i gospodarczą. Kwitły kultura, sztuka, literatura, nauka. Jej rządy nazywano Złotym Wiekiem Anglii, a okres w sztuce – stylem elżbietańskim. Nigdy nie wyszła za mąż, świadomie zdecydowała się na bezdzietność. Nazywano ją Królową-Dziewicą.

Decyzja ośmiolatki

Elżbieta urodziła się 7 września 1533 roku. Była córką słynnego Henryka VIII i jego drugiej żony – Anny Boleyn. Żeby ożenić się z matką Elżbiety, Henryk VIII rozwiódł się ze swoją poprzednią żoną, Katarzyną Aragońską, a że papież nie chciał udzielić na to zgody,

rozwiódł też Anglię z papieżem. Ogłosił głową kościoła samego siebie i tym samym stworzył kościół protestancki w odmianie anglikańskiej.

Ojciec Elżbiety okazał się najślynniejszym oszustem matrymonialnym w historii. Kiedy tylko Anna Boleyn znudziła mu się, oskarżył ją o zdradę i czary, po czym kazał ściąć. I tak, w wieku niecałych trzech lat, Elżbieta straciła matkę. Parę lat później w ten sam sposób straciła macochę, Katarzynę Howard. Po jej śmierci ośmioletnia Elżbieta miała powiedzieć: *Nigdy nie wyjdę za mąż*. Henryk VIII zenił się w sumie sześć razy. Dwie ze swych żon kazał ściąć, z dwiema się rozwiódł, jedna zmarła, a ostatnia go przeżyła.

Jako dziecko „z nieprawego łoża”, Elżbieta została uznana za niegodną dziedziczenia i w pewnym momencie zupełnie opuszczona. Żyła na wygnaniu, odsuwana i przywracana do łask. Ostatecznie zaopiekowała się nią kolejna macocha, ostatnia żona Henryka – Katarzyna Parr. Dzięki niej Elżbieta otrzymała gruntowne wykształcenie. Poza angielskim władała szkockim, włoskim, hiszpańskim, francuskim, greką i łaciną. Była niezwykle inteligentna, a do tego charyzmatyczna, piękna i harda. Po ojcu odziedziczyła rude włosy i zamiłowanie do flirtowania. Na szczęście – w tych sprawach wykazała od niego o wiele większy niż on rozsądek.

Najwyższa zwierzchniczka

W 1558 roku dwudziestoletnia Elżbieta I objęła tron. Europą wstrząsały wtedy krwawe wojny religijne. Pierwszym jej posunięciem jako królowej było umocnienie kościoła anglikańskiego. Panująca przed nią Maria I Tudor, katoliczka, przywróciła papieską kontrolę nad kościołem. Elżbieta natychmiast ponownie ją zniósła. Ponieważ panował przesąd, powszechny zresztą do dziś, że kobieta nie może być głową kościoła, Elżbieta ogłosiła się jego Najwyższą Zwierzchniczką. Następnie wprowadziła dekret o ujednoczeniu religii. Jej działania nie podobały się wielu biskupom, zostali więc usunięci i zastąpieni wiernymi królowej duchownymi.



Na temat jej miłości, romansów i powodów, dla których konsekwentnie odmawiała małżeństwa, jest wiele teorii, nie ma jednak żadnych dowodów. Podobno nie chciała się dzielić władzą z mężczyzną. Podobno miała skazę fizyczną po przebytej ospie i bała się pokazać wybrankowi swoje ciało. Podobno jej pierwszą miłością był hrabia Robert Dudley, za którego chciała wyjść za mąż, ale nie zgodzili się na to jej doradcy. Podobno miała traumę po ojcu. Podobno była lesbijką. Jedno jest pewne – mimo wielu nacisków, konsekwentnie odmawiała wyjścia za mąż i uczyniła z tego element swojej polityki.

O jej rękę starali się między innymi Filip II, król Hiszpanii, Iwan Groźny, car Rosji, francuski diuk d'Alençon. Elżbieta wykorzystywała swoje powodzenie jako kartę przetargową w sprawach dyplomatycznych.

Cztery lata po objęciu tronu ciężko zachorowała na ospę. Przeżyła, ale po wyzdrowieniu Parlament zażądał, żeby wyszła za mąż i dała Anglii dziedzica korony. Elżbieta odmówiła i... zawiesiła działanie parlamentu. Przywróciła je dopiero po czterech latach, kiedy potrzebowała jego zgody na podniesienie podatków. Izba Gmin zagroziła, że wstrzyma finansowanie skarbu królewskiego, ale i to nie pomogło. Elżbieta pozostała nieugięta. Powoływano kolejne komitety do spraw sukcesji: na darmo.

Dożyła wyjątkowo, jak na tamte czasy, sędziwego wieku – 70 lat. Nawet w obliczu śmierci postąpiła dokładnie tak, jak chciała. Odmówiła przyjmowania leków, w wyniku czego zapadła w śpiączkę i zmarła.

Uważa się ją za jedną z dwóch, obok królowej Wiktorii, najznakomitszych władczyń i władców w historii Anglii. Nazwano ją Elżbietą I Wielką.

Portrety Elżbiety

Elżbietę I Wielką wielokrotnie portretowano w przeszłości i chętnie portretuje się ją dzisiaj. Jej życie było tematem wielu filmów biograficznych, seriali, spektakli teatralnych. Postać Elżbiety w kinie pojawiła się 54 razy, jako pierwsza grała ją w 1912 roku Sarah Bernhardt. Bette Davis wcieliła się w Elżbietę dwa razy. Pierwszy raz w 1939 roku w filmie „Prywatne życie Elżbiety i Esseksa” Michaela Curtisa i w 1955 roku w filmie „Królowa Dziewica” Henry’ego Kostera. Elżbietę grała Jean Simmons w filmie „Młoda Bess” (USA, 1953, reż. George Sidney). W 1961 roku Niemcy nakręcili swoją „Elisabeth von England” z Elisabeth Flickenschildt (reż. Hanns Korngiebel). W 1971 roku powstał brytyjski miniseria „Królowa Elżbieta”, z Glendą Jackson w roli Elżbiety. Aleksandra Ślaska podkładała głos w polskim dubbingu tego filmu. W 2005 roku powstał kolejny miniseria „Elżbieta I”, w reżyserii Toma Hoopera, z Helen Mirren w roli tytułowej, a zaraz po nim pełnometrażowy film „Królowa Dziewica” z Anne-Marie Duff (reż. Coky Giedroyc).

W 1986 roku Elżbietę zagrała Teresa Budzisz-Krzyżanowska w dwuczęściowym spektaklu Teatru Telewizji pod tytułem „Elżbieta Królowa Anglii” (reż. Laco Adamik).

Za ośmiominutową kreację Elżbiety w „Zakochanym Szekspirze” (reż. John Madden, 1998) Judi Dench dostała Oscara.

W 1998 roku powstał film „Elizabeth”, a w 2007 jego druga część – „Elizabeth: Złoty Wiek” (reż. Shekhar Kapur). Obydwie części warto zobaczyć przede wszystkim ze względu na wspaniałą rolę Cate Blanchett. Kiedy Elżbieta mówi: „Tu rządzi pani! Pana nie będzie!” albo: „Mówią o mnie Królowa Dziewica. Niezamężna, nie mam nad sobą Pana. Bezdzienna, jestem matką mojego narodu” – ciarki przechodzą po plecach. Uwaga – hollywoodzkość może szokować.

na zdjęciu: portret młodej Elżbiety I, pędzla Stevena van der Meulena, ok. 1560 r.



biała



foto: Dagmara Molga



Dziewica jako queer?

tekst: Izabela Kowalczyk

Ha, dość trudne zadanie zadała mi Heizez, a mianowicie, abym napisała o queerowaniu Dziewicy Orleańskiej. Zadanie trudne, bo na ten temat trochę już pisałam, można coś na ten temat znaleźć na przykład w „art-mixie”¹. Pisałam tam o możliwość potraktowania protagonistki obrazu Matejki, Joanny, jako postaci *queer*.

Ale takie podejście do samej Joanny – postaci historycznej, ale też protagonistki w dramacie Williama Szekspira *Henryk VI* proponuje Theodora A. Jankowski w książce *Pure Resistance. Queer Virginity in Early Modern English Drama* (2000)².

I może o tym właśnie napiszę tutaj.

Joanna d’Arc została spalona na stosie w 1431 roku, a wyrok został wydany przez sąd kościelny w Rouen za sprawą Burgundczyków i Anglików. Karol VII, do którego koronacji w Reims doprowadziła Joanna, nie zrobił właściwie nic, by ją przed tą śmiercią uchronić. Joanna sądzona była nie z przyczyn politycznych czy militarnych, ale oskarżona została o herezję i postawiona

oskarżona została o herezję i postawiona przed sądem kościelnym, który rozważał dwie podstawowe kwestie: problem jej widzeń oraz jej męskie przebranie



przed sądem kościelnym, który rozważał dwie podstawowe kwestie: problem jej widzeń oraz jej męskie przebranie.

Rehabilitacja Joanny nastąpiła dopiero w 1456 roku, niemniej jednak ta postać rozpoczęła dopiero własne życie – w świadomości, w legendach, podaniach, biografiach. Staje się też protagonistką wielu tekstów, obrazów, a współcześnie również filmów, bohaterką narodową, a wreszcie świętą (dopiero w 1920 roku).

Ale czy Joanna rzeczywiście mogła zostać skazana na śmierć za czary? Jankowski uważa, że to niemożliwe, gdyż czarownica nie mogła być dziewicą, a tą była Joanna. Kwestia jej płci i dziewictwa była badana

gdy Joanna przybyła ze swą misją do Karola, ten poprosił damy dworu o sprawdzenie, czy jest mężczyzną czy kobietą, czy jej cnota została naruszona, czy też jest dziewicą



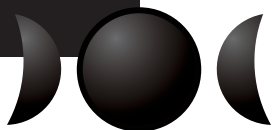
– po raz pierwszy w 1429 roku, gdy Joanna przybyła ze swą misją do Karola, ten poprosił damy dworu o sprawdzenie, czy jest mężczyzną czy kobietą, czy jej cnota została naruszona, czy też jest dziewicą.

I choć to badanie nie pozostawiło wątpliwości co do jej cnoty i kobiecej płci, chociaż według

tekst pochodzi z bloga Izabeli Kowalczyk strasznasztuka2 i można go znaleźć pod adresem: <http://strasznasztuka.blox.pl/2009/04/Dziewica-jako-queer.html>

¹ <http://free.art.pl/artmix/>

² Theodora A. Jankowski, *Pure Resistance. Queer Virginity in Early Modern English Drama*, Philadelphia: University of Pennsylvania Press, 2000 r.



przekazów Joanna miała typowo kobiecą figurę – podkreślano piękny rys jej piersi oraz smukłą talię – jej tożsamość nie była jednak nigdy czymś oczywistym; świadczy o tym między innymi fakt, że podczas egzekucji ukazywano tłumowi jej jeszcze niedopalone ciało, aby potwierdzić jej kobiecość. Można więc powiedzieć, że Joanna była przede wszystkim postacią transgresyjną, przekraczającą utarte podziały, postacią niejako z marginesu płci. A więc ten wyrok był w gruncie rzeczy wyrokiem na „odmieńca”.

Karii Utrio pisze: *Anglicy musieli dowiedzieć, że słyszane przez nią głosy pochodziły od diabła, a wszystkim innym więcej pożytku mogła przynieść jako męczennica niż żywa isto-*

Joanna była kobietą, która przekroczyła wszystkie granice i zerwała wszystkie więzy, jakie Bóg i ród męski wyznaczyli kobiecie.



ta. Cóżby z nią poczęli, gdyby ją zostawili przy życiu? Była transwestytką przebraną w męskie szaty [...]. Joanna była kobietą, która przekroczyła wszystkie granice i zerwała wszystkie więzy, jakie Bóg i ród męski wyznaczyli kobiecie.

Jej transgresyjność nie przeszkadzała jednak, by stała się ona ikoną

dla Francuzów, a także antybohaterką dla Anglików.

Jankowski przywołuje w swej książce dramat Szekspira *Henryk VI*, (część I), w którym Joanna la Pucelle

występuje jako postać nie tylko transgresywna na polu bitewnym,

ale również transgresywna seksualnie: jako uwodzicielka (między innymi delfina), osoba seksualnie

jako że nie była skromna, cicha, posłuszna – jaka powinna być dziewica, według standardów ówczesnego angielskiego społeczeństwa, wykreowano ją na postać-monstrum, osobę kłamliwą, brutalną, nieczystą, lubieżną



aktywna. Anglicy musieli bowiem w jakiś sposób poradzić sobie z mitem Joanny, uwytklona została więc jej ambiwalencja. Jako że nie była skromna, cicha, posłuszna – jaka powinna być dziewica, według standardów ówczesnego angielskiego społeczeństwa, wykreowano ją na postać-monstrum, osobę kłamliwą, brutalną, nieczystą, lubieżną – kogoś, kto zagraża ustalonemu porządkowi (przede wszystkim wyraźnemu dualizmowi: kobiecie – męskie). Co ciekawe, ten obraz rozpustnej Pucelli Szekspira miał swoje przełożenie również na inne kulturowe teksty – których Jan-

Pycha Bessona



„*Joanna d’Arc*”, Reż. Luc Besson. Wyst. Milla Jovovich, John Malkovich, Faye Dunaway, Dustin Hoffman, dramat historyczny, Francja/USA, 1999.

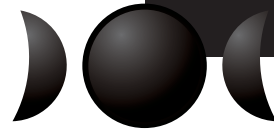
Wspaniałe kreacje aktorskie, szczególnie Milli Jovovich i Faye Dunaway. I to by było na tyle, jeśli chodzi o walory „*Joanny d’Arc*” według Luca Bessona.

Biograficzna opowieść pełna jest scen bitewnych, krwi i okrucieństw wojny, a także fantastycznych obrazów wizji Joanny. Sama postać narysowana jest bardzo przyjemnie. Prosta, charyzmatyczna dziewczyna, ogarnięta romantyczną wizją, za którą idą tłumy. Jednak wizje Joanny, a tak naprawdę wizje Luca Bessona na temat wizji Joanny, to zupełna porażka. Poza efekciarskimi wicherami, światłem z nieba i tym podobnymi bajerami, Joannie jawi się Chrystus o demonicznych oczach, który nie wiadomo, czy jest Chrystusem, czy też może szatanem. Na domiar złego pod koniec filmu objawia jej się Dustin Hoffman i udziela pouczenia, które jest jednocześnie pouczeniem moralnym dla widzy_a – żeby nie być pyszną_y. Dustin, czyli ten prawdziwy Bóg, mówi: *Nie widziałeś tego, co było. Widziałeś to, co chciałeś zobaczyć.* Tym samym Luc Besson, postawiwszy się w roli boga, lub – jak kto woli – inkwizytora, ośmielił się wydać własny sąd nad Joanną d’Arc.

Poza tym, gdyby przed napisaniem scenariusza Luc Besson sięgnął chociażby do Wikipedii, to dowiedziałby się, że Joannie nie ukazywał się żaden Chrystus, tylko wielka, trójpostaciowa Bogini, pod postaciami świętej Katarzyny, Małgorzaty i Archanioła Michała, który zastąpił chwilowo świętą Barbarę. Dowiedziałby się także, że Joanna d’Arc umiała się podpisać.

Agnieszka Kraska
na zdjęciu: podpis Joanny d’Arc

http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Jeanne_signature.jpg



kowski już nie omawia. Mam tu na myśli przede wszystkim libertyńską *La Pucelle d'Orleans* Woltera (1738), która została przetłumaczona przez młodego Adama Mickiewicza jako *Darczanka*. Powieść ta jest określana jako antylegenda i antyepopeja, obalająca mit Joanny.



miniatura przedstawiająca Joannę d'Arc, namalowana między 1450 a 1500 r., oryginał znajduje się w Centre Historique des Archives Nationales w Paryżu

http://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Joan_of_arc_miniature_graded.jpg

W Polsce zaliczano *Darczankę* do lektur frywolnych, była bowiem niezwykle pikantną opowieścią o Joannie – *służącej w oberży, córce rozpustnego mnicha, wyzwalającej Orlean na osie i po zwolnieniu ze ślubów czystości oddającej się uciechom życia*. Jak pisze Katarzyna Czarna, Joanna była postrzegana przez Polaków jeszcze w XVIII wieku nie jako bohaterka narodowa Francji, ale jej śmieszne i żalodne zaprzeczenie. Można więc zauważyć, że mitowi Joanny towarzyszył antymit, obalający jej dziewictwo i jej świętość. Ukazywana była jako zagrożenie dla porządku. To zagrożenie zostało obezwładnione

Frye (...) jako Dziewicę definiuje kobietę, która seksualnie i w związku z tym również społecznie pozostaje swoją własną osobą (istnieje sama dla siebie)



z jednej strony przez jej świętość oraz to, że stała się narodową bohaterką, a z drugiej strony – przez zanegowanie jej dziewictwa i stworzenie karykaturalnego obrazu Joanny.

Warto zatrzymać się jeszcze przy pojęciu *queer*. Jankowski używa tego terminu nie tylko dla zdefiniowania nieheteroseksualnej aktywności, ale także dla zdefiniowania aktywności heteroseksualnej, która zaprzecza reprodukcyjności i odrzuca genitalną aktywność erotyczną. Jankowski zauważa, że autorzy

zajmujący się *queer theory* odnoszą te stwierdzenia jednak przede wszystkim do orientacji homoseksualnej. Powołuje się też na Evę Sedgwick, która wymienia rozmaite aktywności zaprzeczające heteroseksualnej logice. Szeroki zakres tożsamości, które przywołuje Sedgwick, włącza w obszar rozważań *queer theory* zarówno osoby określone homoseksualnie, heteroseksualnie, jak i te nieokreślone, osoby określone jako kobiety i mężczyźni oraz transgresyjne. Znajduje się tu więc miejsce dla homo-, hetero-, bi-, transseksualistów, jak i innych – niemożliwych do zdefiniowania. Jankowski zauważa, że mimo tak szerokiego zaznaczenia obszaru, jakiego dotyczy teoria, Sedgwick nie wymienia dziewictwa, celibatu, czystości. Nie jest to oczywiście zaskakujące, gdyż odmowa seksualnej aktywności z inną osobą nie jest traktowana jako specyficzny rodzaj, wybór czy manifestacja seksualności, ale jako jej zaprzeczenie. W ten sposób celibat zostaje usunięty z kategorii seksualności. Jeśli jednak wieczne dziewictwo odnosi się do relacji wola – cielesność, oznacza relację do seksualności, a więc w ten obszar rozważań może być włączone. Dlatego też Jankowski próbuje poszerzyć termin *queer*, włączając do niego właśnie wieczne dziewicę, gdyż według niej trwałe dziewictwo reprezentuje to, co zagraża systemowi opartemu na rygorystycznym dualizmie płci.

trwałe dziewictwo reprezentuje to, co zagraża systemowi opartemu na rygorystycznym dualizmie płci



W ten sposób celibat zostaje usunięty z kategorii seksualności. Jeśli jednak wieczne dziewictwo odnosi się do relacji wola – cielesność, oznacza relację do seksualności, a więc w ten obszar rozważań może być włączone. Dlatego też Jankowski próbuje poszerzyć termin *queer*, włączając do niego właśnie wieczne dziewicę, gdyż według niej trwałe dziewictwo reprezentuje to, co zagraża systemowi opartemu na rygorystycznym dualizmie płci.

Jankowski porównuje stwierdzenia Monique Wittig z *The Straight Mind* z tekstem Marilyn Frye *Virgin*.



Jak pisała Wittig, lesbijki nie są kobietami, gdyż te kategorie niejako wykluczają się wzajemnie w społeczeństwie, którego podstawą jest normatyw heteroseksualny i w którym kobiety nie mogą egzystować inaczej niż w sytuacji zależności wobec mężczyzn. Podobnie Frye postrzega kobiety jako zdominowane w patriarchalnym społeczeństwie, dlatego jako *Dziewicę* definiuje

kobietę, która seksualnie i w związku z tym również społecznie pozostaje swoją własną osobą (istnieje sama dla siebie). Dziewica nieskażona życiem seksualnym to jeszcze-nie-kobieta, zaś kategoria wiecznej dziewicy jest sprzeczna z kategorią

zarówno lesbijki, jak i dziewice reprezentują pozycję w sferze seksualnej, do której zasadniczo nie zostają włączeni mężczyźni



nym ekonomicznym systemie. Podobnie „dziewica” (nie wieczna, tylko dziewczyna przed wyjściem za mąż) jest przede wszystkim kategorią związaną z heteroseksualnym porządkiem. Kategoria ta miała bowiem na celu zagwarantować przyszłemu mężowi dziewicy pewność co do ojcostwa dzieci. Dlatego też kobiety, które sprzeciwiają się zajmowaniu tego miejsca w społeczeństwie,

muszą zostać zdefiniowane w kategoriach opisujących opór. Obie autorki, zarówno Wittig, jak i Frye, piszą więc o kobietach

(jedna o lesbijkach, druga o dziewicach), które wyrażają opór wobec kultury przydzielającej im podporządkowaną pozycję i próbują zajmować opozycyjne miejsce względem patriarchalnego systemu. Dodać warto, że

posąg Joanny d'Arc (1412-1431)

http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Jeanne_d%27Arc_-_Statue.JPG

kobiety. Kobieta nie jest bowiem dziewczyna, dopóki nie posiada jej mężczyzna. Obie autorki zakładają, że patriarchalne społeczeństwo nie dopuszcza do istnienia kobiecej autonomii i opiera się na seksualnym podporządkowaniu kobiet mężczyznom. Kobieta jest obiektem, własnością mężczyzny, jako żona i matka pozwala na zachowanie męskiej hegemonii. Wittig powiada: „*Kobieta ma znaczenie tylko w heteroseksualnym systemie, a zwłaszcza w heteroseksual-*

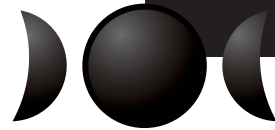
Jeśli więc normatywna seksualna aktywność zostaje zanegowana zarówno jeśli chodzi o lesbijki, jak i dziewice – obie można zdefiniować, według niej, jako queer



zarówno Wittig, jak i Frye, używając kategorii „lesbijki” i „dziewice”, nie wiążą tych kategorii jedynie z osobami, które można jasno przez te terminy zdefiniować. Dla Wittig lesbijką może być nie tylko kobieta, która jest seksualnie aktywna jedynie z kobietami, zaś dla Frye dziewicą może być kobieta,

która nie posiada nietkniętej błony dziewiczej. Obie autorki widzą jednak podmioty swych opisów w kategoriach podważenia patriarchalnej kategorii kobiety jako podporządkowanej mężczyznom. Jankowski zauważa, że zarówno lesbijki, jak i dziewice reprezentują pozycję w sferze seksualnej, do której zasadniczo nie zostają włączeni mężczyźni. Jeśli więc normatywna seksualna aktywność zostaje zanegowana zarówno jeśli chodzi o lesbijki, jak i dziewice – obie można zdefiniować, według niej, jako queer.

tekst pochodzi z bloga Izabeli Kowalczyk „strasznasztuka2”:
<http://strasznasztuka.blox.pl/2009/04/Dziewica-jako-queer.html>



e. b.
spalenie 
 joanny d'arc

warstwa po warstwie
 układano światy
 tłuste dorodne o biodrach obfitych
 w ustach otwartych – skrzek miliarda spojrzeń
 w dłoniach rozciętych – przeszłe, przyszłe życia

na ziemi kolan ślad
 i oznaki klęczenia
 w złotych pierścienicach zapisy włożenia

opodal

czerwone jak usta i sine jak lasy
 ślady bitwy starej

snu w przydrożnym rowie

warstwa po warstwie
 układano światy
 jeden na drugim
 jak poćcie słoniny
 jak kawały boczku
 krwią ciepłą nabiegłe połędwice i zebra
 wywołane nożem
 i otwarte hakiem

a między światy
 garścią wyrobioną
 hardą jak oracje
 kat już sywał szybko
 ale i rozważnie
 grudy białej soli
 jak karmę dla perlic
 jak opale lśniące
 i księżycy rude
 o świcie drążone
 z łona słonecznego niecierpliwym palcem
 a po białej soli
 kat nasypał pieprzu –
 to zmielone pilnie trupy heretyckich
 galaktyk i komet
 a po prochach gwiazdnych
 kat dorzucił kminku
 i do smaku dołał
 oliwy oraz miodu

i przywołał ogień
 chleb wino i wodę

pięć dymu pieśń gęstą
 pchnęła w okna w dachy
 rouen syte rade
 rouen spowite śmiercią

drewno ogień objął
 ciasno nagim torse
 łokciem w ziemi żarem
 rozpołowił słoje
 i jednym ruchem lędźwi
 wbił się w każdą drzazgę

na stosie ze światów
 gilles de rais z pucharem
 krwi utoczonej
 z milknącego oddechu
 z kropli potu i z wargi
 i boleści śliny
 spływającej na język
 na portyki krtani
 w ciele poniżonym
 jak w głębi starej szafy
 gdzie odległe schną odgłosy
 i giną światła ostatnie

będziesz święta – gilles de rais powiada
 najmniej nudna ze świętych!

jak ja z potępionych
 najzabawniejszy

biała



foto: Dagmara Molga



Sekretny język kobiet

tekst: Agnieszka Kraska

*Jego dwie najważniejsze zasady brzmiały:
żaden mężczyzna nie może wiedzieć o istnieniu pisma.*

*Żaden mężczyzna nie może dotykać zapisu.
Tylko dzięki tej tajemnicy kobiety mogły utrzymywać bliskie więzi
i dzielić się swoimi sekretami.*

*W jednym z najbardziej opresyjnych dla nich społeczeństw, w Chinach,
miały swój własny, tajny język – nü shu.*

Nü shu to język i pismo, którym posługiwały się Chinki w południowo-zachodniej części tego wielkiego kraju, w powiecie Jianguyong, prowincji Hunan. Przyjmuje się, że pismo powstało ok. tysiąca lat temu. Ponieważ mężczyźni nie umieli go przeczytać, jego użycie było wielokrotnie zakazywane. Najpierw przez cesarza, później przez władze komunistyczne. Po rewolucji kulturalnej zostało niemal całkowicie zapomniane. A jednak przetrwało.

Złociste lilie cierpienia

Kobietom w Chinach nie żyło się łatwo. Były ubezwłasnowolnionymi służącymi, na łasce mężczyzn. Obowiązywały sformułowane przez Konfucjusza zasady trzech posłuszeństw: *Jako dziewczyna słuchaj ojca; jako żona – męża; jako wdowa – syna.* Dziewczynki nazywano *bezwartościowymi gałązkami* i czasem mordowano je zaraz po urodzeniu, co zresztą zdarza się do dzisiaj. Kobietom rzadko pozwalano wychodzić poza dom. A i w domu przebywały w odosobnionej przestrzeni, tak zwanej *izbie kobiet*, która znajdowała się na

piętrze lub poddaszu.

Dziewczynkom bandażowano stopy, powoli zmniejszając ich długość do pożądaných 7 centymetrów. Takie małe stopy nazywano *złocistymi liliami*, a ich wyhodowanie było dwuletnim procesem, który przechodziły dziewcz-

*Dla mojej siostry poddasze,
Dla mego brata wielka sala i nauka.
Haftujemy tysiące wzorów,
A nasz młody brat
Czyta tysiące ksiązek.*

czynki w wieku 6-8 lat. Stopy krępowano coraz ciaśniej i ciaśniej, aż kości pękały z trzaskiem. Co dwa tygodnie dziewczynka dostawała nową, mniejszą parę bucików. Krew i ropa, wyciekające spod bandaży, były normalnym zjawiskiem. Wiele dziewczynek umierało w wyniku zakażenia, inne zostawały kalekami. Chwiejność kroku chińskich kobiet wynikała z problemów z zachowaniem równowagi.

Kiedy dziewczynka miała już idealne *złociste lilie*, można ją było wydać za mąż. Swatka dobiierała małżonków tak, aby

*Na moim poddaszu rozwija się wachlarz
Zapisanej w nü shu historii wdowy.*

związek przyniósł jak najwięcej korzyści rodzinom. Sześć lat później, w wieku 18 lat, dziewczynka stawiała się własnością rodziny męża, która od tej pory całkowicie władała jej życiem. Sprzedaż była sfinalizowana.

Przygotowania do ślubu trwały trzy dni, które nazywano *Dniami Smutku i Niepokoju*. Pierwszy dzień kobiety spędzały w zamkniętym gronie sióstr, matek i ciotek w *Sali Smutku*. Drugi dzień – w nieco większym gronie, trzeci – w wielkiej sali. Przez te trzy dni kobiety opłakiwały zamążpójście panny młodej. Śpiewały i płakały. Czwartego dnia kobieta wychodziła za męża.

Chińczycy Han mają przysłowie,

które głosi: *Lepiej mieć psa niż córkę. Pies popilnuje domu, a córka go opuści.*

Zaprzysiężone siostry

Zaprzysiężonych sióstr nie łączyły więzy krwi. Były to kilkusobowe grupy dziewczynek w tym samym wieku, które spędzały ze sobą czas. Często się odwiedzały,

*– Słyszałam, że jest pani szlachetną kobietą,
Jakich niewiele na tym świecie.
Jeśli serce pani bije jak moje,
Staniemy się jednością.*

*– Jestem tak szczęśliwa,
Będziesz moją siostrą!
Spotkajmy się w świątyni bogini.
Tam dołączą do nas święte duchy.*

razem tkwały, haftowały, śpiewały. Kiedy się nie widywały – pisały do siebie pieśni, wiersze i listy. Łączyły je bardzo bliskie, głębokie więzi. Zgromadzenie rozwiązywano, kiedy ostatnia z sióstr wychodziła za męża. Kobiety przeprowadzały się do rodziny męża, czasem do wioski odległych o setki kilometrów i tam zawiązywały nowy siostrzany związek z kilkoma innymi młodymi mężatkami. Często relacje między siostrami trwały przez całe życie.

W pobliżu studni nie cierpi się pragnienia, a u boku sióstr nie można się załamać – mówi przysłowie w języku *nü shu*. Siostrzane

*– Widzę, jak odchodzisz w stronę gór
Zbierać kłaczka mydlnicy,
Żeby zrobić pranie.
Kiedy wykrochmalę i wysuszę ubrania,
Wrócisz, by je powiesić?*

*– Będę cię odwiedzać, kiedy tylko zechcę.
Nie boję się ani słońca, ani deszczu.
Nie opuszczę cię, póki kwiaty
Nie zaczną rozkwitać na kamieniu.*



Tajemny język Chinek

„*Nü shu: A Hidden Language of Women in China*” („Tajemny język Chinek”), reżyseria Yue-Qing Yang, dokument, Kanada/Chiny, 1999, 59 minut.

Yue-Qing Yan urodziła się w Chinach, ale w wieku 30 lat wyemigrowała do Kanady. Mieszkając w Chinach, nie miała pojęcia o istnieniu pisma kobiet. O *nü shu* usłyszała dopiero na Międzynarodowej Konferencji Kobiet w Pekinie, w 1995 roku, na którą przyjechała z Kanady. Kilka lat później wróciła, żeby poznać historię tego języka, i nakręcała przejmujący dokument.

Film Yue-Qing Yan przedstawia podróż reżyserki po prowincji Hunan i jej rozmowy z kobietami. Przepiękne, tryskające bujną zielenią górskie krajobrazy boleśnie kontrastują ze wstrząsającymi historiami kobiet. Yan odwiedza w domach starszki, które opowiadają o *nü shu*, o zaprzysiężonych siostrach, o zwyczajach ślubnych, o smutnym losie wdowy, o głodzie, cierpieniu, odrzuceniu. Opowieści kobiet przetykane są rozmowami z naukowcami zajmującymi się *nü shu*, a całość narracji dopełniają przepiękne pieśni śpiewane przez kobiety.

Zaprzysiężone siostry odtwarzają na prośbę Yan zwyczaje przedślubne związane z *Dniami Smutku i Niepokoju*. Wspólnie śpiewają i opłakują los panny młodej. Chociaż to tylko pokaz, kobiety zaczynają płakać naprawdę.

Yue-Qing Yan udaje się odnaleźć przechowywane jak największy skarb *Książki Trzeciego Dnia*, a także inne zapisy w *nü shu*. Niektóre kobiety umieją je przeczytać. W końcu Yan spotyka osiemdziesięciosześcioletnią Yang Huanyi, ostatnią kobietę, która umie pisać i czytać w *nü shu*.

Ten film otwiera oczy, wzrusza. Jest niezwykle intymny. Historie niektórych kobiet rozgrywiają się niemal na naszych oczach. Nie sposób pozostać wobec nich obojętną.

„Tajemny język Chinek” został kilka lat temu wyemitowany w Polsce przez telewizję Planete.

DVD z filmem można kupić na stronie Women Make Movies:

<http://www.wmm.com/filmcatalog/pages/c473.shtml#relatedtitles>

*Cztery czerwone jaja to symbol zaręczyn.
 Jego rodzina jest zachwycona.
 Mnie ogarnia rozpacz.
 Moja czerwona kartka¹
 Jest zamknięta w jego pokoju.
 Nie można jej odkupić za pieniądze.
 Mam żal do rodziców,
 że obiecali mnie mężczyźnie.*

więzi były wyrazem determinacji, przejawem działania wbrew zasadom konfucjanizmu.

Takie same

Niektóre kobiety nie należały do związków sióstr, za to miały swoje *laotong*, czyli *takie same*. Dziewczynki urodzone tego samego dnia łączono w pary. Wiadomo było, że taka boska para chroniona jest przed złem i chorobami. Dziewczynki spisywały między sobą kontrakty w *nü shu*, podobne do małżeńskich. Przysięgały, że jedna drugiej nigdy nie opuści. Takie związki trwały przez całe życie, a kobiety łączyły więzi dużo mocniejsze niż z mężami. *Laotong* odnajdowały w swojej relacji prawdziwą przyjaźń, bliskość, często szczególną, głęboką relację miłosną. Świadczą o tym zapisy pieśni i wierszy, które przetrwały.

*Kochamy nasze córki z całego serca, ale musimy szkolić je w bólu. Najbardziej na świecie kochamy naszych synów, ale nigdy nie możemy stać się częścią ich świata (...). Każe się nam kochać męża od dnia zawarcia umowy między rodzinami (...). Każe się nam kochać teściów, lecz wchodzimy do rodziny męża jako obce (...). Każe się nam kochać i czcić przodków męża, więc wykonujemy zleczone obowiązki (...). Kochamy naszych rodziców, ponieważ zapewniają nam opiekę (...). Każda z tych miłości wywodzi się z poczucia obowiązku, szacunku i wdzięczności, i, jak dobrze wiedzą kobiety z mojego okręgu, jest na ogół źródłem rozpacz, rozdarcia i brutalności. Miłość między dwiema dziewczynkami w związku *laotong* to coś zupełnie innego. (...) Taki związek zawiera się z wyboru – pisze Lisa See w książce *Kwiat Śniegu i sekretny wachlarz*.*

Język kobiet

Czy mąż może zrozumieć pismo swojej żony? – pyta Yue-Qing Yang, autorka filmu „Tajemny język Chinek”,

*Cztery młode złote koguty
 Pieją o świecie.
 Śpiewają: „Nie odchodź”.*


 Izabela Zalewska-Kantek. Szalik „Bambusi” crepe; co przedstawia – nie ma wątpliwości; wym. ok. 38x150 cm. www.resisabelica.com

¹ Czerwona kartka z datą urodzin dziewczyny to dowód zaręczyn, świadectwo, że dziewczyna należy do rodziny narzeczonego.



spotkaną na ulicy kobietę. – *Żartuje pani, żadna kobieta by do tego nie dopuściła* – odpowiada jej rozmówczyni.

Patriarchalny system nie dopuszczał dziewczynek do edukacji. Język chiński nazywano *nan shu*, co oznacza *pismo męskie*. *Nü shu* – *pismo kobiet*, język oparty na dialekcie ludu Yao – przekazywane było z matki na córkę, z ciotki na siostrzenicę, z babci na wnuczkę. W przeciwieństwie do chińskiego, *nü shu* to pismo sylabiczne. Składa się z około 2 000 znaków, ale żeby zapisać wszystkie słowa miej-

*Matko, będę musiała odejść!
Matko, będę cię musiała opuścić!*

scowego dialektu, wystarczy znać ich tylko 700. *Nü shu* jest więc o wiele prostsze od zapisu chińskiego, który obejmuje prawie 100 000 piktogramów i jest najbardziej skomplikowanym systemem piśmienniczym na świecie. Jeden znak *nü shu* odpowiada jednej sylabie, która może mieć różne znaczenia. Sens znaku zależy od kontekstu – czyli od innych znaków w zdaniu. Pismo było więc kompletnie niezrozumiałe dla niezających zasad zapisu fonetycznego mężczyzn.

*Mężczyźni uwielbiają cesarskie szaty,
Kobiety kochają swoje feniksy,
Powłóczysz nogami
Na ukwieconej drodze
Przygnieciona ciężarem smutnego serca.
Mój świat stał się ponury.
Ojciec zapytał: „Co ci jest?”
Odparłam:
„Odeszła moja zaprzysiężona siostra”.*

Nü shu zapisywane było w kolumnach, z góry na dół i z prawej do lewej – tak jak w języku chińskim. Jedna kolumna zawierała pięć lub siedem znaków. W porównaniu do wpisanych w kwadrat znaków chińskich – znaki *nü shu* są wydłużone i pochylone.

Tajemnice wachlarza

Dzieła *nü shu* pisano wierszem. Częściej je śpiewano niż czytano. Podczas wspólnej pracy przy krosnach kobiety śpiewały i recytowały poematy w *nü shu*. Pierwotnie znaki haftowano, dopiero potem zaczęto je zapisywać. Ponieważ zapis jest podobny do haftów, mężczyźni myśleli, że to tylko wzory i symbole z kobiecych robótek.

W każdej wiosce mieszkały wykształcone kobiety znające *nü shu*. Pisma tego często używano do opisywania kobiecego cierpienia. Wiele z nich opowiada o raju dzieciństwa i smutnym życiu po zamążpójściu. Możliwość dzielenia smutku i bólu z siostrami dawała wielką siłę i podtrzymywała kobiety na duchu. Teksty pisane w *nü shu* są wyrazem sprzeciwu wobec zwyczaju aranżowania małżeństw, niezgody i buntu. Historycy stwierdzi-

li, że w regionie, w którym istniała tradycja *nü shu*, kobiety

znacznie rzadziej popełniały samobójstwa. Kobiety postugujące się *nü shu* – były wolne duchem.

Zaprzysiężone siostry dawały sobie w prezencie ślubnym listy zapisane w *nü shu*. Każda panna młoda dostawała od swoich sióstr i wszystkich bliskich kobiet *Książkę Trzeciego Dnia*, w której wychwalały one swą siostrę, opisywały jej wyjątkowe zalety, pisały o tym, jak cierpią po jej stracie. Manuskrypt był też zbiorem życzeń ślubnych i listów. Połowa książki pozostawała pusta, żeby kobieta mogła ją samodzielnie wypełnić. Po zamążpójściu dziewczyna dawała tę książkę do czytania kobietom z rodziny męża.

*Pozdrawiam cię
W Książce Trzeciego Dnia.
Jakie to smutne.
Skończyło się twoje życie dziewczyny.
Jestem sama na strychu.
Płyną mi łzy.
Nienawidzę tego wstrętnego
Cesarskiego zwyczaju.
Gdybyśmy same mogły
Kierować naszym życiem,
Nigdy byśmy się nie rozstały.*



Kwiat Śniegu i sekretny wachlarz, Lisa See, tłum. Anna Dobrzańska-Gadowska, Świat Książki, Warszawa 2005

Osadzona w świecie dziewiętnastowiecznej chińskiej wsi opowieść o kobietach i ich niezwykłych relacjach. O siostrach rodzonych i zaprzysiężonych, o matkach, teściowych, stryjenkach i córkach. O *nü shu* – ich sekretnym języku. O cierpieniu, wsparciu, miłości i umieraniu. Ale przede wszystkim o niezwykłym związku dwóch *laotong*, *takich samych*.

Lilia i Kwiat Śniegu urodziły się tego samego dnia, o tej samej godzinie, obie zaczęły krępować stopy tego samego dnia, obie miały jedną starszą i jedną młodszą siostrę, przy czym młodsze siostry umarły w dzieciństwie. Osiem rzeczy w ich życiu było zgodnych, różniły się tylko jednym – pochodzeniem społecznym. Uczucie, które je połączyło, było absolutnie niezwykłe, wymykające się wszelkim europejskim schematom i wyobrażeniom.

Piękna powieść, napisana wspianiałym językiem, poruszająca do głębi, otwierająca oczy.

Takie same

*Wchodząc po schodach, wzdycham.
Trzymam igłę, ale nie mogę zacząć szyc.
Wszystkie drogi parzą kobietom stopy.
Oby śmierć skróciła moje nieszczęścia.*

Typowym prezentem dla ukochanej *laotong* był wachlarz. Wzdłuż jego górnej krawędzi dziewczęta malowały girlandę kwiatów i motywów roślinnych, nawiązujących do ich imion. Splot symbolizował łączącą je więź. Na tym wachlarzu kobiety pisały do siebie listy. Każda zakładka to jeden list. Po jej zapisaniu kobieta wysyłała wachlarz do siostry. Po pewnym czasie wracał do niej z kolejną zakładką wypełnioną znakami. Innym sposobem korespondencji było przysyłanie sobie zapisanych chusteczek. W ten sposób kobiety zacieśniały łączące je więzy.

Na szalach z kolei spisywano autobiografie. Znaki wplatało też w hafty, którymi zdobiono odzież i inne wyroby. O tym, jak bardzo *nü shu* było ważne dla kobiet, najlepiej świadczy fakt, że zabierały one zapisy ze sobą do grobów. Według zwyczajów pogrzebowych, spalano je w urnie kobiety, aby mogła je czytać na tamtym świecie. Dlatego niewiele z zapisów przetrwało do dziś.

Kto wymyśliła *nü shu*?

Istnieje wiele legend o powstaniu *nü shu*. Jedna z nich mówi, że wynalazła je cesarska konkubina, która przez wiele lat żyła zamknięta w pałacu. Pragnęła pisać do rodziny, ale nie chciała, by ktoś niepowołany

przeczytał jej listy. Inne legendy mówią, że kobiece pismo to pomysł Chinki Han, zwanej Dziewczyną Dziewięciu Książek, jeszcze inne – że stworzyła je młoda dziewczyna z ludu Yao. Co do jednego wszystkie opowieści są zgodne – pismo wymyśliła młoda, uzdolniona kobieta, która przekształciła haftowane wzory w znaki alfabetu.

Ślady matriarchatu

Nü shu powstało w Jiangyong, w prowincji Hunan, na granicy

dwóch kultur – mieszkają tu Chińczycy Han, którzy kultywują tradycje konfucjańskie, i lud Yao. Yao to pierwotni mieszkańcy Jiangyong, jednak około tysiąc lat temu władzę nad prowincją przejęli Chińczycy Han.

*Poranny wiatr
przyprawia mnie o dreszcze.
Dusze boją się głodu,
Moje dzieci obawiają się głodu,
Kiedy patrzą na pusty stół.
Nie mam dla nich ryżu.*

Izabela Zalewska-Kantek, „Bamboo” – tusz na papierze ryżowym



Yao mają zupełnie inną kulturę niż Chińczycy. Do dziś widać w niej pozostałości matriarchatu. Przez setki lat Yao opierali się przyjęciu konfucjanizmu. Kobiety nigdy nie przyjęły zwyczaju bandażowania stóp. U Yao status kobiet i mężczyzn jest zbliżony, a między płciami panują swobodne stosunki. Małżeństwa nie są i nie były aranżowane. Młodzi dobierają się sami... śpiewając. Miłość ma większe znaczenie niż w tradycji Han.

*To Pangu
jest przodkiem naszego narodu,
on stworzył nasze góry i nasze rzeki?
Trzecia siostra Liu
Stworzyła zbiór piosenek
Opowiadających historię ludu Yao.*

W konfucjanizmie stosunki seksualne stanowią potwierdzenie faktu posiadania kobiety przez mężczyznę. U Yao na pewno tak nie było. Kobieta mogła urodzić dzieci bez wychodzenia za mąż i nie spotykał jej z tego powodu żaden ostracyzm. Często orszakowi ślubnemu towarzyszyły dzieci panny młodej, które biły głośno w bębny.

W tradycji konfucjańskiej mężczyzna bierze sobie żonę. U Yao – to kobieta może wziąć sobie męża. Mężczyzna może mieszkać u siebie bądź u żony. Ich pierwsze dziecko nosi nazwisko żony,

drugie – męża i tak dalej. Zdarza się też, że mężczyzna jest całkowicie poddany swojej żonie. Do niej należy majątek, ona podejmuje decyzje dotyczące wspólnego życia, dzieci noszą jej nazwisko.

To właśnie wśród ludu Yao powstało *nü shu*. Tutaj talenty kobiet mogły swobodnie rozkwitać. Ucisk Chińczyków sprawił, że pismo zeszło do podziemia i było utrzymywane w tajemnicy.

Nü shu a komunizm

Komunizm nie obszedł się dobrze z *nü shu*. Kiedy w latach 20. dziewczynki zaczęły chodzić do szkół – uczone je chińskiego. Po przejęciu władzy przez komunistów w 1949 roku zwyczaje związane z *nü shu* zostały zarzu-

*Tragedia tylko was zjednoczy.
Moja siostra będzie silna.*

cone. W czasie rewolucji kulturalnej Czerwona Gwardia

splądrowała wiele domów i spaliła większość pism. Mili-cjanci, którzy znajdowali teksty zapisane nieznanym alfabetem, brali je za szyfr, którym posługują się kapitalistyczni szpiegowie. Kiedy już zorientowano się, czym jest *nü shu*, uznano je za jeden z *czterech przeżytków kultury przodków*. Niektórzy dzieła w tym języku uważali za *diabelskie księgi*. Pismo, którego władza nie potrafiła przeczytać – było groźne. Książki palono. Zdarzało się także, że skazywano na śmierć kobiety znające *nü shu*, które traktowano jak szpiegów i wrogów ludu. Rewolucja trwała 15 lat. Po jej zakończeniu *nü shu* właściwie przestało istnieć.

Izabela Zalewska-Kantek.
„Green Bamboo”
– obraz na jedwabiu



² Lud Yao uważa, że pochodzi od Pangu – psa, który przemienił się w człowieka.

Dawniej los nie obchodził się dobrze z kobietami.
Miały bandażowane stopy.
Matżeństwo było dla nich niewolą.
Odrzucały je szkoła i społeczeństwo.
Tylko dzięki własnemu pismu, *nü shu*,
Mogłyśmy się ze sobą dzielić naszymi tajemnicami.

Ponowne odkrycie

Nü shu zostało ponownie odkryte w 1982 roku przez naukowców, którzy badali zwyczaje i kulturę prowincji Hunan. Na początku jednak nie uznali oni *nü shu* za osobny system piśmienniczy. Mężczyźni zajmujący wysokie stanowiska na uniwersytetach wysnuwali absurdalne argumenty, na przykład taki, że język pisany to taki, jakiego używają wszyscy członkowie społeczeństwa. Kobiectwo *nü shu* nie mogło więc być osobnym językiem. Inni naukowcy twierdzili, że to tylko magiczne symbole lub wzory haftów. Potrzebna była prawdziwa kampania, by przekonać do *nü shu* środowisko akademickie.

Po dokładnym zbadaniu okazało się, że jest to nie tylko osobny system pisma, ale też system o wiele doskonalszy i łatwiejszy do nauczenia się niż pismo chińskie.

Nie tylko Chinki

Pismo kobiet to jednak nie tylko chińskie *nü shu*. Japonki i Koreanki również opracowały własne, tajemne języki. Są to japoński, sylabiczny system znaków *hiragana* oraz całkowicie fonetyczne, koreańskie *hangu*. Obydwa języki były zakazane przez mężczyzn. Wszystkie trzy systemy pisma wywodzą się z języka chińskiego, jednak ewoluowały w różnych kie-

Wystatał ci zapis w *nü shu*,
Żeby cię pocieszyć.
Jakie to smutne,
Twój mąż odszedł.

runkach. W przeciwieństwie do *nü shu*, zarówno *hiragana*, jak i *hangu* przeniknęły do języków oficjalnych, stając się ich integralną częścią.

Nü shu – reaktywacja

Kiedy w 1999 roku Yue-Qing Yang kręciła film o *nü shu*, żyła już tylko jedna kobieta, która umiała posługiwać się tym językiem – Yang Huanyi. Ostatnie zdanie, które pada w filmie, brzmi: *Osiemdziesięciosześcioletnia Yang nadal pisze i chciałaby kiedyś opublikować swoje wiersze*. Kobieta zmarła w 2004 roku. Jej wiersze i proza zostały wydane i dziś stanowią najpełniejsze źródło wiedzy o chińskim piśmie kobiecym.

Obecnie zainteresowanie *nü shu* jest bardzo duże. W 2002 roku w Jiayangong powstało muzeum, w którym zgromadzono teksty i obiekty z napisami w *nü shu*. W wiosce Pumei otwarta została szkoła, w której naucza się języka kobiet. Powstał słownik tego języka, a ocalałe zapisy są kolekcjonowane i wydawane. Dzisiaj *nü shu* przyciąga do powiatu Jiayangong licznych turystów.

Mimo zakazów, które doprowadziły do prawie zupełnego zaniku pisma – *nü shu* przetrwało. Kobiety znowu uczą się języka swoich matek. Nawet najcięższe represje nie zgasiły kobiecego ducha.



Izabela Zalewska-Kantek.
„Red Bamboo”
– obraz na jedwabiu



Uwolnij Fantazję, Ale już!

tekst: Agnieszka Weseli
zdjęcia i grafiki: archiwum UFY



Utopijna Frakcja Abstrakcjonistek

UFA jest utopią, ponieważ proponuje całościową wizję przebudowy stosunków społecznych. Jest frakcją, ponieważ czynnie wyłamuje się z zastanego porządku. Jest abstrakcją, gdyż nie można jej dotknąć ani zamknąć w definicji. Przy tym dąży do wywołania rzeczywistych zmian w społeczeństwie, zaczynając od własnego poletka każdej go z nas. Bo UFA to sposób na życie – pewna akrobatyczna, ośmiornicza praktyka społeczna.

Uaktywnianie Form Amorficznych

Warszawska kulturalno-społeczna centra kobieco-queerowa UFA to pozbawiona wyraźnego kształtu przestrzeń otwarta na zewnętrzne inicjatywy, spotkania w grupach, lokalne działania i pracę grup nieformalnych; non-profit, otwarte, aktywizujące miejsce pracy, spotkań, wymiany wiedzy i tworzenia nowych idei, prowadzone przez kolektyw i oparte na konsensusie podejmowania decyzji – w dzisiejszej Polsce to koncepcja unikalna.

Jednym z podstawowych celów UFY było stworzenie przestrzeni, w której możliwe będą nawiązywanie kontaktów między mijającymi się zwykle grupami, poznanie się wzajemne, współpraca. Zdarzało się, że w tym samym momencie odbywały się w niej prowadzony przez dwudziestoparoletnie wolontariuszki (dredy, piercingi, tatuaże) kurs komputerowy dla kobiet 50+ oraz – w pomieszczeniu obok – warsztat wizażu dla osób transpłciowych M/K. Uczestniczki obu szkoleń spotykały się w przerwach przy kawie. Kawa smakowała im tak samo.

UFA miała również w założeniu być przestrzenią, „w której każda narracja tożsamościowa jest w stanie bez przeszkód systemowych i społeczno-kulturowych realizować swój pomysł na »dobre życie«, żyć w zgodzie ze swoimi wartościami”, czyli taką, na jaką – zdaniem Rafała Majki – nie ma zgody w normatywizowanej rzeczywistości. A w nienormatywizowanej UFIE na zabawie sylwestrowej w rytmie disco płaśły obok siebie transki, pary homo i seniorki z Muranowa. Te ostatnie, przyzwyczajone, że w UFIE nie ma dziwnych pytań, chciały tylko wiedzieć, czy te panie w wielkich perukach to przypadkiem nie panowie. Dowiedziały się, że owszem, bo ci panowie czasem czują się jak panie i chcą tak wyglądać. I co? Ano, nic. Potem na spotkaniu projektu „My, Kobiety Muranowa” seniorki dzieliły się





z koleżankami wspomnieniem z Sylwestra: „Ale się wytańczyłam! Nie macie pojęcia! I byli panowie w takich szpilkach, po prostu półmetrowych! Ja bym w tym pięciu minut nie wytrzymała, a oni tańczyli całą noc! I dziewczyny razem tańczyły, przytulone, wyglądały na bardzo szczęśliwe, widać zakochane...” Oczywiście, że takie reakcje nie dowodzą, że seniorki dzięki działaniu UFY zostały całkowicie wyprane z uprzedzeń i stereotypów. Na pewno nie. Ale na pewno zobaczyły coś, czego na co dzień nie widują, dowiedziały się, że to nie dziwne, i zaakceptowały to. A kolektyw UFA dowiedział się, że sam nie jest wolny od uprzedzeń, bo w końcu czego się spodziewał? Że starsza pani, która co niedzielę bywa na mszy, z miejsca zdzieli transkę torebką i ucieknie, rzucając ekskomunikę? Zamiast tego seniorki z MKM zażądały spotkań i rozmów o ruchu kobiecym, bo, jak mówią, „podejrzewają się o feminizm”.

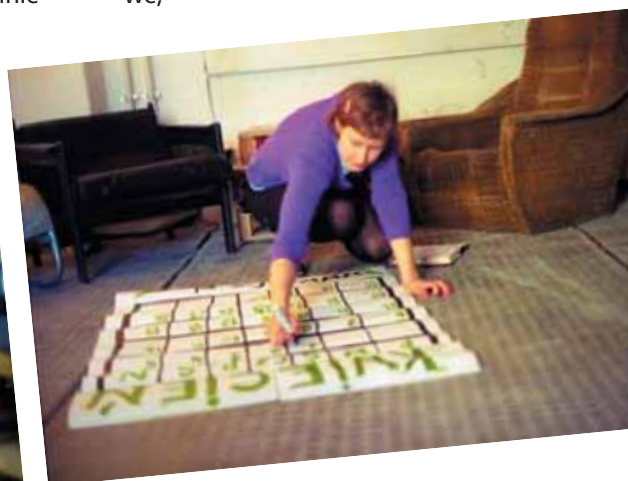


Taka progresywna przestrzeń musi być otwarta i nieograniczona odgórnym założeniem. Dlatego w UFIE istnieje infrastruktura (miejsce, wyposażenie, osobowość prawna¹), którą może wykorzystać każda osoba czy grupa chętna do działania non-profit, ale nie ma struktury. Działa system zadań połączonych, czyli tak zwane „trzeby”, które może potencjalnie realizować dowol-

na osoba w kolektywie, ponieważ wszystkie mają taki sam dostęp do wiedzy (żadna wiedza nie jest zastrzeżona dla jednej osoby lub grupy).

UFA, która dryfuje pomiędzy zdefiniowanymi bytami, ruchami czy ideologiami od pierwszych chwil swojego istnienia – a zaistniała na przełomie: w Halloween, między październikiem i listopadem 2007 roku – to zarazem grupa, miejsce i środowisko. Jako przestrzeń wciąż

się wygina, łącząc w sobie pomieszczenia do spotkań, dyskusji, warsztatów, konferencji, przestrzeń dla wydarzeń artystycznych (wystaw, pokazów filmowych, przedstawień), salę komputerową z darmową kafejką internetową i hotspotem, biblioteczkę, czytelną zinną, pracownię sitodruku. W tej amebie pojawiają się także inne, tworzone w miarę potrzeb nibynóżki: kąci dla dzieci, sala prób, studio zdjęciowe,



salon wegebankietowy. W miarę konieczności bywa galerią, miejscem na warsztaty, klubem, kinem, nawet salą gimnastyczną. W chwili, w której piszę te słowa, UFA przechodzi w stan amorficznego rozproszenia: opuściła odziedziczony po hurtowni rajstop lokal przy Solidarności 82² i stała się wolnym elektronem, który będzie odwiedzać inne przestrzenie. Nie przestanie działać, a zasmakuje kolejnej queerowej odmiany losu – do czasu, gdy zasiedli nową przestrzeń.

W swoich wypowiedziach kolektyw UFA stosuje zapis z podkreślnikiem: „uczestniczki_cy bawiły_ili się”. Końcówka formy żeńskiej podkreśla odrzucenie uniwersalności męskiego podmiotu, pozioma linia pozostawia miejsce na całe spektrum możliwości między i poza tymi biegunami. Takie słowo pozostawia wybór, jest przygotowane na każdą płęć i tożsamość. Wzrok czytającej_ego potyka się na dziwnym wyrazie. Następuje chwila zaskoczenia i być może zastanowienia: refleksja nad nawykami językowymi, które zbyt często są dla używających przezroczyście i niedostrzegalne.



1. UFA ma fundację, która załatwia czarną papierkową robotę, niezbędną, jeśli chce się romansować z systemem.

Zarząd fundacji zmienia się rotacyjnie i podlega kolektywowi.

2. Drugi z kolei, jaki zajmuje – w latach 2007-2008 mieściła się przy Marszałkowskiej 3/5.



Ugrupowanie Feministyczno-Anarchistyczne

UFĘ stworzyły założycielki Porozumienia Lesbijek (LBT), działaczki niezależnych ruchów kobiecych i queer, anarchofeministki, feministki oraz aktywistki organizacji pozarządowych. Ideologicznie wywodzi się z anarchofeminizmu, punkowych ruchów queercore i Riot Grrrl, Queer Nation i oczywiście queer theory. Ponieważ według UFY queer nie mógłby się zacząć bez feminizmu, nie odrzuca się tu określenia „kobieta” w stosunku do grupy osób, które społeczeństwo identyfikuje jako kobiety i których dyskryminacja jest od wieków faktem społecznym. Jednocześnie UFA ma świadomość wszechobecności i wszechwładzy heteronormy: pamięta, że to lesbijskie feministki w latach 70. zauważyły, że są, jak wszyscy wokół, zanurzone w kontekście niekwestionowanej heteroseksualności.

Uniwersalna Fioletowa Alternatywa

UFA stara się dostarczyć alternatywy dla rozwiązań systemowych oraz dla „niezależnych”, stojąc na granicy między tzw. mejnstrimem a tzw. pozasystemem, zerkając od strony marginesu do środka i w przeciwnym kierunku, na aut. W ten sposób można zobaczyć więcej i wyraźniej. UFA wierzy, że można też więcej działać – dzięki wkluczeniu osób, które z różnych powodów na anarchistyczny skłót nigdy nie trafią.

Zdaniem kolektywu organizacja prawdziwie queerowego – a więc zaangażowanego politycznie – miejsca wymaga, aby wszystkie wydarzenia i programy były albo darmo-

we, albo dostępne za niewielką opłatą (zwrot kosztów). Zwraca w ten sposób uwagę na sytuację osób dyskryminowanych podwójnie, które nie znajdują swojego miejsca gdzie indziej: szczególnie osób nieheteroseksualnych i jednocześnie niezamożnych.

UFA utrzymuje się z dotacji (stara się sprawić, żeby system działał na jej korzyść, ponieważ nie jest wpisanym w ten system i uzależnionym od niego engieosem), z benefitów, a przede wszystkim z pracy kolektywu i satelitek_ów, czyli ufowych wolontariuszek_y.

Ustawiczny Fak Ap

UFA, jak przystało na byt queerowy, kołusze się na krawędzi: między formami działania (impresownia? „lesbijska świetlica” – jak ktoś kiedyś zakpił? klub seniorki?), między pomysłami na samą siebie, a nawet między istnieniem a nieistnieniem (na przykład wtedy, kiedy system kolektywny okazuje się niewydolny w starciu z wymaganiami biurokracji). Znakomicie przyczynia się do jej rozchwiania fakt, że w polskiej – w każdej niemal – rzeczywistości polityczno-społecznej jest ciałem obcym. I stara się tę obcość euforycznie pielęgnować.

Urząd Feministycznych Atrakcji

W ciągu 2,5 roku udało się UFIE zrealizować, współrealizować i/lub ugościć kilkaset wydarzeń kulturalnych i społecznych rozmaitego kalibru.

Były to pojedyncze dyskusje, na przykład o seksizmie, niezależnej pornografii czy aktualnych problemach społeczno-politycznych; rozmowy wokół filmów (wraz z projekcjami – ok. 50), wokół książek (ok. 15), na temat sytuacji kobiet w innych krajach; przedstawienia teatralne (m.in. Barbie Girls, Grupy Artystycznej Teraz Poliz); WenDo, sitodruku, wegańskiego gotowania, wizualizacji i montażu filmowego, tworzenia niezależnych wydawnictw, muzyczne, filmowe, plastyczne, teatralne, samorozwoju i mnóstwo innych; wystawy malarstwa i fotografii (kilkanaście), projekty artystyczne: m.in. „WYkroczeNIA” – Beata Sosnowska, Maria Cyranowicz, Agnieszka Weseli, Genderqueer

Antydyskryminacyjne ambicje oznaczają również, że w każdej chwili trzeba patrzeć na siebie krytycznym okiem: czy przypadkiem nie wykorzystuję właśnie swojej „wyższej” rangi społecznej, którą dają mi wykształcenie, młodość, powierzchowność zgodna z przyjętym kulturowo ideałem urody, staż w kolektywie, sieć atrakcyjnych znajomych, wysoko ceniony talent lub umiejętność, a nawet świadomość błędów i wypaczeń „systemu”, która napawa mnie poczuciem wyższości i nieomylności?





Revolution – Lidia Krawczyk i Wojtek Kubiak, „Manipulacja? Prowokacja” – 10 artystek w ramach festiwalu Re:Wizje, „Ctr C + Ctrl V” – Fyo Path, FOTUFA, QueerPhoto – Monika Kokoszyńska; imprezy z koncertami, występami dragkingowymi i innymi atrakcjami. Były też wielodniowe festiwale: Queer Shi(ft), Dni Sprawiedliwości Reprodukcyjnej, Noc Walpurgii, Dni Cipki, warszawska edycja A Million Different Loves?! 2009.

Kolektyw – w ramach flirtu z systemem – przeprowadził dzięki grantom sześć wielomiesięcznych projektów skierowanych przede wszystkim do kobiet (Transfer doświadczeń – od córek do matek, Queermash, Pokolenia



w Akcji, My, Kobiety Muranowa, Akcja Aktywizacja). Realizuje też projekty DIY, takie jak Queerstorja, Filmufęa i Zębatka, czyli warsztaty naprawy rowerów dla dziewczyn. UFA stała się miejscem spotkań i pracy dla takich grup, jak teatr osób chorych na schizofrenię Opera Buffa, Warszawska Kooperatywa Spożywców czy pierwszy polski kabaret queerowy Barbie Girls.

Uwierz F siłę Antyhierarchiczności

UFA nigdy nie trzymała się jednego nurtu, ale czerpała z wielu: na przykład stanowiącą podstawę jej działania koncepcję braku hierarchii i równego udziału we władzy wzięła z anarchizmu. Jednak antyhierarchiczność wpisuje w kwestionowanie wszelkich ustalonych granic (tożsamości, konwencji). Każdy jej ruch ma polityczny wymiar, ponieważ ma służyć zmienianiu relacji władzy. UFA świadomie działa w sposób niehierarchiczny, nie ma liderki_r i próbuje zbliżyć się do ideału demokracji bezpośredniej. Kolektyw podejmuje decyzje na zasadzie konsensusu: nie ma głosowania, jest poszukiwanie rozwiązania najlepszego dla wszystkich. Nie istnieją tematy tabu – każda sprawa i każdy problem mogą zostać omówione. I każdy głos jest wart tyle samo co inne i musi być wysłuchany. Ideały rzeczywistej demokracji, edukacji przez doświadczenie, wymiany umiejętności i dzielenia się wiedzą na zasadzie poziomej współpracy, nie pionowej zależności realizują się w regule rotacyjności obo-

wiąz-
ków, równego dostępu do wiedzy oraz wspólnej odpowiedzialności. UFA to kawałek rzeczywistości nie-z-tego-świata, funkcjonujący alternatywnie, wyłącznie według ufowych zasad.

Unidentified Flying Object

Seksualność, postrzegana – inaczej niż często postrzega ją feminizm – nie w powiązaniu z seksizmem i opresją, to jeden z ważnych tematów w życiu UFY. Seksualność jest obszarem podstawowej walki politycznej i zarazem środkiem emancypacji. Od wielu tysięcy lat seksualność, a raczej kontrola nad nią, leży u podstaw patriarchalnych systemów stratyfikacji społecznej, w których kobiety i (inni) seksualni odmieńcy wypadali za margines. UFA zwraca również uwagę na kontekst ekonomiczny seksualności, podkreślając z jednej strony zależność między zamożnością a prawami reprodukcyjnymi, z drugiej krytykując strategię „ekonomicznej emancypacji” gejów i lesbijek. UFA działa na rzecz wyzwolenia seksualności z pułapek komercji, polityki i religii.

Undergroundowa Fikcja Absolutna

Jako współzałożycielka UFY i jej współtwórczyni do wiosny 2010 roku miałam okazję przeżyć z nią mnóstwo prób, sukcesów, niepowodzeń i kolejnych prób. Zmieniało się moje miejsce w UFIE i znaczenie UFY dla mnie. Obecnie postanowiłam poświęcić więcej czasu i energii własnym potrzebom, a nie potrzebom ludzkości, żeby móc tymi ostatnimi zająć się z większym poczuciem sensu, dbałości o swoje granice i bezpieczeństwa. Dlatego, po długim czasie przynależności do kolektywu UFA, dzisiaj do niego nie należę, pozostając jego najwierniejszą fanką.



Utrzymanie przy życiu takiego tworu jak UFA wymaga wielkiej odpowiedzialności (przed wszystkim za realizację wspólnie podejmowanych decyzji), transparentnego postępowania (m.in. dbania o to, żeby każda ważna informacja była bez problemu dostępna dla wszystkich osób w kolektywie), pamiętania nie tylko o sobie, ale i o innych, inicjatywy własnej i samozaparciu, bo tylko ono pozwala skutecznie zajmować się sprawami mniej

UFA została wyimaginowana jako narzędzie zmiany społecznej – zmiany w kierunku prawdziwej, uczestniczącej demokracji bez hierarchii, w kierunku odpowiedzialności społecznej i równości. Wypracowuje nową wizję więzi społecznych, i robi to w bólach. I może jej się nie udać, ale wcześniej na pewno mocno zamiesza.

wanie relacji normatywizującej przemocy. Wszystkie te problemy są tak głęboko zakorzenione i tak mocno splecione, że – zwłaszcza w masie – przestają być widoczne. UFA swoimi mackami bada, podważa i rozmontowuje system nierówności.



przyjemnymi (jak mycie toalety, którego nie można nikomu zlecić...) albo po prostu dla nas akurat nieinteresującymi.

Jeśli spojrzeć z zewnątrz, te właśnie cechy UFY, które decydują o jej niepowtarzalności – niejednorodność, niewykluczanie, nieograniczanie do jednej idei, niejednoznaczność, nieuchwytność – decydują równocześnie o jej nierozpoznawalności. UFA nie jest ani ideologicznie, ani towarzysko wyraźna: jak skłot czy modna kawiarnia artystyczna. Dlatego wokół UFY zapewne nie powstanie środowisko, za to wiele środowisk krąży wokół niej i styka się w locie.

Jak ośmiornica, UFA nieustannie zmienia kształt i kolor, wyciągając macki w nieoczekiwanych kierunkach, a to dlatego, że całościowa zmiana stosunków społecznych jest możliwa dzięki rezygnacji wizji świata budowanej na jednym tylko aspekcie, takim jak płeć, orientacja czy klasa. Otacza nas cały kompleks różnych rodzajów dyskryminacji, które się krzyżują i nakładają, przeplatając z innymi problemami, takimi jak hierarchiczna władza, niesprawiedliwe stosunki ekonomiczne, uwikłanie wiedzy i informacji w podtrzymy-

UFFff... hetero/homo/norma

UFIE nie smakuje heteronormatywizacja, czyli przymus dopasowywania się do spójnej i logicznej struktury, w której powiązane są na stałe płeć biologiczna, kulturowa, orientacja i tożsamość. Ale nie chce się też karmić homonormą – czyli podobnym zjawiskiem w wydaniu niehetero, zmuszającym do realizowania jednego modelu odmierności. Składają się na niego estetyczny wygląd i młodość, monogamia, wiara w wielką miłość, ekonomiczny sukces i umiejętność poruszania się po bocznych korytarzach społecznej budowli (Internet, kluby, organizacje LGBT) bez podważania jej prawnych i obyczajowych fundamentów. Dzięki temu podobno nawet w konserwatywnej Polsce można jakoś żyć.



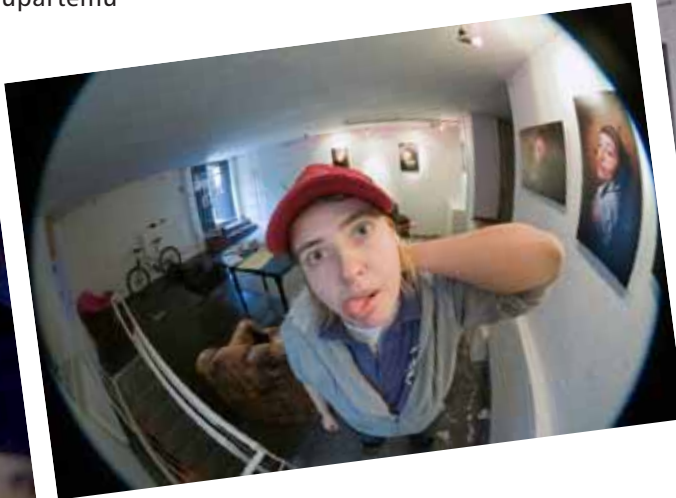
Podobno – bo UFA tego nie próbowała i nie namawia.

UFAj queerowi

UFA sprzeciwia się upartemu (szczególnie

łożeniu wykluczającej większości i wykluczonej mniejszości. W swoich działaniach UFA stara się nigdy nie czynić różnicy między „dyskryminującymi” i „dy-

to nie akademicka teoria ani seksualno-tożsamościowa praktyka, lecz sposób na uwydatnienie-



upartemu w Polsce) trwaniu przestarzałej esencjalistyczno-etnicznej polityki tożsamościowej, opartej na za-

skryminowanymi”, dzięki czemu nie powstaje i nie utrzymuje się wrogość między grupami i jednostkami, które więcej mogłyby działać razem. Według UFY queer

nie wielu rodzajów społecznej nierówności, prowadzący do refleksji, że każda_y z nas zarówno jest dyskryminowana_y, jak i dyskryminuje, i że wszystkie_cy na tym cierpimy. I wszystkie_cy możemy to zmienić.

Zasady działania UFY



1. UFA to miejsce spotkań i działania kobiet, dziewcząt, lesbijek, osób nieheteroseksualnych, trans i queer, feministek i feministów oraz członkiń ów rozmaitych grup marginalizowanych. UFA jest Twoja i dla Ciebie.
2. Co oznacza, że jest tak samo dla innych osób, które współtworzą UFĘ przez bywanie w niej i uczestniczenie w wydarzeniach.
3. Dbamy o to, żebyśmy wszystkie i wszyscy mogli się czuć bezpiecznie i komfortowo.
4. Nie tolerujemy dyskryminacji na jakimkolwiek tle ani przemocy w jakiegokolwiek formie (również wobec zwierząt, dlatego w ufo-barze podajemy smakołyki wegetariańskie i wegańskie).
5. Jesteśmy równ_e_i - unikamy hierarchii.
6. Komunikujemy się. Jasno, otwarcie, bez przemocy.
7. Nie palimy papierosów w lokalu.
8. Utrzymujemy porządek - pamiętaj, żeby zawsze doprowadzić pomieszczenie do stanu, w jakim je zastałaś_eś. I pozmywaj po sobie - ufoludki tego nie zrobią :)
9. Szanujemy naszych sąsiadów z kamienicy: przede wszystkim myślimy o ich spokoju po 22.00!
10. I jesteśmy sobą, bez ograniczeń :) i jeszcze jedna bardzo ważna sprawa
11. Twoją UFĘ prowadzi kolektyw wolontariuszek_y. Żadna z osób, która Cię tu wita, nie pobiera wynagrodzenia za swoją pracę. Ani też zwykle nie jest zawodową barmanką - didżejką - sprzątaczką - itd. W UFIE nie jesteś klientem, który płaci za usługę czy produkt. UFA również na Tobie nie zarabia. Wszelkie opłaty przeznaczane są na utrzymanie miejsca, które poza tym finansowane jest z grantów. Nie posiadamy wielkiego budżetu ani ogromnych możliwości. Nie brak nam za to pomysłów i zapału. Miej to wszystko na uwadze, przekraczając próg UFY. A jeśli coś Ci w niej nie odpowiada - standard wyposażenia, oferta baru, nagłośnienie - nie czekaj na cud, który zmieni UFĘ, tylko sama_sam zmień ją na lepsze. Zmiana jest możliwa. Zmiana jest potrzebna. Zmiana zależy od Ciebie :))

ekoeko





Permakultura

tekst: Agnieszka Kraska

*Wyobraź sobie miasto.
Bez betonu, korków, smogu, zamkniętych enklaw dostatku i dzielnic biedy,
gigantycznych parkingów, centrów handlowych, biurowców.
Za to z parkami i ogrodami porośniętymi gęsto roślinnością niczym bujnym lasem.
Ze stawami, czystą rzeką i siecią kanałów, przecinających ogrody i ścieżki gęstą siatką.
Z ludźmi, którzy poruszają się rowerami, tramwajami wodnymi,
rikszami, koleją podmiejską. Bez biedy, głodu, pragnienia.
Z krystalicznie czystą wodą, którą można pić wprost ze strumieni.
Z owocami, które można zerwać wprost
z rosnących przy każdej ścieżce drzew i krzewów.*

Tak mniej więcej wygląda San Francisco w szamańsko-fantastycznej wizji Starhawk – *Piątym świętym żywiole*. Czy tak mogłyby wyglądać nasze miasta w przyszłości? Wkrótce i tak skończą się paliwa kopalne, więc nasz sposób życia będzie się musiał radykalnie zmienić. Chyba że koncerny wymyślą paliwo, które będzie łatwiej sprzedać niż wiatr czy promienie słońca.

Praca z Ziemią

Permakultura, czyli permanentna agrokultura, to sposób uprawiania ziemi – od miejskiego ogrodu do dużego gospodarstwa rolnego. Uprawianie to nie jest dobre słowo. Dużo bardziej pasuje „praca z Ziemią”. Bo osoba

zajmująca się permakulturą nie walczy z Ziemią. Nie orze jej, nie nawozi, nie odchwaszcza. Pierwszą i najważniejszą etyczną podstawą permakultury jest troska o Ziemię. Dopiero na drugim miejscu jest troska o ludzi. Ja dodałabym – i o wszystkie żywe istoty. Kolejne zasady to ograniczenie konsumpcji i redystrybucja nadmiaru. Permakultura zakłada współpracę zamiast konkurencji, zarówno w pracy z Ziemią, jak i między ludźmi. Drzewa posadzone zbyt gęsto konkurują ze sobą o światło. Całą swoją siłę życiową poświęcają na wzrost, więc owocują słabo lub wcale. Ludzie pracujący z Ziemią obserwują naturę i wiedzą, że na rywalizację traci się mnóstwo energii, a wygrywają tylko nieliczni. Permakulturowcy patrzą na przyrodę i naśladują ją.



Orka na ugorze

Współczesne rolnictwo opiera się na monokulturze, czyli uprawianiu jednego gatunku roślin na wielkich powierzchniach. Wszystko zaczyna się od orania, które zmniejsza żyzność ziemi. Monokulturowe uprawy wysysają z ziemi wszystkie składniki potrzebne do wzrostu roślin, co prowadzi do całkowitej degradacji gleby. Dlatego, aby nadal dawała plony, trzeba ją coraz mocniej nawozić. Ponieważ po zbiorach pola zostają puste, naturalną tendencją jest wzrost roślin pionierskich, czyli chwastów. Oprócz nawożenia pola należy więc odchwaszczać. Do tego niezbędne są środki owadobójcze i grzybobójcze, żeby uprawy nie zostały zjedzone przez ślimaki czy pleśń, zanim nie dotrą do konsumentów. Nasze roślinki są więc odżywione nawozami sztucznymi, herbicydami, fungicydami i insektycydami. Poza tym współczesne rolnictwo traci w ten sposób więcej gleby niż produkuje żywności, a do upraw niezbędne są duże ilości paliw, które jak wiadomo, lada chwila się skończą. Konsekwencje wyobraźcie sobie same_i.

Nie będzie nas, będzie las

Las rośnie sam. Nie potrzebuje ani orki, ani nawozów, ani herbicydów, nie mówiąc już o fungicydach (środkach grzybobójczych). Nie potrzebuje też pracy ludzkiej. A jednak jest obfitym źródłem pokarmu dla nieprzebranych rzesz organizmów, a jego bogactwa nigdy się nie kończą. Co więcej – najżyźniejszą ziemię można znaleźć właśnie w lesie.

W naszym klimacie każdy ekosystem zmierza do stania się lasem. Proces ten nazywamy sukcesją. Na gołej skale najpierw pojawiają się bakterie i grzyby, potem porosty i mchy, pierwsze rośliny zielne, trawy, w dalszej kolejności krzewy, światłolubne drzewa, nazywane pionierskimi, wreszcie niższe drzewa cieniolumbne. Na końcu

pojawia się runo leśne i ekosystem jest dojrzały, niemalże niezmienny i niezwykle odporny na czynniki zewnętrzne. Procesowi temu towarzyszy inny proces – tworzenia się gleby. Im dojrzałszy ekosystem – tym żyźniejsza ziemia.

Jeśli mamy naśladować naturę, co powinniśmy_iśmy więc zrobić?

Ogród leśny

Nie, nie musimy sadzić lasu, tym bardziej, że proces sukcesji trwa kilkaset lat. Ale możemy zaprojektować ogród na podobieństwo lasu i wykorzystać naturalne procesy, które w lesie zachodzą. Jednym z najważniejszych przykazań permakultury jest bioróżnorodność. Kiedy oglądałam filmy na temat tego systemu, zachwyciło mnie dzięki piękno ogrodów. Żadnych grządek sałaty czy marchwi. Wydawało mi się, że wszystko tam rośnie na kupie (może to być prawda, tyle że w sensie dosłownym :) Moje wrażenie było mylne, bo rozmieszczenie roślin jest starannie przemyślane. Przede wszystkim, podobnie jak las – ogród

permakulturowy ma piętra.

Projektowanie zaczynamy od góry. Najwyższe piętro naszego ogrodu stanowić będą wysokie drzewa. Niżej – cieniolumbne drzewka i krzewy. Potem rośliny zielne, jeszcze niżej – tzw. rośliny okrywowe. Warto zaplanować też pnącza. Trzeba pamiętać, żeby drzewa i krzewy sadzić odpowiednio rzadko, bo musimy zapewnić innym roślinom wystarczającą ilość światła.

Rośliny muszą być dokładnie dobrane. Rozwój jednych ma wspierać inne. Rośliny mają przecież przeróżne właściwości – jedne wiążą azot, dzięki czemu nie trzeba nawozić ziemi wokół nich, inne przyciągają owady, dzięki czemu nie będą one żerować na innych roślinach. Grzyby doskonale kooperują z drzewami, nawzajem wspierając swój rozwój. Jeszcze inne rośliny wykarmiają ptaki, a pozostałe – nas :) Chwasty



rosnąc na ubogiej glebie, docierając do cennych wartości odżywczych w jej głębinach. Po ścięciu i użyciu tych roślin jako ściółki pożądane pierwiastki trafią do wierzchniej warstwy gleby, użyźniając ją. A są to niebylegkie pierwiastki: fosfor i sole mineralne. Fosfor jest jednym z trzech najważniejszych nawozów mineralnych. Pozostałe dwa to azot i potas. Istnieją też „chwasty”, mające zdolność wiązania azotu w glebie, dzięki czemu mogą go przyswajać inne rośliny.

Osobom znajdującym się na ziołach polecam przejrzanie listy „chwastów” na Wikipedii. Pozwolę sobie wymienić niektóre z nich: babka zwyczajna i lancetowata, bieluń dziedzierzawa, blekot pospolity, chaber bławatek, chrzan pospolity, fiołek polny, jasnota biała, kozłek lekarski, lulek czarny, marchew zwyczajna, mięta pieprzowa, podbiał pospolity, roszpunka warzywna, skrzyp polny, szczaw polny, żywokost lekarski. Przecież to wartościowe zioła, warzywa, przyprawy. Po co więc je marnować?

ne dla jed-nych roślin, jest jednak pożądane dla innych. Bioróżnorodność zapewnia więc podstawową wartość ogrodu – trwałość.

Chwasty są potrzebne

Chwasty nazywane są przez osoby zajmujące się permakulturą „dynamicznymi akumulatorami”. Nazwa pochodzi od akumulacji, czyli gromadzenia określonych pierwiastków. Zazwyczaj mają głęboki system korzeniowy, mogą więc

▶ w ogrodzie mamy tylko na początku, bo jeśli wszystko jest dokładnie zarośnięte pożądanymi przez nas roślinami, to te inne po prostu nie będą miały gdzie wyrosnąć.

W niekorzystnych warunkach meteorologicznych gospodarstwo monokulturowe może stracić plon z całego roku. To, co jest niekorzyst-

Owady też

No dobrze, a co z robalami? W permakulturze obowiązuje zasada: to niemożliwe, żebyś miała _miał czegoś za dużo. Jeśli uważasz, że masz za dużo ślimaków, oznacza to tylko, że jeszcze nie masz jeża. Wystarczy mu zostawić kupkę liści na zimę, a na pewno się w niej zagnieździ. Jeśli sądzisz, że masz za dużo mszyc, zaprosz ▶

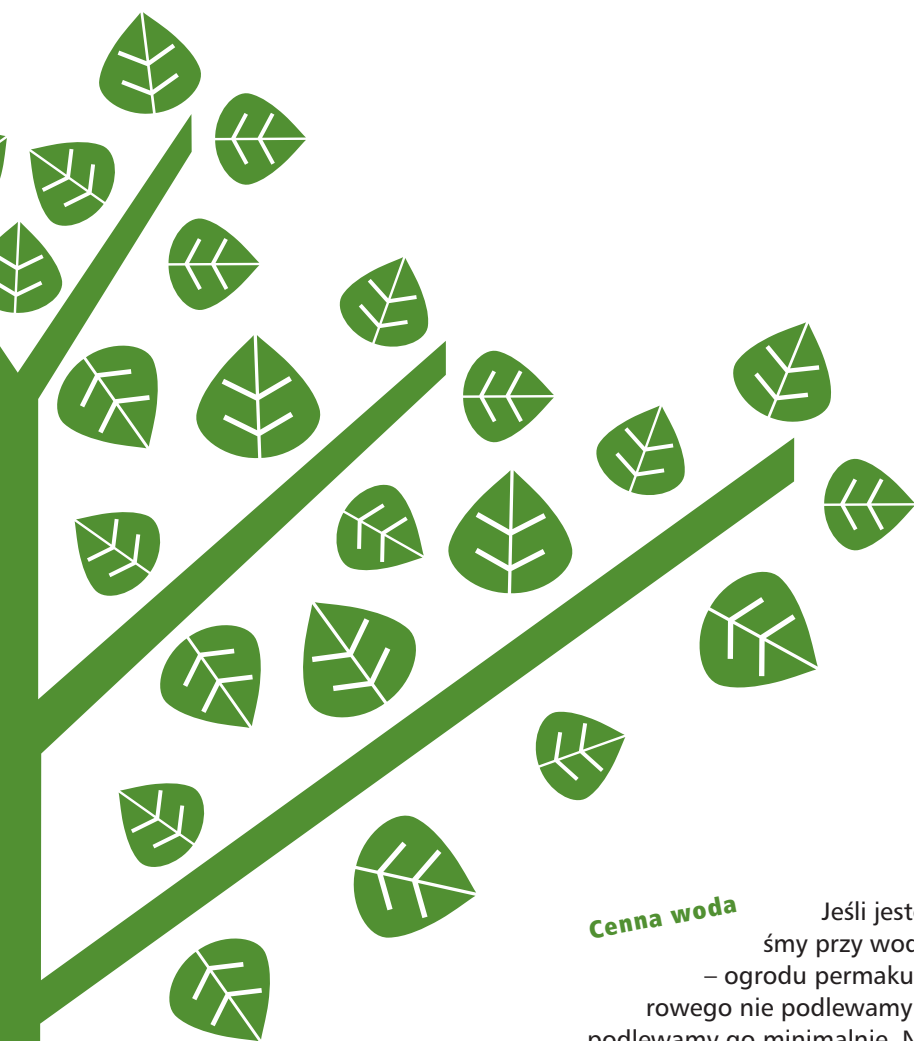
Polskie strony permakultury

Permakultura – życie w zgodzie z naturą

Permakultura w praktyce. Strona Moniki i Andrzeja – pary uprawiającej gospodarstwo permakulturowe na Lubelszczyźnie. www.permakultura.com.pl

Polski Instytut Permakultury

Permakultura w teorii. Kompendium wiedzy na temat permakultury na blogu Wojciecha Majdy. www.permakulturnik.blogspot.com



do
swoje-
go gospodar-
stwa pszczoły – miód
spadziowy jest wspinały.
Jeśli twój stuletni kasztanowiec
żęza szrotówek kasztanowianeczek
– zawieś na nim budkę dla sikorek
i dokarmiaj je zimą. Uwaga – sikor-
ki gustują również w pszczołach.
Ogród permakulturowy musi być
dokładnie zaplanowany.

Myszy, szczury... a masz na swo-
im terenie sowę? Aha, pamiętajmy:
ptaki nie brudzą, tylko produkują
cenny nawóz! Ludzie zresztą też (też
jesteśmy częścią ekosystemu). Dzięki
dobrze zaprojektowanej toalecie
kompostującej możemy wykorzystać
zarówno nasz kał, jak i moc. Moc
jest cennym źródłem azotu i po
rozcieńczeniu – idealnym nawozem
naturalnym. Oszczędzamy też wodę.

Każde splukanie toalety to
stracone 11 litrów wody!



Cenna woda

Jeśli jeste-
śmy przy wodzie
– ogrodu permakultu-
rowego nie podlewamy lub
podlewamy go minimalnie. Naj-
lepiej, jeśli nasz ogród znajduje się
na zboczu – wtedy rowy wykopane
w poprzek stoku będą zatrzymywać
wodę, założony w odpowiednim
miejscu staw też, a gęsta pokrywa
najniższego piętra naszego leśnego
ogrodu zwiąże wodę w glebie.

Czego nie robi Cygan

Współczesne systemy gospodar-
cze nastawione są na eksploatację
– maksymalne wyciśnięcie czego się
da z pracowników, eksploatację złóż
paliw kopalnych, wody, ziemi, zwie-
rząt. W permakulturze jest dokład-
nie na odwrót. Tu chodzi o maksy-
malne oszczędzanie energii, w tym
naszej. Pamiętajcie takie przysłowie:
„Cygan nie sieje, Cygan nie orze,
Cygan ma zawsze chleb w komo-
rze?” Cygan najpewniej zajmuje się
permakulturą :) Osoba uprawiająca
ogród permakulturowy nie orze

i nie przekopuje ziemi. Nie plewi lub
plewi w ograniczonym zakresie. Nie
podlewa ogrodu. Nie nawozi. Nie
robi oprysków. Nie przycina gałę-
zi. Za to projektuje ogród tak, aby
wszystko mieć w zasięgu ręki.

Dom pasywny

Dom powinien być zaprojek-
towany tak, żeby trzeba go było
jak najmniej dogrzewać zimą. Taki
dom nazywamy domem pasywnym.
Zbudowany bywa najczęściej z ko-
stek słomy otynkowanych gliną. Nie
powinien być za duży, ponad nasze
potrzeby. Dłuższą krawędzią usta-
wiony jest na osi wschód-zachód.
Na południowej ścianie znajduje się
większość jego okien. Zewnętrzne
ściany domu powinny być ciemne
i matowe, żeby skupiać promienie
słoneczne. Przed domem znajduje
się staw, w takiej odległości, żeby
odbite od niego promienie słonecz-
ne dogrzewały i doświetlały dom.
Za domem, po północnej stronie,
można posadzić zagajnik sosnowy,
który będzie chronił dom przed
mroźnymi wiatrami, lub zimozielone
pnącza przy ścianie domu. Do pół-
nocnej ściany domu może przylegać
szklarnia, dogrzewając ją i chroniąc
przed wiatrem.

Cennym źródłem ciepła może
być pryzma kompostowa. Oczywi-
ście kompost wykorzystujemy w ce-
lach ogrodniczych, ale można za
jego pomocą także... podgrzewać
wodę. Jak wiadomo, w pryzmie
kompostowej temperatura waha się
od 40° do 80° C. W pryzmie, z której
pobieramy energię, temperatura
będzie odpowiednio mniejsza: wodę
możemy ogrzać do ok. 40°-50°.

Najlepsza działka

Permakultura zakłada jak
najmniejszą ingerencję w naturę
i w naturalne ekosystemy, dlatego
kładzie nacisk na uprawę żywno-
ści na jak najmniejszym terenie.
Idealną powierzchnią dla takiego
gospodarstwa jest 1 ha, ale można





▶ to być równie dobrze mały, miejski ogród. Connie Van Dyke, właścicielka ogrodu permakulturowego na przedmieściach Portland, dysponuje powierzchnią 1/5 akra (ok. 800 m²). Najlepszy teren pod takie gospodarstwo to południowy stok, który będzie gromadził energię słoneczną, a na jego szczycie będzie można postawić kolektor wiatrowy. W poprzek stoku można wykopać rowy nawadniające. W zależności od wysokości położenia będzie panował różny mikroklimat, więc różnorodność ekosystemów na naszej działce będzie mogła być większa. Ziemia nie musi być żyzna, wystarczą gleby 5 i 6 klasy, czyli z punktu widzenia klasycznego rolnictwa – niemalże bezwartościowe. Ogrodnicy permakulturowi wiedzą, na czym polega proces tworzenia się gleby i za pomocą kilku prostych metod potrafią w żyzną glebę zamienić nawet pustynię (ojczyznę permakultury jest Australia). Ziemię kiepskiej jakości, a do tego położoną na stoku, można kupić bardzo tanio.

Wspólnota, spółdzielnia, ekowioska

Czy możemy całkowicie uniezależnić się od systemu? Prawdopodobnie nie, ale możemy uniezależnić

się w dużym stopniu. Connie Van Dyke twierdzi, że pozyskuje ok. 60-70% żywności z własnego ogrodu. Na pewno bardziej niezależna od pojedynczej osoby ogrodniczki będzie ogrodniczka żyjąca we wspólnocie.

W Polsce ruch ekowiosek dopiero kiełkuje, ale na świecie ma się całkiem nieźle. Sieci ekowiosek działają w Danii, Szwecji, Finlandii, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Francji,

Włoszech, Hiszpanii, Turcji, Rosji, Senegalii i na Węgrzech. Cytując za autorami strony www.permakultura.com.pl:

Warto zobaczyć

Tabor Tilth: Permaculture in the City

http://www.youtube.com/watch?v=7YYZTw_xBBs

Ta podróż przez Tabor Tilth – miejski ogród Connie Van Dyke, w Portland, w Oregonie – pozwala poznać niezwykle, zintegrowany system, wytwarzający żywność, tkaniny, zioła i inne bogactwa na obszarze 1/5 akra (ok. 800 m²). Jeden z najlepszych przykładów miejskiej permakultury. Realizacja: Starhawk dla Earth Activist Trainings/Belili Productions (www.earthactivisttraining.org). Film stanowi fragment powstającego dokumentu „Permaculture: The Growing Edge”.

Permaculture Principles at Work

http://www.youtube.com/watch?v=IT_2VVXA7SY

Wprowadzenie do zasad projektowania permakulturowego na przykładzie wspianego, urodzajnego ogrodu leśnego, stworzonego przez Erika Ohlsena z grupy Permaculture Artisans (www.permacultureartisans.com). Realizacja: Starhawk



▶ Na poziomie społecznym ekowio-
ski promują podejście holistyczne,
integrujące ekologię, edukację,
demokratyczny udział wszystkich
w podejmowaniu decyzji. Na pozio-
mie technicznym dążą do stosowa-
nia zielonych technologii opartych
o energie odnawialne i ekonomii
o niekonsumpcyjnym,
zrównoważonym
charakterze. Są
to społecz-
ności,

w których ludzie wspierają się wza-
jemnie i czują się odpowiedzialni za
innych. Społeczności te są na tyle
małe, że każdy czuje się widziany,
słyszany, wspierany i otwarty na
wzajemne relacje z sąsiadami.

Jedna ze wspólnot mieszkających
w południowych Włoszech stworzyła
nawet własny system ekonomiczny,
oparty na walucie – *crediti*. Niezależ-
nie od światowych kryzysów i wa-
hań na giełdzie, wartość *crediti* jest
zawsze taka sama. To najcenniejsza
permakulturowa wartość
– trwałość.

Tak jak bioróżnorodność ekosyste-
mu, ważne są różnorodność
poglądów, kultur czy wyznań. To, co
wzbogaca ogród i czyni go trwałym,
dotyczy też ludzi. Monokultura nie
jest dobra pod żadnym względem.

Na zakończenie przytoczę frag-
ment wywiadu z Billem Mollisonem,
twórcą pojęcia „permakultura”:
*Permakultura zachęca do całkowitej
współpracy między ludźmi i każdą
inną istotą, ożywioną bądź nieoży-
wioną. Nie można współpracować
z pozycji siły, zmuszając coś do
reagowania, jak chcemy. W syste-
mie opartym na hierarchii nie ma
współpracy. Zostanie tylko zreali-
zowany wymuszony kierunek
odgórny i nic w ten sposób
nie zadziała. Świat funkcjo-
nowałby o wiele lepiej
dzięki milionom
małych wspólnot
spółdzielczych,
współpracujących
ze sobą.*

I jeszcze
jeden fragment
tego samego
wywiadu: *Naj-
gorszą rzeczą
w permakulturze
jest jej niezwykła
skuteczność, przy
braku centrum
i jakiegokolwiek
hierarchii**.

* Wywiad z Billem Mollisonem przeprowadzony przez Alana AtKissona wiosną 1991 roku znalazłam na blogu Wojciecha Majdy www.permakulturnik.blogspot.com. Tłumaczenie – Ewa Bury.

na miotle



W poszukiwaniu utraconej mocy

tekst: Ewa Bury



...czyli wyprawa do pogańskich miejsc kultowych.

Tytuł relacji z tej wędrowki mógłby nawiązywać również do tytułu innej powieści: *Sto lat samotności*. Tyle że z małą korektą czasu. Bo nie sto, nawet nie pięćset, a tęgi tysiąc lat z okładem miejsca dawnej wiary pozostawały osamotnione, pozostawione samym sobie. A przecież wzniesienia świętych gór, które odwiedziłyśmy w czerwcu 2009, były kiedyś wielkimi ośrodkami pogańskiej religijności, szczególnie dla

żyjących tam niegdyś ludzi. Mowa o trzech górach – Dobrzeszowskiej i Witosławskiej oraz o Łysej Górze. Planowałyśmy odwiedzić jeszcze kilka innych miejsc, bo Świętokrzyskie szczególnie w nie obfituje, jednak życie pisze własne scenariusze i zawitałyśmy wyłącznie do tych trzech. Liczba 3 jest wyjątkowa. Zrobiła dużą karierę w rozmaitych systemach duchowych. Bo to i potrójna Bogini, i trzy części nas samych – podświadomość,

świadomość i nadświadomość, to także trzy fazy księżyca.

Sprzymierzeńcy

Do tego miejsca przyprowadziły nas ptaki – kruki i jastrzębie. Dość długo krążyłyśmy po okolicy, nie mogąc znaleźć drogi, aż

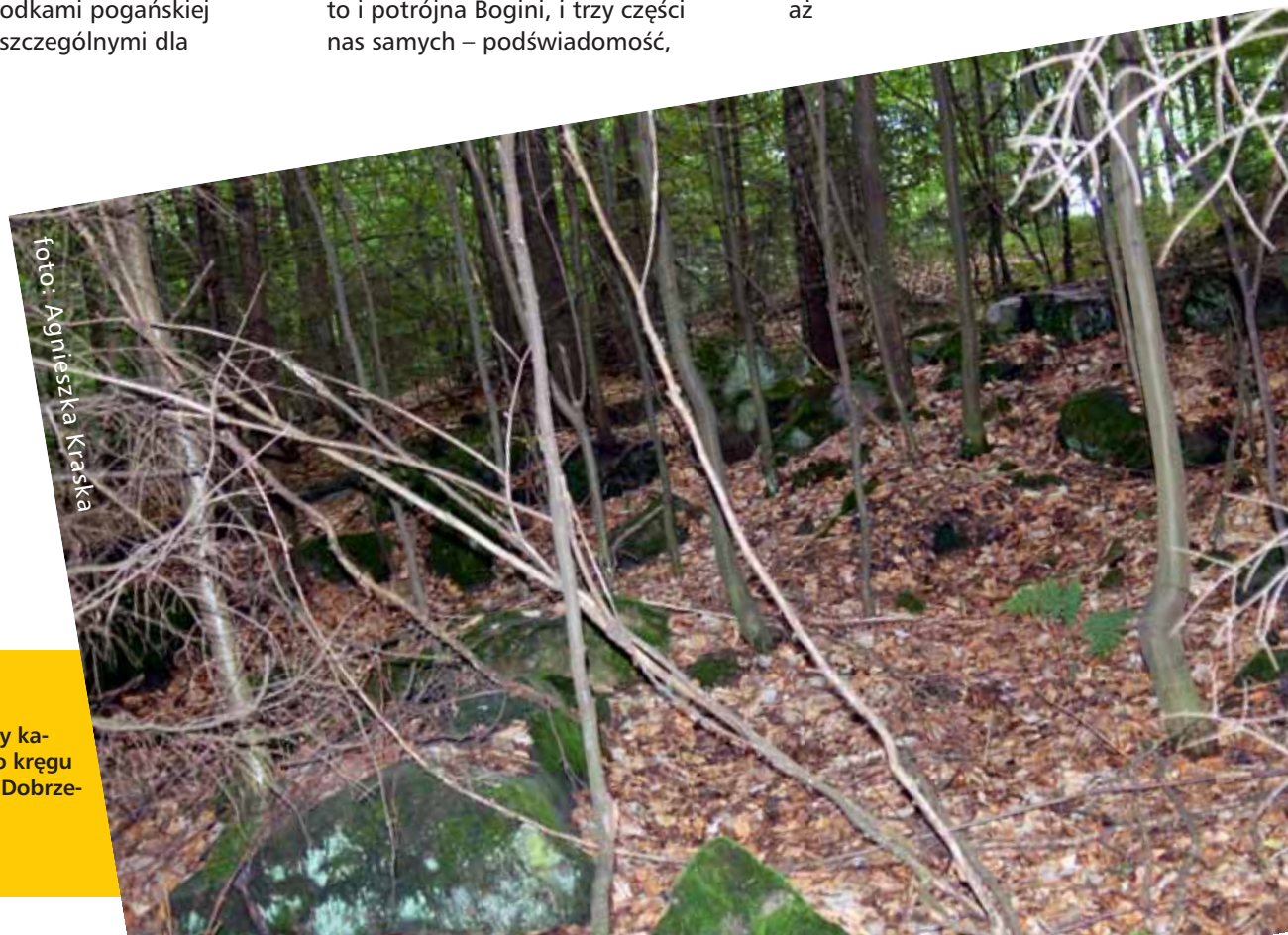


foto: Agnieszka Kraska



fragmenty kamiennego kręgu na Górze Dobrzeszowskiej



wreszcie zdecydowałyśmy się poprosić o wsparcie naszych zwierzęcych sprzymierzeńców.

Okazałe stado kruków żerujące na polu i krążące w górze jastrzębie dały nam do myślenia. Wkrótce znalazłyśmy wylot drogi na szczyt góry, oznaczonej niebieskim szlakiem. Zbierało się na burzę. Atmosfera zrobiła się gęsta i ciężka. Gdzieś daleko grzmiało. Ziemia i rośliny pachniały intensywnie. W głębi lasu zrobiło się jeszcze bardziej niesamowicie. Podeszłam do tego emocjonalnie i, prawdę pisząc, miałam nieco pietra. Oto zmierzamy na wzniesienie, na którym znajdują się resztki prastarej świątyni i świętego kręgu. Kto wie, co nas tam czeka, a tu jeszcze zbiera się na tęą burzę. ...I pokłóciliśmy się.



Co tam kiedyś było?

W latach 70. XX wieku na szczycie góry (367 m n.p.m.) ekipa archeologiczna dr Eligii Gąssowskiej odsłoniła ruiny tajemniczej konstrukcji. W środku leżał kamienny wał w kształcie elipsy – święty krąg. Otaaczały go dwa, a nawet trzy kolejne wały, tworzące kształt półksiężyca. Po zachodniej stronie wałów, na zewnątrz konstrukcji, odkryto kamień z wyżłobionym węń rowkiem. W kamieniu tym upatrywano miejsce składania ofiar. Obecnie ruiny, choć przykryte i zarośnięte bujną roślinnością, są nadal dobrze widoczne. Sama Góra Dobrzeszowska, choć niewysoka, jest stroma i dobrze widoczna. To dlatego właśnie ją wybrano na miejsce budowy sanktuarium. Zdaniem dr Eligii Gąssowskiej góra ta była przed ponad tysiącem lat miejscem kultu plemienia Wiślan. Zbudowana tam świątynia miała chronić tradycję Wiślan przed chrześcijaństwem. Świątynia mierzyła około 100 m długości i 30 m szerokości. Była znacznie mniejsza niż ośrodek kultu pogańskiego na Łysicy, ale miała w sobie coś wyjątkowego,

foto: Agnieszka Kraska





nietypowego dla miejsc sakralnych. Puste miejsce. Wewnątrz kręgów nie znaleziono żadnych śladów ludzkiej obecności. Żadnych przedmiotów codziennego użytku, resztek naczyń, broni, środków płatniczych, ozdób (parę skrawków ceramiki wykopanych w warstwach spalenizny się nie liczy). Dziwi to wszystkich, zarówno badaczy ze strefy empirii, jak i duchowych poszukiwaczy ezoterycznych różnaitości, utraconej mocy, kontaktu z przodkami, czy zwyczajnie ciekawych świata. Tysiąc lat temu przychodzący tu ludzie musieli zachowywać się wyjątkowo nabożnie i ze szczególną atencją. Być może wstęp do centrum miały tylko kapłanki. Można pokusić się o porównanie tego pustego miejsca do miejsca w świątyni jerozolimskiej, w którym przebywał Święty Świętych, a do którego wstęp miał wyłącznie najwyższy kapłan. Wiemy, jakie znaczenie dla rozwoju duchowego ma pustka, bezruch. Dla buddystów jest podstawą do osiągnięcia oświecenia i urzeczywistnienia prawdziwej istoty. Dla ludu Seneka bezruch – Tayoweh – to baza dla poznania prawdy.

Rytuał

Dochodzimy do świętego miejsca, mijając po drodze twój współczesności – metaliczną wieżycę otoczoną płotem, zdecydowanie niepasującą do lasu. Odkrywamy kręgi. Krążymy gorączkowo po opadłych liściach, kluczymy między krzakami i drzewami. Próbuje ustalić, gdzie jest wewnętrzny święty krąg. Kształty głazów zmiękcza mech. Są zielone i piękne. Wybieramy największy z nich, nieco z boku. I od-

prawiamy rytuał. Być może pierwszy od lat. A może jeden z wielu. Rytuał mamy swój własny – to wicca, szamanizm i reiki połączone w swoistą naszość. Z reguły prezentuje się ona mniej więcej tak: ukorzeniamy się, okadzamy szalwią, błogosławimy żywy, ale miast przywoływania strażników stron świata zapraszamy babcię z wszystkich kierunków oraz zwierzęcych opiekunów. Następnie kreślimy krąg, a w nim dodatkowo oczyszczamy siebie i krąg wodą z solą. W kręgu przywołujemy Wielką Matkę i jej aspekty (zależnie od pory roku, fazy księżyca), medytujemy, puszczamy reiki np. dla Ziemi, dla przyjaciółek, dla siebie, śpiewamy dla Bogini i z rozkoszą walimy w bębny, odprawiamy

Łysa Góra – tam, gdzie się tyska i błyska

także inne rytuały w za-

leżności od pory roku lub fazy księżyca. Otwieramy krąg, żegnamy się z opiekunami, z miejscem. Oto i nasza swoistość.

Schodząc z góry, wiemy, że kiedyś znowu tu wrócimy.

Lelum polelum

O znaczeniu tej góry wiele mówić nie trzeba. Tak jak o Bitlesach. Każda_y coś słyszała_ał o Łysej Górze. Już sama nazwa budzi sporo emocji. Na Łysą Górę chętnie zmierzały wiedźmy w swych plugawych celach - by na jej szczycie sadzić nieskromne hołubce i odprawiać diabelskie sabaty. Z kolei czytelniczka_ik książek Pratchetta o wiedźmach



Łysa Góra. Pogański wał kultowy ułożony z głazów piaskowca kwarcytowego. Długość zachowanej części wału wynosi ok. 1,5 km, a jego wysokość dochodzi do ponad 2 m. Wzniesiono go między VII a IX wiekiem. Rdzeń wału zbudowano z głazów, których waga dochodzi do 100 kg.



łatwo może sobie wyobrazić rozpasaną nianię Ogg śpiewającą o jeżu. Nazwa „Łysa Góra”, podobnie jak nazwa jej siostrzanej góry – Łysicy (Św. Katarzyna), pochodzi od słowa „łyskać” czyli błyskać, błyszczyć się. Łyskać miały pioruny, uderzające w górę niczym zeusowe błyskawice w Olimp. Czarownice, sabaty, tańce z siłami nieczystymi, loty na miotłach - to jedna opowieść. A druga - to dzieje potężnego ośrodka kultu starej wiary, po którym na szczycie Łysicy pozostał rozległy krąg wału. Dawnego kultu, choć zepchniętego do kategorii rzeczy śmiesznych, nie udało się do końca wykorzenić. Jednak ośmieszenie czegoś to dobra metoda pozbawienia dawnego, wielkiego znaczenia. To, co śmieszne czy głupie, nie może być już więcej ani groźne, ani poważne. Przykładem kariera określenia „lelum polelum”. Według niektórych przekazów Łysa Góra była ongiś ośrodkiem kultu bogini Łady oraz jej synów, Lela i Polela.

Na jej szczycie znajdować się miała bożnica w bałwochwalstwie żyjących Słowian, gdzie bożkom Lelum i Polelum ofiary czyniono i podług innych czczono tu bożyszczka: Świst, Poświst, Pogoda... – pisze Jan Długosz w swojej kronice.

Lela i Polela przekształcono w lelum polelum, co kojarzy się z plecieniem głupot, gadaniem po próżnicy czy też pijackim bełkotem. Jak podaje Bruckner, leli-poleli lub lele to ludzie chwiejni, leniwi i próżniacy. Wszystko jasne.

Wał i prezent w postaci kości

Rankiem ruszamy ze schroniska w Nowej Słupi kamienistą drogą przez las na Łysą Górę. Na początku drogi tkwi rzeźba św. Emeryka, która podobno przesuwana jest co rok sama z siebie, a gdy dotrze na szczyt góry, nastąpi koniec świata. Zważywszy na prędkość przemieszczania się rzeźby, możemy być spokojni_i – w 2012 roku nic nam nie grozi.

Miło jest iść drogą, którą w dawnych czasach szli również



Foto: Agnieszka Kraska

**Góra Witosławska – u źródła**

kością, być może krowią. Znacznie później kość zostaje zbadana przez wahadełko fachowca, który orzeka, że znalezisko ma około 200 lat.

Przed wyruszeniem w dalszą drogę zbaczamy w las i odprawiamy podobny rytuał jak dzień wcześniej, na Górze Dobrzeszowskiej. Na górze msze, a w lesie sabaty. Ekumeniczność jest przecież na fali.

Drewniana kaplica bez gwoździ

Ta niepozorna góra, porośnięta wspaniałym lasem, jest kolejnym wyjątkowym miejscem mocy na mapie prastarych kultów. Za czasów pogańskich znajdowały się tu święty gaj i źródło. Mamy więc wszystko, czego wymaga kult naszych przodków – górę, gaj i źródło. Nieco poniżej szczytu stoi piękna kaplica. Została zbudowana na planie ośmiokąta bez użycia kawałka gwoździa. Podobno w całości przenieśli ją z tyśca benedyktyni, zgorznięci przywiązaniem ludu do dawnych zwyczajów. Z kolei inni twierdzą, że obecna kaplica stoi na miejscu znacznie starszej, ufundowanej również przez benedyktynów. Upartość z nich chłopiska. Ale przecież hołdują zasadzie *ora et labora*, a to musi wyrabiać jeśli nie garb, to na pewno cierpliwość. Kaplicę poświęcono Matce Boskiej, podobnie jak znajdujące się obok źródło, dodatkowo wyposażone w kapliczkę Matki Boskiej z Lourdes. Towarzyszy im, wznosząca się opodal, figura Bogurodzicy. Można więc odnieść wrażenie, że Bogini nigdy nie odeszła z tego miejsca, a wyłącznie zmieniła imię na potrzeby ludzi zmieniających się czasów. W starej, drewnianej świątyni mieszkali swego czasu pustelnicy, również kobiety,



Słowianie do swojego sanktuarium, by oddawać cześć Bogini, czynić zbożne rytuały, bawić się i radować wspólnie po ich zakończeniu. Na samym szczycie na miejscu starego sanktuarium pobudowano nowe. Sanktuarium jak sanktuarium. Wiara jak wiara. Każda epoka ma swoje własne sacrum. Naszą uwagę przykuwają jednak znaki zakazów postawione przez bramę wejściową. To przekreślony pies i przekreślona kobieta. Można sądzić, że na teren świątyni nie wolno wejść kobiecie. Ale oczywiście chodzi tu o kobietę kuso ubraną. Ale skoro zakazany i pies, być może nie wolno tam wchodzić sukcom. Sukcom wstęp wzbroniony! Wszak każda czarownica nią jest. Bitch czy witch - jeden pies. Ongiś w krajach anglosaskich na knajpach wisiły napisy: *Dogs, children and women not allowed. Well...*

Udajemy się prosto do wału. Składa się on z dwóch części w kształcie podkowy. Łączna długość wynosi ok. 1,5 km, wysokość sięga do 2 metrów. Z punktu widokowego rozciąga się wspaniała panorama na ziemię świętokrzyską i na gołoborze, skalne rumowisko, typowe dla Gór Świętokrzyskich. Należy pamiętać, że Góry Świętokrzyskie są bardzo, bardzo stare. To jedno z najstarszych pasm górskich w Europie. Mając to wszystko na uwadze, robię zgrabny przerzut przez okalający wał metalowy płotek. Moje stopy lądują na prastarych kamieniach, a ręce podnoszą dwa z nich – duży, dobry na kamień węgielny pod dom i mały, w kształcie grotu – po czym chowają je do plecaka. Schodząc z góry, natrafiamy na tajemnicze coś. Jest prostokątne i gładkie, przypomina osmalony kamień lub skamieniałe drewno. Uznajemy znalezisko za dar. Dar ostatecznie okazuje się być nadpaloną



na miotle



Pogańskie walentynki

tekst: Ewa Bury

Siedli wszyscy na murawie;
Po tym wstało sześć par prawie
Dziewek jednako ubranych
I bylicą przepasanych.¹

Letnie przesilenie, które zachodzi 21 czerwca, jest znane pod wieloma niezwykłymi nazwami – pogańskimi: Kupalnocka, Noc Kupały, Sobótka, Litha lub Alban Hefin, albo ich chrześcijańskimi odpowiednikami – wilia św. Jana, Noc Świętojańska.

Kupalnocka to czas, gdy w którym nasze ciała, zgodnie z rytmem natury, dostrajają się do mocy płynącej z czakry korzenia i domagają się swoich przyrodzonych praw. To czas rozmaitych rozrywek i radosnych zabaw, szczęsnego spożycia napojów, a także, a może przede wszystkim, tańców, igraszek i wszelkiej seksualnej swawoli, sławiącej niczym hymn urodę życia.

Kształt naszego świata jest taki, iż owa wyjątkowa noc to zarazem najkrótsza noc w roku. Czas nam dany na radość i zabawę, na hałas i huk zmysłów, na pieśń ciał jest zastanawiająco krótki. Noc polarna dłuży się, wszyscy wpadają w depresję. Zima wydaje się nie mieć końca i każdy, marudząc, czeka wiosny. A ta letnia noc pachnąca lawendą, bylicą i ostrózką polną jawi się niczym błysk spadającej gwiazdy lub krótki śmiech chochlika.

Kupalnocka, Noc Kupały, Sobótka, Litha lub Alban Hefin, albo ich chrześcijańskimi odpowiednikami – wilia św. Jana, Noc Świętojańska



Kupalnocka, jak każde święto osadzone w kulturze chrześcijańskiej, jest znacznie starsza niż chrześcijaństwo – w myśl stwierdzenia *poskrob katolika, a zobaczysz poganina*. Kupalnocka należy do tradycji pogańskiej. A ściślej

– do tradycji pogańskiej słowiańszczyzny. Świadczą o tym zachowane do dziś wspaniałe zwyczaje, np. wieńce z bylicy, nakładane na krowie rogi, wianki kwieciste a krągłe puszczane na wodę, skoki przez ogień i palenie ognia w miejscach o specyficznym znaczeniu, takich jak rozstaje dróg, poszukiwanie kwiatu paproci, wróż-

wieńce z bylicy, nakładane na krowie rogi, wianki kwieciste a krągłe puszczane na wodę, skoki przez ogień i palenie ognia w miejscach o specyficznym znaczeniu, takich jak rozstaje dróg, poszukiwanie kwiatu paproci, wróż-



by z kwiatu rumianku. Zwyczaj te każdej poszukiwaczce „pamiętek” po Bogini od razu dają do myślenia. Oto krowa – prastary symbol płodności i życia, Wielka Matka – w tej postaci przedstawiane były Isztar, Lzyda, Hator bądź Hera. Wieniec z bylicy zaplatany na krowich rogach miał odstraszać czarownice. I tu

budzi się czujność. Znana jest przewrotność chrześcijańskich „naprawiaczy” pogańskich rytuałów. Dlatego wszędzie, gdzie pojawiają się czarownice, rzucanie uroków i zło czająca się najczęściej w kobiecie, trzeba szukać czegoś wręcz przeciwnego.

Zapewne skoro czarownica, to być może wcześniej po prostu kapłanka

Boginie tego czasu

Afrodyta, Astarte, Freya, Hator, Isztar, Wenus i wszystkie inne boginie miłości i namiętności

¹ Jan Kochanowski,

Pieśń świętojańska o Sobótce.





Próba rekonstrukcji święta Kupalnocki

bądź zielarka. I bylica, ziele mające przyciągać bogactwo, wzmacniać moc. Nakładana na rogi krowy wzmacniała jej symboliczne przesłanie o płodności. Ludowe przysłowie – *zakochanemu i koza Diana* wydaje się zagadkowe i wręcz obraźliwe, dopóki nie przypomnimy sobie, kim jest Diana. Zdegradowanie bogini do kozy, jakie dokonano się w chrześcijaństwie, nie przynosi jej właściwie żadnej ujmy – wszak koza to potężny symbol. Wydaje się tylko, że spotkanie zakochanego z samą Dianą, dziewczyną łowczynią, może nie wyjść mu na dobre.

Sobótkowe tańce wokół ognia i skoki przez ogień, a także wieńce zdobione świecami puszczane na wodę – to spotkanie dwóch pozornie przeciwstawnych żywiołów. Ogień i woda, dwa żywioły mające moc oczyszczenia, dwa związane z emocjami. Ogień to namietność, woda to czułość. Ogień strzela w górę, tańczy, pożera, a woda jest cierpliwa, zawsze ma czas. Kupalnocka – yang i yin, słońce i księżyc, dzień i noc, młodość i starość, życie i śmierć. Kupalnocka to po prostu święto płodności, wesela i obfitości. I tak niech pozostanie. A zatem – do zabawy!

Kupalnocka – yang i yin, słońce i księżyc, dzień i noc, młodość i starość, życie i śmierć



Zaopatrzone w dostępną wiedzę o sobótkowych zwyczajach proponujemy, co następuje:

Konieczne i niezbędne będą tona natury oraz grupa harcowniczek i harcowników. Pamiętajcie o zabraniu bębnow, piszczałek, gitar, grzechotek, fletów, gongów, trąbek, dzwonek, harmonijek ustnych itp.,

a także o sporządzeniu wianków na głowę oraz założeniu luźnych szat. Kobiety mogą upleść sobie pasy z bylicy, które symbolizują kobiecą moc i płodność na wszystkich poziomach. Przypuszczamy, że technika plecenia pasa jest zbliżona do techniki plecenia wianka. Następnie grupa powinna rozpaść duże ognisko, dbając przy tym o bezpieczeństwo – przede wszystkim lasu.

Kupalnocka to także uctowanie. Dobrze jest zabrać ze sobą typowe sobótkowe potrawy – świeże owoce, warzywa, chleb, napoje. Można również obok ogniska



pamiętajcie o zabraniu bębnow, piszczałek, gitar, grzechotek, fletów, gongów, trąbek, dzwonek, harmonijek ustnych itp., a także o sporządzeniu wianków na głowę oraz założeniu luźnych szat

zbudować ołtarz (w tym celu dobrze wykorzystać elementy natury – kamień, pień drzewa) i przystroić go kwiatami, letnimi owocami, kamieniami przypisanymi do tego święta, czyli wszelkimi zielonymi kamieniami, np. szmaragdem i jademitem, miłosnymi amuletami, muszelkami, kadzidłami z mirry, róży, sosny czy cytryny itp.

Kolejnym punktem programu będzie okadzenie się szalwią, bylicą i innymi sobótkowymi ziołami. W tym celu rzuca się zioła do ogniska, a dym sam nas okadza. Warto także poprosić opiekunów miejsca, które wybrałyśmy, liśmy na odprawienie rytuału, o pieczę i błogosławieństwo, a także zostawić nieco pokarmów z uczyty dla duchów.

Teraz czas na parę żwawych, letnich pieśni o dowolnym temacie.

Możemy śpiewać do ognia i wody, bowiem Kupalnocka to święto połączenia tych żywiołów. Następnie możemy skakać przez ognisko. Harcowniczki w pasach z bylicy, skacząc nad połomieniami, przenoszą moc ziela na siebie, co

wróży obfitość w wielu dziedzinach życia. Dodatkowo skok przez ogień ma znaczenie oczyszczające. Po rozprostowaniu kości w skokach można przejść do części lirycznej święta, podczas której będziemy wyrażać intencje oraz puszczать wianki na wodę.

Rzucenie do ognia garści ziół, czemu towarzyszyć będzie myśl o naszym pragnieniu, marzeniu, celu, powinno przynieść pozytywny efekt w przyszłości. Zastanówmy się, czego naprawdę pragniemy, co chcemy, by dojrzało i wydało plon. Wianek z kwiatów zdobnych w świecę, puszczony na wodę, dawniej miał zapewniać szczęśliwe zamęście. Obecnie także może nieść

Zioła sobótkowe

bylica, lebiodka (oregano), bez czarna, konopie, koper, lawenda, korzeń arcydzięgla, dziurawiec, mirra, róża, tymianek, ostróżka polna, wrotycz, dziewanna, wisteria, paproć samcza, rumianek, srebrnik, werbena.





takie znaczenie – można puścić wianek w intencji miłości, znalezienia partnerki_r lub dobrej relacji w związku. Intencje mogą dotyczyć również innych sfer życia, np. twórczości, zdrowia, finansów itp.

Po odprawieniu tych rytuałów możemy rozejść się dwójkami lub w grupkach na poszukiwanie „kwiatu paproci”.



Miłej i owocnej zabawy!

Medytacja na Kupale² (dla introwertyczek_ów)

Podczas przesilenia letniego słońce posiada największą moc. Z radością celebруем czas długich dni, potęgi słonecznego światła, bujnego rozkwitu roślin w ogrodach, lasach, na polach.

Medytację najlepiej odprawić na tonie przyrody, w ogrodzie, na

medytację najlepiej odprawić na tonie przyrody, w ogrodzie, na szczycie góry, na łące bądź polanie

szczytce góry, na łące albo polanie. Jeżeli to niemożliwe, przystrój



swój ołtarz bądź miejsce medytacji kwiatami. A teraz wyobraź sobie, że jesteś w ogrodzie, przyglądasz się mnogości roślin, ich pięknu, obfitości, wciągając ich zapachy, sycąc się ich kolorami. Usiądź w swojej świętej przestrzeni – czy to w rzeczywistości, czy też w wizualizacji. Umieść w jej centrum mały kociołek lub koszyk. Oddychaj

głęboko przez kilka minut, wypuszczając z siebie wszelkie napięcie, zamęt, niepokój, troski, wszystko, co przeszkadza. Pozwól się sobie zrelaksować i wyluzować. Następnie

wyobraź sobie i pocznij tworząc się wokół siebie ochronną kulę białego światła. Podnieś swój kociołek lub koszyk i wolnym krokiem zatocz krąg zgodnie z kierunkiem wskazówek zegara (czy to naprawdę, czy też w wizualizacji) po ogrodzie bądź polanie. Ciesz się pięknem przyrody,



wyobraź sobie, że twoje plany i marzenia właśnie w tej chwili dojrzewają w tym ogrodzie czy na polanie w postaci owoców, kwiatów lub innych roślin

jej bogactwem i różnorodnością. Bądź świadoma każdego

przejawu natury – głosów ptaków, szelestów roślin, kształtu liści, powiewów

wiatru, ciepła promieni słonecznych. Pocuj

rozgrzaną, pachnącą, żyzną ziemię pod swoimi stopami. Wyobraź sobie, że twoje plany i marzenia właśnie w tej chwili dojrzewają w tym ogrodzie czy na polanie w postaci owoców, kwiatów lub innych roślin.

Zerwij kwiat, owoc bądź liść i włóż do kociołka.

Każdy zerwany przez ciebie owoc, zioło lub kwiat reprezentuje twoje marzenia, plany, cele, pragnienia.

Kiedy zrywasz reprezentujący twoje marzenia czy plany owoc, kwiat lub liść, odczuj świadomie jego wygląd, zapach, kształt, kolor. Teraz twoje marzenia i plany wypełnia i nasycza moc słońca. Moc Dziadka Słońce i jego miłość błogosławia twoim zamierzeniom.

Gdy jesteś gotowa_y, wróć do centrum swojej świętej przestrzeni

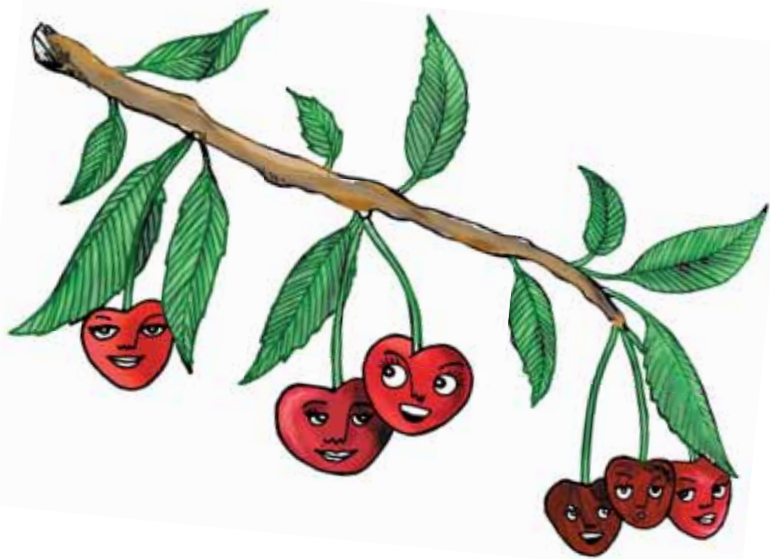
i postaw swój kociołek wypełniony darami natury w jej

centrum. Posiedź chwileczkę, kontemplując obietnicę życia, obfitości i wzrostu, która powstaje w wyniku spotkania Ziemi i Słońca. Niech błogosławieństwo kociołka towarzyszy ci w realizacji twoich marzeń!



Kolory

zielony i żółty



Trzy czereśnie

tekst: Ewa Bury
rysunki: Asia Bordowa

Na czereśniowej gałęzi dojrzewały owoce. Gałąź była mocna, twarda, o zdrowej, lśniącej korze. Rado-

śnie czerniła się w słońcu i kołysała na wietrze. Była to szczęśliwa gałąź, żywo

krążyły w niej

soki, zdobyły ją gęste liście. Miała

doskonałe stosunki z innymi gałęziami. Wspólnie tworzyły drzewo.

Czereśnię. I były z tego bardzo dumne. Jeszcze nie tak dawno, w kwietniu i w maju, prezentowały się wszem i wobec w swej kwietnej sukience. Teraz, gdy płatki kwiatów opadły i zawiązki owoców napęczniały na słońcu, wszystkie gałęzie niecierpliwie oczekiwały dorodnych owoców.

A owoce czereśni wzięły się coraz mocniej, rosły i lśniły tajemniczym blaskiem.

Wierciły się podekscytowane na gałęziach, zastanawiając się, co je wkrótce czeka.

– Świat jest taki zielony – mówiły – a my takie okrągłe i słodkie. Co nas czeka wszyskie? Bo przecież chyba czeka na nas coś niezwykłego, prawda? – dopytywały się jedna drugiej.

Na brzegu gałęzi, nieco dalej od pozostałych sióstr, dojrzewały trzy czereśnie. Wspólnie wygrzewały się na słonku, piły poranną rosę i marzyły o wielkiej przygodzie.

– Będę taka jak słońce – powiedziała pierwsza czereśnia.

– Gdy tylko dorosnę, uniosę się

do góry i wkrótce cały świat zaleje czerwone światło. Ach, jak będzie cudownie! – wołała, kołysząc się

tam i z powrotem na swym ogonku.

– Nie bądź nie-dorzeczna – oparła sucho druga czereśnia. – Nie możesz

być jak słońce. To niemożliwe!

– Dlaczego? Jestem tak samo okrągła i niemal tak gorąca jak samo słońce. Będę nim, gdy dorosnę – stwierdziła dobitnie pierwsza czereśnia

– Jesteś nieporównanie mała i nie posiadasz mocy ożywiania

przyrody – oznajmiła przemądrza-

ła druga czereśnia.

– Nie mówiąc już o protuberancjach na twojej powierzchni. Zejdź na ziemię i wybierz dla

siebie coś stosowniejszego.

– Tak? – burknęła naburmuszona czereśnia numer jeden. – A kim ty będziesz w takim razie? Może się pochwalisz?

– Będę naukowcem – oświadczyła druga czereśnia – Będę przeprowadzała eksperymenty i badała wszystko dookoła.

Będę mierzy-

była to szczęśliwa gałąź, żywo krążyły w niej soki, zdobyły ją gęste liście. Miała doskonałe stosunki z innymi gałęziami

– będę naukowcem – oświadczyła druga czereśnia – Będę przeprowadzała eksperymenty i badała wszystko dookoła

– świat jest taki zielony – mówię – a my takie okrągłe i słodkie. Co nas czeka wszyskie?

ła, ważyła, określała i nadawała każdemu istnieniu jego miejsce w przyrodzie.

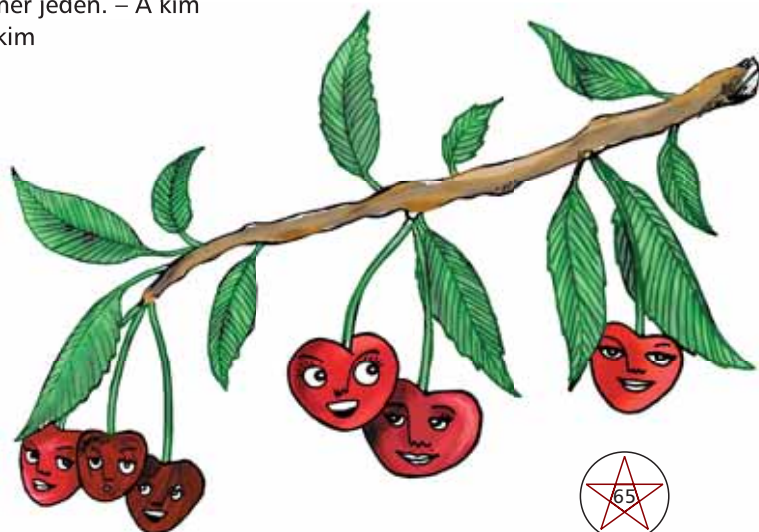
– Pfff... – prychnęła pierwsza. – Ale głupota! Co najwyżej będziesz składnikiem konfitur na ludzki stół. I tyle.

– To czeka akurat ciebie, moja droga, i jest o wiele bardziej prawdopodobne niż twój szalony pomysł na przyszłość – odcięła się druga.

I tak w kółko. Obie siostry przekomarzały się, kłóciły, wyciągały argumenty za swoimi

teoriami i przeciw nim. I zupełnie nie zwracały uwagi na trzecią z czereśni. Najmniej-

szą z nich. Nieco bladą. Mniej rozgrzaną słońcem. Schowaną za liściem. Trzecia z sióstr w milczeniu przysłuchiwała się dyskusjom swych sióstr, bacznie obserwowała świat, zachwycając się jego bogactwem, kolorami i ogromem. Rzadko dzieliła się





swoimi przemyśleniami. Zresztą siostry i tak jej nie słuchały. Ograniczały się do zdawkowych uwag i krótkich pytań, a potem nawet nie zwracały uwagi na odpowiedź swojej małej siostry. Dlatego wkrótce czereśnia numer trzy nauczyła się chować dla siebie swoje marzenia i myśli. Była skryta, ale to nie oznaczało, że niezdolna do radości. Wręcz przeciwnie. Radość kipiła w niej, gotowały się ogromne emocje i namiętności. Tylko czekały, by ujawnić się, gdy wreszcie dojrzeje i stanie się dorosłą panią czereśnią.

Dzień dorosłości przyszedł dla czereśni zupełnie nieoczekiwanie. Tak jak to zwykle bywa z czymś, na co niecierpliwie czekamy. I co prawie nigdy nie jest zgodne z naszymi wyobrażeniami. Kres dorastania czereśni objawił się w postaci starej kobiety z koszem. Kobieta pojawiła się w sadzie o poranku. Po-deszła wolnym krokiem do czereśniowego drzewa. Stękając, przystawiła drabinę do pnia i wspięła się na kilka szczebli. Uśmiechnęła się na widok owoców.

– Jesteście takie piękne – rzekła z zachwytem. – Jaki wspaniały macie zapach, jaką delikatną skórę. Szkoda was na dżem, szkoda na kompot. Mogłybyście być koralami dla samej królowej.

Kobieta zerwała dwie pierwsze czereśniowe siostry. Przyjrzała się trzeciej,

ale jej palce ominęły ją i skierowały się do następnej kępy owoców.

była skryta, ale to nie oznaczało, że nie zdolna do radości. Wręcz przeciwnie

– Jesteś jeszcze za mała, by stać się koralem dla królowej – zawołała

pierwsza z siostr, znikając w koszu starej kobiety

– Nie martw się, twój czas wkrótce przyjdzie – dodała druga. – Żegnaj. Powodzenia!

– Powodzenia! – odkrzyknęła najmniejsza czereśnię. – Nie martwię wcale. Ja wiem, kim będę!

– Kim, kim, kim? – szepotały liście, trawa i wiatr – Kim będziesz, najmniejsza z czereśniowych siostr?

– Kim? Kim? – dobiegło wołanie z kosza, w którym przed chwilą zniknęły dwie pierwsze siostry.

– Kim będziesz, czereśnio? – zda-

kres dorastania czereśni objawił się w postaci starej kobiety z koszem. Kobieta pojawiła się w sadzie o poranku

wały się pytać zdumiewająco młode oczy starej kobiety.

Ale czereśnia milczała. W nocy zerwał się wielki wiatr. Potężna burza uderzyła w letnią ziemię,



bębniła w polany, trzepotała nad sadem jak ogromny nocny motyl, trzaskała batem ostrych deszczy. Piorun uderzył w czereśniowe drzewo i złamał je wpół. Gałąź, na której mieszkała najmniejsza z czereśniowych sióstr, odłupała się z trzaskiem i upadła na mokną ziemię.

Rankiem ogrodnicy robili porządki. Ułożyli w stos połamane gałęzie, zgrabili poszarpane liście i opadłe owoce.

– Nie zdążyłaś stać się tym, kim zostały twoje siostry – zawołał wiatr przelatując obok gałęzi, na której mieszkała czereśnia. – Nawet nie zrobiłaś kroku poza swój konar. I wkrótce umrzesz. – O, nie, ja dopiero zaczy-

w nocy zerwał się wielki wiatr. Potężna burza uderzyła w letnią ziemię, bębniła w polany, trzepotała nad sadem jak ogromny nocny motyl, trzaskała batem ostrych deszczy

nam być, wietrze – odparła wesoło czereśnia. – Dopiero staję się tą, którą już jestem.

– A kim, czereśnio? – zdumiał się wiatr. – Kim? Powiedz mi szybko...

– Drzewem! – zawołała mała czereśnia i błysnęła swoim czereśniowym brzuszkiem.

zielna



Bylica – kobiece ziele

tekst: Agnieszka Kraska

Bylica (łac. *Artemisia*, dawniej „bielica”) – ziele Białej Bogini, Artemidy. Święta roślina naszych przodków, nazywana kobiecym ziołem lub ziołem kobiecej mocy. To z niej kobiety splatały pasy,

w których przeskakiwały przez ogień podczas święta Kupały.

Rośnie wszędzie, na tak zwanych „nieużytkach”, czyli tam, gdzie nie kosi się roślin. Ma moc ochronną, uzdrawiającą i magiczną. Chiń-

czycy robią z niej moksę – kadzidło uaktywniające punkty akupunkturowe – rdzenni Amerykanie leczą nią reumatyzm. Działa odprężająco, wzmacniająco, rozgrzewająco, rozkurczowo. Reguluje krwawie-

Napój z piołunu wg Hildegardy

Zebrać piołun w maju lub czerwcu podczas przybywającego Księżyca, wycisnąć sok ze świeżych liści przez ściereczkę. Sok (40 ml) wlać do wrzącego wina (1 l) i miodu (150 g) i natychmiast zdjąć z ognia. Odfiltrować i wlać do sterylnych naczyń.

Pić co trzeci dzień* jeden kieliszek (20 ml) przed śniadaniem. (...) Należy pić napój od maja do października. Elixir z piołunu zmniejsza w tobie osabienie nerek i melancholię, oczyści oczy, wzmacnia twoje serce i nie dopuszcza do chorób płuc, ogrzewa żołądek, oczyszcza wnętrzności i powoduje dobre trawienie.

Dr Wilghard Strehlow, Program zdrowia św. Hildegardy z Bingen. Dawne lekarstwa na współczesne choroby, Wydawnictwo Esprit, Kraków 2010



* „Co trzeci dzień” wg Hildegardy oznacza: pierwszego dnia pić, drugiego – przerwa, trzeciego – pić.

Bylica w magii

Ziele bylicy (wszystkie części rośliny) stosuje się w magii początków i końca. Pomaga rozpocząć nowe przedsięwzięcie, rozstać się z nałogiem, przeboleć żal po stracie, ułatwia rozstanie. Pobudza intuicję, pomaga podjąć właściwą decyzję. Doskonała do okadzania.



Bylica piołun (*Artemisia absinthium*).
rys. Franz Eugen Köhler,
Köhler's Medizinal-Pflanzen





nie i likwiduje problemy trawienne. Pomaga na kamienie w woreczku żółciowym. Wzmacnia wizję, intuicję i świadome śnienie. Dym z suchego, palonego ziela leczy astmę.

Bylicę można zbierać od maja do

września, choć najlepszym czasem jest przełom lipca i sierpnia. Zbieramy szczyty z kwiatami i kłęczę (korzeń).

Bylica estragon to doskonała przyprawa. Świeże, drobno posiekane listki lub suszone ziele warto dodawać do

tlustych potraw – będą lżej strawne.

Odmianą bylicy jest piołun. To mocne ziele i trzeba uważać, żeby go nie przedawkować. Piołunu powinny się wystrzegać kobiety w ciąży i karmiące matki.

Nalewka z bylicy wg Ireny Gumowskiej

20 g suszonego lub kilka pędów świeżego ziela zalewamy 100 ml alkoholu 70% i macerujemy 40 dni. Następnie ostrożnie zlewamy do butelki z ciemnego szkła i przechowujemy

w chłodnym miejscu. Zażywa się 30-40 kropli na wodzie 3-5 razy dziennie. Taką nalewkę można również robić, zastępując spirytus winem gronowym, najlepiej czerwonym. Nalewkę winną pije się po 1 łyżce 6-8 razy dziennie na wzmocnienie i dla uregulowania przemiany materii.

Irena Gumowska, Ziółka i my, Wydawnictwo PTTK „Kraj”, Warszawa 1983.



Wywar z bylicy

W równych częściach ziele i korzeń bylicy dobrze wymieszać. Zalać gronowym, czerwonym winem i doprowadzić do wrzenia. Gotować wolno, na małym ogniu, przez 15 minut. Przecedzić. Pić dla przyspieszenia akcji porodowej, po kilka łyżek wywaru w trakcie skurczy. Napar z łyżki stołowej pokruszonych korzeni i wrzątku stosuje się na guzy w narządach rodnych.

Zielnik dla każdego, Baobab, Warszawa 2003.



Bylica pospolita (*Artemisia vulgaris*), rys. Franz Eugen Köhler, Köhler's Medizinal-Pflanzen





Hildegarda

tekst: Ewa z Gliwicz

*O człowieku, przyjrzyj się człowiekowi.
Człowiek mianowicie zjednoczył w swojej postaci
niebo i ziemię oraz wszystko, co zostało stworzone,
i wszystko jest w nim ukryte.*

Dr Wighard Strehlow, Program zdrowia św. Hildegardy z Bingen. Dawne lekarstwa na współczesne choroby, Wydawnictwo Esprit, Kraków 2010.



Można śmiało powiedzieć, że Hildegarda z Bingen była kobietą renesansu. Chociaż żyła i tworzyła we wczesnym średniowieczu, reprezentowała jakość charakterystyczną dla osób formatu da Vinci lub Michała Anioła. Poza tym była kobietą, a epoka, w której pojawiła się na świecie, nie była sprzyjająca dla istot płci żeńskiej, zwłaszcza tych o genialnym umyśle i niebanalnej osobowości. Niemniej jednak Hildegardzie z Bingen udało się przebić i zaistnieć w wielu dziedzinach życia. Była mistyczką, przeoryszą,

filozofką, kompozytorką, pisarką, poetką, polityczką, a także przyrodniczką, lekarką i zielarką. Co istotne – traktowano ją z należytą atencją, nie spalono jej na stosie ani nie zamknięto ust biskupim rozkazem. Ludzie z uwagą zgłębiali takie jej dzieła, jak *Scivias*, *Causae et Curae* czy *Liber Divinorum Operum*. Słuchał jej nawet papież.

Siłą rzeczy interesuje nas w tej recenzji medyczna wiedza Hildegardy z Bingen, a ta obecnie przeżywa renesans (sic!). System Hildegardy był i nadal pozostaje wyjątkowy. Przede wszystkim dlatego, że Hildegarda traktowała człowieka jako jedność, jako nierozdzielalną wspólnotę duszy i ciała. Jej zdaniem prawdziwe uzdrowie-

nie mogło wypływać z całego człowieka, jego umysłu, cielesności i psychiki, i również na całość tę wpływać. Człowiek stanowił dla Hildegardy część natury. Nie był od niej różny ani oddzielony. Nie był ani lepszy, ani gorszy. Uświadomienie sobie tego faktu

to kluczowy moment w procesie uzdrawiania. System Hildegardy jest więc systemem na wskroś holistycznym, powstałym na długo przed zyskującą obecnie na znaczeniu medycyną holistyczną.

I tak też prezentuje w swej książce postać Hildegardy oraz jej dzieło dr Wighard Strehlow.

Znajdziemy w tej interesującej lekturze nie tylko dokładny opis zasad i podstaw medycyny Hildegardy, jej najważniejszych metod leczenia i filozofii, ale również sporo pożytecznych informacji o samej Hildegardzie.

Co ciekawe, autor dokonał udanej próby dostosowania systemu Hildegardy do czasów obecnych. Okazuje się bowiem, że średniowieczna metoda

nieocenionej przeoryszy z Bingen ma wiele do zaoferowania współczesnym. Jest wspianą alternatywą dla akademickiej medycyny z jej nieskutecznymi antybiotykami, szczepionkami z rzęcią, specyfikami o tak wielu skutkach ubocznych, że po prostu nie

była mistyczką, przeoryszą, filozofką, kompozytorką, pisarką, poetką, polityczką, a także przyrodniczką, lekarką i zielarką

o tak wielu skutkach ubocznych, że po prostu niewartymi nazwy leku. Zdaniem dr Strehlowa dawna metoda o wiele lepiej niż zachodnia medycyna rozwiązuje takie problemy, jak stres, bezsenność, depresja, nerwice, chroniczne zmęczenie czy choroby układu krążenia, trawienia, skóry aż po nowotwory i chorobę Parkinsona. Autor podzielił książkę na trzy części: dział

dotyczący podwalin filozoficzno-duchowe systemu Hildegardy, dział o terapii duchowej oraz o terapii ciała włącznie z przepisami na leki z ziół. Całość podana językiem klarownym, prostym, rzetelnym.

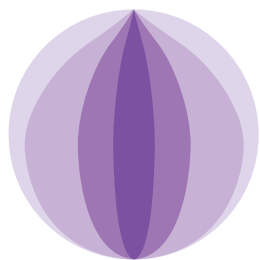
Choć źródło mocy Hildegardy z Bingen tkwiło w wierze chrześcijańskiej, jej metody są teologicznie nieinwazyjne i absolutnie przyswajalne dla osób innej wiary bądź niewierzących. Nauka o czterech elementach, będąca jedną z podstaw całego systemu, na pewno wzbudzi zainteresowanie tych osób, które zajmują się wicją, szamanizmem, alchemią czy okultyzmem. Mnie samej, recenzującej tę książkę, bardzo podoba się imię tej

wspianej kobiety. Hildegarda z Bingen: imię i miejsce geograficzne. Brak nazwiska, które z reguły otrzymuje się po ojcu, a nie matce. Tożsamość Hildegardy z Bin-

gen nie opiera się więc na ciągłości linii męskiej, ale na jej duchowym imieniu, które rozślawiła przez swe talenty, i na nazwie miejsca, w którym mieszkała i działała. Może po winnyśmy uznać to za inspirację.

prawdziwe uzdrowienie mogło wypływać z całego człowieka, jego umysłu, cielesności i psychiki, i również na całość tę wpływać





Wielka księga cipek

tekst: Ewa Bury

Dan Höjer, *Wielka księga cipek*, ilustracje: Gunilla Kvarnström, tłumaczenie: Elza Jaszczuk, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2010



Bożena, Krystynka, Pusia, Klara, Puchatek, Kosmatka, Krzaczek... czy to bohaterowie o nadludzkiej mocy zamieszkujący Plejady i dziecięce umysły? A może inaczej – pizda, cipa, szpara, dziura, pita... Każde z tych określeń dotyczy jednego miejsca, które okrywają nazewnictwo czy mrok i kulturowe zażenowanie.

W pewnym momencie historii człowiek, tworząc swój horyzont życiowy, czyli miejski pejzaż, uczynił go fallicznym. Te wszystkie słupy, wieżowce, postumenty, obeliski, wieże i strzeliste kościoły... Mimo tylu pomników fallicznej chwały ich pierwowzór – penis – nie może się pochwalić

obszerną nomenklaturą. Podobnie jak cała sfera seksualna. A ten drugi organ płciowy, żeński, miał się do niedawna jeszcze mniej zabawnie. Nie chcąc wdawać się w rozważania nad powodem tego stanu – wymagałoby to bowiem dyskusji rozległej w czasie i treści – przejdźmy truchtem do waginy. I tu w nazewnictwie mamy do czynienia z mnogością zarówno wulgaryzmów, jak i twórców o infantylnej proweniencji. Otóż falliczna schizofrenia, tworząca wysokościowce i wieżyce, nie potrafiła w dziedzinie seksu i erotyki, sferze ludzkich organów rozrodczych i spraw płciowych kontaktów odnaleźć się z efektem rów-

nie monumentalnym lub choćby pożytecznym, jak w dziedzinie architektury czy inżynierii sanitarnej. A my, kobiety, same niemal bezgłośnie oddałyśmy inicjatywę w kwestii NASZEJ waginy. I oto pojawia się książka, która idealnie wpasowuje się w nurt odczarowywania „wstydliwych”, nieokreślonych przez swe zdeprecjonowanie sfer życia kobiet.

Nie jest to być może pozycja o takim ciężarze gatunkowym jak *Monologi waginy*, lecz nie w tym rzecz. *Wielka Księga Cipek* jest skierowana przede wszystkim do osób młodych, dziewcząt i kobiet dopiero wkraczających w dorosły świat, doświadczających inicjacji seksualnej, poznających swe dojrzewające ciało. Napisana jest językiem lekkim, pełnym humoru i ciepła. Czyta się

ją jak przepis na ciastko z wiśni lub relację z wycieczki do Zwardonia. W sposób prosty i zabawny, aczkolwiek nie błazeński, *Wielka Księga Cipek* przybliża zarówno istotę samego krzaczkawęlniaczka, jak i wszelkie sprawy z nim związane – masturbację, orgazm, fechtaczkę, wargi sromowe, stosunek płciowy itp. Oto czytamy w słowniku na końcu książki: *Odbyt – otwór, którym wychodzi kupa*. Oczywiście. Szczerze i z sympatią. To właśnie ta książka powinna znaleźć się

w spisie lektur obowiązkowych. Właśnie tak powinno się mówić w szkole o seksie. *Słodzić Bożenę, marszczyć muszelkę, czochrać bobra, robić palcówkę* – oto akt onanizmu, z którego zdjęte zostało odium grzechu. Odczynione tabu. Co prawda *Wielka Księga Cipek* mogłaby przyprowadzić kilku purpuratów i stado moherów o palpatację i wrzód na morale, ale ileż mniej bolesnych przeżyć

właśnie tak powinno się mówić w szkole o seksie. *Słodzić Bożenę, marszczyć muszelkę, czochrać bobra, robić palcówkę*



i traumatycznych doznań w związku z seksem, z cipką, z ciałem, ze sobą miałybyśmy wszystkie, gdybyśmy z taką książką mogły zetknąć się w okresie dojrzewania!

Minusem *Wielkiej Księgi Cipek* jest nieobecność homoseksualizmu. Informacja w słowniczku na końcu książki to po prostu nic. Można dojść do wniosku, że lesbijki to nie kobiety, a między nogami nie mają ani śladu bożeny. Z kolei dojrzewającym dziewczętom sprawy homo w ogóle po głowach nie chodzą, bo to zapewne sezonowa narośl na pięcie.

Przyczepić się także można do faktu, że *Wielką Księgę Cipek* sprokurował mężczyzna. I to nie jest kwestia tego, że się facet pokusił, ale że żadna z nas nie zabrała się do odczyniania zaklętego.



ileż mniej bolesnych przeżyć i traumatycznych doznań w związku z seksem, z cipką, z ciałem, ze sobą miałybyśmy wszystkie, gdybyśmy z taką książką mogły zetknąć się w okresie dojrzewania!

Mimo tych zastrzeżeń, do *Wielkiej Księgi Cipek* dobrze jest zajrzeć. Choćby dla wspaniałego tłumaczenia, a także dla samej cipki, jak i całego cipkowego

apanażu i horyzontu zdarzeń.

Joni, wulwa, brzoskwinka, bufeczka, pierożek... Kochajmy nasze muszelki!





Malutka Czarownica

tekst: Agnieszka Kraska



Otfried Preussler,
Malutka czarownica,
Dwie Siostry, 2009

Była sobie Malutka Czarownica, która miała tylko sto dwadzieścia siedem lat, a to, jak na czarownicę, jest naprawdę bardzo mało... – tak zaczyna się książka Otfrieda Preusslera *Malutka czarownica*. Malutka czarownica jest wprawdzie za młoda, żeby móc uczestniczyć w sabacie i tańczyć z innymi czarownicami dookoła ognia, ale mimo to postanawia się tam wybrać. I tak zaczynają się jej kłopoty. Bohaterce towarzyszy jej nieodłączny przyjaciel – kruk Abraksas*.

Urocza książeczka, wspaniale zilustrowana przez Danutę Kon-

wicką, cudnie, uroczo, dowcipnie napisana. Pełna magii, ciepła, niezwykłych przygód. I do tego jeszcze pięknie wydana. Moja pięcioletnia bratanica, choć jest jeszcze nieco za mała na tak poważną lekturę, zaśmiewa się przy fragmencie, kiedy Malutka Czarownica próbuje wyczarować deszcz, a z nieba zaczyna padać... maślanka.

Dodatkowym atutem jest prawdziwa znajomość rzeczy. Imię kruka, nazwy świętych gór, Noc Walpurgii, trzy staruszki, kociołki, miotły, chowaniec, zioła...

Wszystko byłoby cudownie, gdyby nie jeden szczegół, który

poznajemy dopiero na końcu opowieści – żeby być dobrą czarownicą, trzeba być... złą. Bo czarownice są z natury złe i podłe. A zaczynało się tak pięknie... Wielka szkoda.



*Abraksas, Abraxas lub Abrasax – to imię bóstwa znanego z mitologii perskiej i gnostyckiej. W systemie pitagorejskim imię abraxas służy jako określenie najwyższego boga. Jego liczba to liczba wszystkich dni w roku – $\alpha + \beta + \rho + \alpha + \xi + \alpha + \varsigma = 1 + 2 + 100 + 1 + 60 + 1 + 200 = 365$. Od imienia Abraxas wychodzi się zaklęcie „abrakadabra”.



Piękne Dziewczęta

tekst: Agnieszka Kraska

Lisa See, *Dziewczęta z Szanghaju*, Świat Książki, Warszawa 2010

Po raz kolejny Lisa See opisuje historię życia dwóch siostr oraz niezwykłą relację, która je łączy. Pearl i May mieszkają w przedwojennym Szanghaju, nazywane są „pięknymi dziewczętami”, a ich podobizny ozdabiają reklamy i kalendarze. Są bogate, nowoczesne i zamerykanizowane.

Jeśli opowieść tak pięknie się zaczyna, od razu wiadomo, że na coś się zanosi. Falę nieszczęść rozpoczynają bankructwo ojca i niechciane zamążpójście dziewcząt. Potem wojna, emigracja, obóz



dla uchodźców, antykomunistyczna histeria za czasów Mac Carthy'ego. Tragiczne doświadczenia i wielkie

tajemnice. Narodziny i śmierć.

Fabuła jest ciekawa i zaskakująca. Opowieść toczy się wartko, napisana jest zgrabnie. Bohaterki sportretowane wnikliwie i głęboko. Klimat przedwojennego Szanghaju i koloryt Chinatown – warto, by się w nie zagłębić. I to, co Lisa See potrafi najlepiej – wnikanie w relacje, w emocje, w międzyludzkie nici,

w sprawy ukryte, których słowami nie da się wyrazić. Snucie kobiecej narracji, obserwowanie świata z kobiecej perspektywy.

Gdyby była to pierwsza książka Lisy See, jaką przeczytałam, pewnie byłabym nią zachwycona. Zaczęłam jednak czytać z pewnym oczekiwaniem. Czekałam na tę wspaniałą chińskość, na arcyciekawą inność kulturową, która zachwycała mnie w *Kwiecie Śniegu i sekretnym wachlarzu*. I ona jest, jednak pomieszana z amerykańskością i to w proporcjach pół na pół, co zdecydowanie zmienia smak. Niemniej jednak – bardzo gorąco polecam.

Pieśń Potrójnej Bogini

śpiewajmy
Pani!



Dziewicza Łowczyni, Święta Artemido, Nowiu, przybywaj
Srebrem lśniący kręgu promieni, promieni, Matko, przybywaj
Królowo Mądrości, Hekate, Hekate, Starko, przybywaj



Triple Goddess Chant

*Honoured maiden huntress, Artemis, Artemis, New Moon, come to us
Silver shining wheel of radiance, radiance, Mother, come to us
Honoured Queen of Wisdom, Hecate, Hecate, Old One, come to us*

*Triple Goddess Chant w wykonaniu Moving Breath można posłuchać tu:
<http://www.youtube.com/watch?v=fAQLFow-ni0>*

gotuj
się

Kawa pięciu przemian

Do **wrzątku** (gorzki – Ogień) dosyp **kawę** (też Ogień) w proporcjach takich, jak lubisz. Ja daję czubatą łyżkę kawy na duży kubek wody. Pogotuj chwilę, po czym dodaj **miód** (słodki – Ziemia), a potem **cynamon** i **kardamon** (też Ziemia). Znowu chwilę pogotuj i dodaj 3-4 ziarenka **pieprzu** (ostry – Metal). Po chwili dodaj parę kropeł **zimnej wody** (słony – Woda), a potem 2-3 krople **soku z cytryny** (kwaśny – Drewno). Jeśli chcesz, żeby kawa zachowała swoje pobudzające właściwości, zakończ gotowanie na przemianie Ognia i dodaj jeszcze odrobinę **kawy**. Zdejmij kawę z ognia, poczekaj, aż przestanie wrzeć, po czym znowu zagotuj. Zrób tak trzy razy. Kawa jest gotowa do picia. Smacznego! (ak)





WWW
FOTO
DRUK
GRAFIKA

www.monografika.pl

Fundacja Miejsce Kobiet

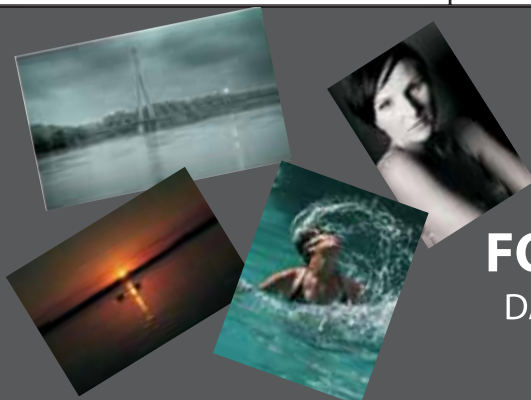
zaprasza kobiety oraz mężczyzn

poszukujących możliwości
rozwoju osobistego, zawodowego,
psychoterapii indywidualnej i grupowej.

szczegóły na
www.miejscekobiet.pl



Miejsce Kobiet



FOTOGRAFIA
DAGMARA MOLGA

dagzof@tlen.pl

replika

U nas znajdziesz to, co Cię kręci

- coming outy
- newsy LGBTQ z kraju i ze świata
- TRANsakcje
- recenzje
- styl
- kultura, kultura, kultura
- felietony Anny Laszuk
- ciekawe wywiady i opinie



XCNPX.BLOGSPOT.COM

ILUSTRACJE, GRAFIKI, PROJEKTY
ARTYSTYCZNE, KOMIKSY

CHAOSXGRRLS@GMAIL.COM



Res Isabelica

I z a b e l a Zalewska-Kantek
jedwab malowany



www.resisabelica.com
www.resisabelica.net

Wing Tsun Kung-fu



szkoła dla kobiet

www.eewto.pl



BUDLES - REMONTY

ZAUFAJ PRECYZJI I SOLIDNOŚCI KOBIEC

| FACHOWOŚĆ I GWARANCJA

| WIEDZA I DOŚWIADCZENIE

| CENY DO NEGOCJACJI

SYLWIA KUCHARCZYK
TEL. 510 065 664
BUDLES@TLEN.PL



**WIELKOPOLSKI
SŁOWNIK PISAREK**
<http://pisarki.wikia.com>

biosfeera

restauracja wegetariańska ✓ Zdrowa kuchnia świata

Organizujemy: ■ Konferencje ■ Warsztaty ■ Bankiety ■ Uroczystości rodzinne

Oferujemy bezprzewodowy dostęp do Internetu ✓ Menu na cztery pory roku ✓ Ogródek letni

Al. Niepodległości 80, Budynek Ogród, wejście od ul. Odyńca, tel.: (0 22) 898 01 55, info@biosfeera.com

Czynne 10⁰⁰ – 22⁰⁰ ✓ Śniadania do godz. 12⁰⁰

REIKI ENERGIA ŚWIATŁA

ZABIEGI

INICJACJE



BIOENERGIOTERAPIA

Maria Ela Lewańska
<http://elalewa.w.interia.pl/>

REFLEKSOTERAPIA STÓP

w naturalny sposób przywraca równowagę organizmu



Przez stopy
do szczęścia!

Dyplomowana refleksoterapeutka metody Inge Dougans
Międzynarodowa Akademia Refleksologii i Terapii Meridianowej
Jolanta Sokół tel. 899 681 141

GABINET TERAPII NATURALNEJ „PRZY SOBIE”
ul. Górnośląska 4A lok. 5, Warszawa – Powiśle

www.przysobie.pl

Masaż Hawajski Lomi Lomi Nui



Joanna Reniger - tel. 0503 557 348

TRZY ŹRÓDŁA Naturalne MIEJSCE

W Trzech Źródłach pomagamy
powrócić do swojego
prawdziwego Źródła.

Poprzez głęboki kontakt
z Naturą, praktyki szamańskie
nauczycieli z całego świata,
znajdujemy wewnętrzną
równowagę oraz harmonię
z otaczającym nas światem.

Odchodząc od rutyny dnia
codziennego, odkrywamy
zagubioną we współczesnym
świecie cześć naszej
świadomości, dzięki której
możemy nareszcie
poczuć PEŁNIĘ.

www.trzyzrodla.pl

Warsztaty inicjacyjne dla kobiet i mężczyzn „Kręgi Uzdrawiającej Mocy” 5-8 sierpnia 2010

„Gdy wkraczamy w targany sztormami świat, jedno z najbardziej uspokajających i pełnych mocy działań polega na tym, by stanąć w swojej prawdzie!”
Clarissa Pinkola Estes

prowadzą: **Tanna Jakubowicz-Mount** i **Leszek Seremet**

informacje i zgłoszenia: Grażyna Lewandowska. tel. 0606258734

Freedance

Piątkowe wieczory przy bębnach na żywo
 impreza wolna od dymu, alkoholu i lansu
transowy taniec, muzyka świata, gorące rytmy
Przyjdź naenergetyzować duszę i rozluźnić ciało
Zapraszamy!



Restauracja Biosfeera, 1. piętro, wstęp: 30 (studenci 20) freedance.pl

w następnym numerze:

Wywiad – niespodzianka

Duże, obfite panie

Kali

Wagina Wielkiej Matki

... i wiele innych, ciekawych spraw:)